WRZESIEŃ 1931

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

TOM XIII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 61 m. 3, TEL. 9-10-36

WRZESIEŃ 1931

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

TOM XIII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 61 m. 3, TEL. 9-10-36

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1, tel. 649-04

TREŚĆ:

„PIATILETKA" A POGOTOWIE WOJENNE SOWIETÓW

Zagadnienie stosunków z Rosją wybija się na pierwszy plan całokształtu zagadnień ogólno-światowych.

Cały świat zachodni, oparty o niewzruszony dotychczas ustrój kapitalistyczny, przeżywa obecnie olbrzymi, długotrwały kryzys, nienotowany dotychczas w dziejach w takiej, jak dziś, ostrości form i miota się w usiłowaniach, jak dotąd bezcelowych, znalezienia drogi wyjścia z beznadziejnej — zdawałoby się — sytuacji. Świat ten, w szukaniu dróg ratunku, coraz pożądliwszem okiem rzuca w kierunku na wschód, a przedewszystkiem na Rosję i sądzi, że przyczyną kryzysu jest fakt, iż wschód dalszy, jak Chiny i wschód bliższy, jak Rosja, znajdują się obecnie poza sferą wpływów kapitału zachodniego, że olbrzymie te przestrzenie, obejmujące $^2/_3$ Azji i ½ Europy, przestały być rynkiem zbytu względnie dostawcą surowców, że ludność tych ziem, wynosząca kilkaset miljonów ludzi, przestała być rzeszą taniego robotnika i dobrego odbiorcy.

Dalsze rozumowanie jest już proste: skoro ten stan rzeczy jest nie do przyjęcia, to trzeba za wszelką cenę powrócić do stanu quo ante 1914, trzeba opanować tereny od Dniestru po Kamczatkę i od morza Białego po Himalaje, trzeba wprządz z powrotem w sferę swych wpływów ludność Eurazji, gdyż inaczej nie wybrnie się z sytuacji.

W obliczeniach tych popełnia się jeden błąd kapitalny: oto Eurazja, z jej strażą przednią—Rosją Sowiecką, przestała być, może na długie lata, jeśli nie na zawsze, terenem kolonizacyjnym dla zachodu, a ludność tych ziem już może nigdy nie powróci do roli biernych odbiorców tego wszystkiego, co zachód w rosnącem

wciąż, a dziś już wprost szalonem tempie wytwarza. Wschód eurazjatycki w serji kataklizmów rewolucyjnych zerwał z rolą bierną i nietylko, że nie wystarcza mu rola jakiegoś biernego oporu, jakiejś splendid isolation, ale wschód ten, conajmniej na terenie Rosji sowieckiej, sposobi się obecnie do czynnego przeciwstawienia się zachodowi, do walki z nim. Wschód ten nietylko nie chce powrócić pod „jarzmo zachodu", ale przeciwnie, nie ukrywa tego bynajmniej, że usiłuje narzucić zachodowi jarzmo swych doktryn i — w przeciwstawieniu do zachodu — rozumuje konsekwentnie.

Na innem miejscu w tem piśmie *) wyjaśniliśmy całą niekonsekwencję, całkowity brak jakiegokolwiek programu zachodu w stosunku do zagadnień Eurazji, gdzie Rosja jest tylko strażą przednią, sztandarem walki. Dziś stwierdzamy to śmiało: ta straż przednia wie, czego chce. Programem jej jest walka z ustrojem kapitalistycznym zachodu, a program ten, postawiony z całą prostotą rzeczy wielkich, rzeczy zrozumiałych dla najciemniejszych nawet mas, realizowany jest z żelazną konsekwencją, krok za krokiem, kosztem olbrzymich ofiar, to prawda, ale... przy najczynniejszem — trzeba to wyznać śmiało — współdziałaniu zachodu, który usiłuje „zarobić", wpatrzony w miraż dawnej Rosji i absolutnie ślepy na czerwony, chyba aż nadto wyraźny blask łuny, palącej się na wschodzie — łuny nowej Rosji!

Trzeba też wyznać szczerze, że cały ten świat zachodni, a my wraz z nim, nietylko nie widzi w blasku tej łuny żadnego niebezpieczeństwa, ale przymykając oczy, by łatwiej śnić o swych bajecznych przedwojennych zarobkach, nie usiłuje wcale badać stopnia grożącego niebezpieczeństwa. Jest bezmyślny. Karmi się wciąż bajkami, z lubością powtarzając anegdoty, kiedyś za-

*) P. artykuł w t. XII (czerwiec b. r.) „Naszej Przyszłości" p. t. „Dumping sowiecki".

słyszane, które straciły dawno cały swój sens.

Tak więc, myśląc o Rosji, nie pamięta o tem, że za Rosją stoi — z małymi wyjątkami — cały dalszy wschód, a operując kategorjami rosyjskiemi, mało co więcej może powiedzieć, niż: bolszewizm, czrezwyczajka, czy piatiletka — jak mawiał dawniej: knut carski, pop, wódka i głód. Świat zachodni nie usiłuje zrozumieć, że bolszewizm, to nowy ustrój społeczny, że czrezwyczajka, czy G. P. U., to system rządzenia, że piatiletka — to program. Świat zachodni, a my z nim, myśląc o Rosji, ma ciągle jeszcze na myśli tylko okrucieństwo i straszliwe wyniszczenie kraju, obraz dawnej inteligencji, pracującej na robotach przymusowych i stada zdziczałych, bezdomnych dzieci, biednych popów, którym odebrano cerkwie i bosych, obdartych krasnoarmiejców, uciekających w panice z pod Warszawy. Prawda, zachód ten coraz częściej słyszy o „jakiejś piatiletce", ale, nie biorąc tej nazwy na serjo, w najlepszym razie stara się nią wytłomaczyć jakąś nową „intrygę niemiecką"; sądzi w naiwności ducha, że „bolszewicy pożyczyli sobie kapitał niemiecki", że „inżynierowie niemieccy" zamieniają przy pomocy tego kapitału Rosję w jakąś wielką kolonję niemiecką, która już choćby tylko przez to, że jest kolonją, nie może być dla nas groźną. A my, wraz z całym światem zachodnim, nie chcemy zrozumieć, że Rosja już na długo przed wojną światową usiłowała wyzwalać się z jarzma „niemieckiej kolonji", jaką była, jeśli nią wogóle była kiedyś naprawdę; nie chcemy zrozumieć, że Rosję, przy jej ogromie i środkach, stać na to, by nie była niczyją kolonją, ale żyła życiem własnem.

To życie własne—możemy się z tem zgodzić lub nie—rozpoczęło się w Rosji w zupełnie nowej formie od r. 1918 i odtąd przeszliśmy w rozpatrywaniu zagadnień rosyjskich przez szereg faz. Na właściwe określenie naszego ostatecznego poglądu o sprawach rosyjskich trudno znaleźć stosowną nazwę. Wydaje się nam jednak, że wszyscy jesteśmy

dziś zgodni co do jednego: przestaliśmy już wierzyć, że ustrój sowiecki „załamie się lada chwila“, a sądzimy natomiast, że nowa Rosja wypracowuje nowy ustrój własny w drodze konsekwentnej ewolucji.

Ten nowy ustrój sowiecko-rosyjski jest zdecydowanie wrogi zachodowi, jest otwarcie wrogi, podczas gdy dawny ustrój carski (również wrogi) pozornie akomodował się do porządku rzeczy, panującego na zachodzie. Niech nam tu będzie wolno uciec się do pewnego paradoksu: powinniśmy być wdzięczni dzisiejszej Rosji za to, że jawnie przyznaje sama, iż celem jej jest walka ze wszystkiem, co wyznaje inne, niż Rosja, orjentacje. A teraz, gdy wiemy już, iż tam na wschodzie przyłbica jest podniesiona, spójrzmy śmiało w twarz, nakrytą śpiczastym hełmem, oznaczonym pięcioramienną gwiazdą.

Cóż więc przedewszystkiem rzuca się nam w oczy, gdy patrzymy na wschód? Możemy to określić jednym wyrazem: konsekwencja. Oto bolszewizm poprzez rewolucję 1917 r. obalił dawny ustrój, owładnął całym tym wielkim krajem, zwalczył w szeregu niezwykle krwawych wojen domowych wszelkie próby oporu, zburzył cały dawny porządek rzeczy, nie wahając się zamienić kraj w pustynię, zerwał stosunki ze wszystkimi niemal narodami, nie obawiając się bynajmniej izolacji, wreszcie, nie wyrzekając się żadnego ze swych haseł, a przeciwnie, stając na stanowisku, że Rosja jest krajem samowystarczalnym, że ma wszystko i może posiąść wszystko, zamienił cały naród w armję czerwoną i całe państwo w jeden obóz walczących.

Uniezależnić się od całego świata i odbudować Rosję, jako narzędzie walki ze „zgniłym zachodem“ — oto wytyczne dla piatiletki, oto sama piatiletka. Wniknijmy w sens tej rzeczy i zapamiętajmy to dobrze: piatiletka — program odbudowy Rosji w ciągu pięciu lat — nie jest pro-

gramem gospodarczym, ale programem bojowym. W ostatnim roku piatiletki Rosja nie stanie do pracy pokojowej, jako równa z równemi, z szeregiem społeczeństw zachodnich. Rosja w tym terminie wystąpi do walki czynnej z zachodem, do której przez pięć lat tylko się sposobi. Przyjmując tezę o bojowym charakterze tego wielkiego programu, zrzumiemy wiele rzeczy w Rosji, których nie rozumieliśmy dotąd dostatecznie. Z cyfr, które udało nam się zebrać dla charakterystyki piatiletki zrozumiemy wreszcie, co jest tu najważniejszem: że program pięcioletni, to czynnik realny, z którym musimy się liczyć; to nie żaden bluff, obliczony na zastraszenie zachodu, jak tego chciała dotychczas cała niemal nasza prasa, kołysząca nas w błogim śnie, że „jakoś to będzie".

Pamiętajmy dobrze o tem, że Rosja stara się wszędzie i zawsze krzyczeć o własnem niebezpieczeństwie, o „krucjatach z zachodu", o „konieczności obrony zagrożonej rewolucji". Ale o wiele ważniejszym od tego krzyku jest szept, biegnący z Moskwy po wszystkich drutach i bez drutów: „wsiem, wsiem, wsiem!" — do Witebska, Samarkandy, Archangielska i Władywostoku, szept rozkazu 4-go ogólnozwiązkowego zjazdu Sowietów, polecającego radzie komisarzy ludowych Z. S. R. R., aby „przy opracowywaniu ogólnych i okresowych planów gospodarczych, jak również w corocznie opracowywanych planach inwestycji kapitalnych, brała pod uwagę zadania i potrzeby obrony państwa tak, ażeby w żadnym wypadku zdolność obronna państwa nie pozostała w tyle w stosunku do ogólnego rozwoju gospodarczego kraju". A mówiąc wyraźniej, jeźli to wszystko nie jest jeszcze każdemu dość zrozumiałe: „przygotowanie sił i środków, potrzebnych do odparcia możliwej napaści wojennej, powinno stanowić zasadniczy element, organiczną część całego planu rozbudowy socjalistycznej; niedocenianie tych zagadnień jest niedocenianiem niebezpieczeństwa wojny, jest odchyleniem od generalnej linji partji", które według słów Lenina ma być karane prawem wojennem. Zastąpmy

słowo „obronę“ słowem „walka“, albo przyznajmy tylko, że najlepszym środkiem obrony jest walka, to znaczenie wojenne piatiletki będzie dla nas chyba dość przejrzystem. A jeśli i to nawet nie będzie dla nas dość przekonywującym argumentem, to posłuchajmy, jakie wytyczne stosuje Rosja do osiągnięcia samowystarczalności na wypadek wojny:

1) Organizacja całokształtu gospodarstwa państwowego, odpowiadająca potrzebom wojennym.

2) Jak najdalej idące przysposobienie przemysłu, zorganizowanego w czasie pokoju, do szybkiego przejścia na masową produkcję wojenną.

Oto program! Ale niejeden z czytelników machnie może w tem miejscu ręką i powie: „Słowa, słowa, słyszeliśmy już to wszystko, wszak Rosjanie lubują się w hasłach i programach, a do pracy pozytywnej nie są zdolni!“...

Musimy się tej utartej opinji stanowczo przeciwstawić! Przypominamy, że nowa Rosja jest zupełnie inną od Rosji Mikołaja I-go, czy Rosji Dostojewskiego, że przedewszystkiem zorganizowana jest dzisiaj zupełnie inaczej, niż to było do r. 1914. A pozatem — niech przemówią cyfry!

Cyfry te są organicznym wynikiem programu i organizacji, a skoro wiemy zapewne o tem, iż Rosja zorganizowana jest centralnie, to pamiętajmy, że system ten daje Sowietom, między innemi, nieograniczoną możność swobodnego manewrowania zasobami państwa zarówno w dziedzinie wytwórczości, jak i konsumcji. Podczas gdy w innych krajach dopiero w czasie wojny trzeba będzie stwarzać odpowiedni aparat wojenny, który przecież nie odrazu działać może sprawnie, to Sowiety, dzięki swej organizacji „obozu walczącego“, posiadają już w tej chwili swój aparat wojenny, który obecnie pracuje wprawdzie pokojowo, nie zapominając jednak ani na chwilę o celach wojennych, dla których został stworzony.

A teraz zwróćmy uwagę na przysposobienie przemysłowe, na ową samowystarzalność wojenną i posłuchajmy, co mówią cyfry o dzisiejszej Rosji, gdzie usiłujemy wciąż je-

szcze widzieć tylko zubożałą inteligencję, ogonki przed sklepami, zdemolowane fabryki, opustoszałe pola i drogi, po których posuwają się z zachodu na wschód „uciekające w panice bandy krasnoarmiejców“...

Plan pięcioletni obejmuje okres od 1928 do 1933 r. Jesteśmy więc obecnie w trzecim roku piatiletki i możemy coś niecoś już powiedzieć o osiągniętych rezultatach. Jeżeli z jednej strony słyszymy, jak wciąż prasa nasza twierdzi, że „Rosji zabraknie środków materjalnych, a przedewszystkiem pieniędzy, na doprowadzenie do końca planu pięcioletniego“, to przypomnijmy na tem miejscu również, iż ta sama prasa donosi codzień o jakichś nowych rokowaniach któregoś z wielkich państw zachodnich z Rosją, które pociągają oczywiście za sobą udzielenie tejże Rosji jakiejś nowej pomocy pieniężnej. Pozatem wiemy, że Rosja postawiła sobie za zadanie realizaję piatiletki możliwie już w ciągu lat czterech i że na wielu odcinkach plan pięcioletni nietylko jest już zrealizowany, ale — jak to zobaczymy poniżej — osiągnięte rezultaty przekroczyły znacznie to, czego sobie pierwotnie w czerwonej Moskwie życzono. Nie będziemy tu nużyć czytelnika długimi szeregami cyfr, ale zatrzymamy się tylko na przykładach najbardziej typowych.

Przedewszystkiem, ile ma kosztować piatiletka? Pierwotny plan inwestycyjny przewidywał sumę 74 miljardów rubli. Już jednak dziś wiadomo, że z jednej strony liczono zbyt oszczędnie, z drugiej zaś, że sam plan rozrósł się w toku realizacji do tego stopnia, iż okres pięcioletni zamknięty zostanie sumą około 105 miljardów rubli, a więc wyższą o 31 miljardów, niż przewidywano! Ale ten wzrost kosztów nie mówi jeszcze niczego sam przez się. Daleko ważniejsze są cyfry następne.

Weźmy więc w pierwszej linji przemysł ciężki. Dzięki olbrzymim sumom, na ten cel asygnowanym (w pierwszych dwuch latach piatiletki z górą 5 miljardów rb., w r. 1930/31 6,7 miljarda rb.), osiągną Sowiety w roku bieżącym już zapewne samowystarczalność w tym zakresie.

Rozwój w tej dziedzinie idzie w takiem tempie, iż ta gałąź przemysłu dała w r. 1929/30 aż 198 procent przyrostu produkcji, co ma dać pod koniec piatiletki wynik produkcji trzykrotnie wyższy od przewidywanego w planie pierwotnym! Jeżeli wiemy dobrze i pamiętamy, jakim olbrzymim rezerwuarem niewyczerpanych bogactw naturalnych była dawniej Rosja, to musimy przyznać, że z chwilą pewnej racjonalizacji tej produkcji, co już w znacznej mierze nastąpiło, dalsze możliwości są istotnie nieograniczone.

A teraz, co mówią cyfry, dotyczące przemysłu metalowego?

S u r ó w k a: W zeszłym roku wyprodukowano 5 miljonów ton (zgodnie z planem), w r. b. przewiduje się produkcja około 8 miljonów ton (plan przewidywał 6,2 milj. t.), na ostatni zaś rok piatiletki obliczano 10 milj. t., tymczasem da się osiągnąć zapewne około 17 miljonów ton! Podobne cyfry dotyczą projektowanej i osiągniętej, względnie osiągalnej w przyszłości, produkcji s t a l i (w r. b. ma być wyprodukowane 8,8 milj. t., zamiast przewidywanych 6,4 milj. t.).

Gorzej pozornie stoi sprawa z gałęzią m e t a l u r g j i „k o l o r o w e j". Nie zapominajmy jednak, iż gałęzi tej Rosja przed wojną niemal nie uprawiała, obecnie jednak widoczne są znaczne postępy. Produkcja więc miedzi przyniosła w r. ub. około 50 tys. t. (w r. 1913 tylko 34 tys. t.), produkcja cynku w r. ub. 8,8 tys. t. (w r. 1913 około 10 tys. t., ale wówczas cynk produkowała niemal wyłącznie Kongresówka), produkcja zaś ołowiu w z. r. 9,3 tys. t. (w r. 1913 tylko 1,4 tys. t.).

Przechodząc do p r z e m y s ł u m a s z y n o w e g o, ograniczymy się do cyfr następujących: maszyny i urządzenia fabryczne w r. 1927/28 sztuk 591, w r. 1928/29 szt. 792, w r. ub. szt. 1.145, a w r. b. przewidziane jest wyprodukowanie 2.530 szt. Widzimy tu więc przeszło czterokrotny wzrost produkcji w stosunku do r. 1927/28. Daleko większe jeszcze rezultaty osiągnięto w dziedzinie m o t o r y z a c j i.

Tak więc, gdy w r. 1927/28 wyprodukowano 1.400 traktorów, cyfra ta rośnie w latach następnych do wysokości 3.267 i 9.500, a w r. b. osiągnąć ma 56 tysięcy szt.! Podobne zjawisko możemy obserwować i w produkcji samochodów. Przemysł ten prawie nie istniał w Rosji przed r. 1927. Już w pierwszym roku piatiletki wyprodukowano jednak 677 szt., w r. b. plan przewidywał produkcję 15 tysięcy szt. (podczas gdy wyprodukowano tylko 6.000 szt.) i jeżeli na rok bieżący zamierzono produkcję 34 tys. samochodów, a da się osiągnąć choćby tylko połowa tej ilości, to zrozumiałem się staje, dlaczego Sowiety przechodzą w najbliższym czasie na motoryzację artylerji całego swego zachodniego frontu, od Leningradu po Odessę. Mają już dość traktorów i samochodów, produkowanych pierwotnie dla celów rolniczych i przemysłowo-handlowych!

Najsłabiej w tem wszystkiem przedstawia się dział przemysłu chemicznego, mimo, że Sowiety zdają sobie całkowicie sprawę z tego, czem jest ta gałąź przemysłu przy fabrykacji środków wybuchowych i gazów bojowych, oraz w technice rolnictwa. Staje tu na przeszkodzie jednak brak wykwalifikowanego personelu, naukowego i technicznego, oraz brak własnego przemysłu, wytwarzającego maszyny i urządzenia dla fabryk chemicznych. Natomiast olbrzymi rozwój widzimy znów w dziedzinie energetyki.

Weźmy dla przykładu wydobycie węgla. Wiemy, jak straszliwie zaniedbane zostały, a nawet częściowo zniszczone, kopalnie węgla w pierwszych latach rewolucji. I cóż widzimy? Już w r. 1926/27 osiągnięto poziom przedwojenny z r. 1913, czyli 32 miljonów ton. A dalej w r. 1929/30 produkcja ta wzrasta do sumy 46,6 milj. ton, w r. b. ma dojść do 86,6 milj. ton, w ostatnim zaś roku piatiletki „żądanie“ sięga cyfry 120 milj. ton. Cyfra olbrzymia! Tak, ale pamiętajmy znowu, że ta rosnąca produkcja węgla nie usuwa w Rosji ani na jeden dzień widma kryzysu węglowego

wobec rosnącego w równem tempie rozwoju innych gałęzi produkcji.

Jest tam w tej chwili, miejmy odwagę to przyznać, olbrzymi wyścig pracy i — co zatem idzie — produkcji. W podobnem tempie rośnie produkcja ropy naftowej — tej złotej krwi dzisiejszych ustrojów gospodarczych. Już w r. 1926/27 pokryto dwukrotnie wyniki produkcji przedwojennej (w r. 1913 wydobyto 8,9milj. ton) wydobywając 17 miljonów ton ropy. W r. bieżącym cyfra ta podniesie się do ca. 27 milj. t., w ostatnim zaś roku piatiletki przewidzianych jest 42 milj. ton! Pozatem, jako surogat paliwa stosowany jest wszędzie, gdzie się tylko da, torf, którego wydobycie sięga w r. b. 16 milj. t. Co się zaś tyczy produkcji siły elektrycznej, to wystarczy stwierdzić, że ogólna wydajność wzrosła w stosunku do r. 1913 niemal ośmiokrotnie, mianowicie z 1.146 milj. klwgodz. do 8.693 milj. klwgodz.! Jednakże bolszewicy uważają, że wzrost ten, w porównaniu z postępami na innych polach, jest zbyt nikły. „Żądanie“ więc na ostatni rok piatiletki wynosi ni mniej ni więcej jak 33 miljardów klwgodz., co w porównaniu z r. 1913 daje przyrost o 2879,6 procent!

Jednym z głównych zarzutów, stawianych w dziedzinie techniki ustrojowi bolszewickiemu, jest brak transportu. Oczywiście, nie operujmy tu jednak pojęciami z r. 1918 czy r. 1920 i późniejszych! Dziś przyczyna braków leży raczej, podobnie, jak to widzieliśmy w dziedzinie „krzyzysu opałowego“, w ogólnem, olbrzymiem natężeniu życia gospodarczego. Nie zapominajmy, że i tu normy przedwojenne przekroczone zostały już dawno. Wzrasta gęstość sieci kolejowej, która w roku przyszłym ma dojść do długości 93 tys. klm. (w r. 1917 było tylko 64.489 klm.). Obrót towarów osiągnął w roku ubiegłym cyfrę 240 milj. t., tabor kolejowy liczy 18.000 lokomotyw i 530.000 wagonów, przyczem w r. b. wzrosnąć ma o 1.100 parowozów i 40.000 wagonów. Niezależnie od powyższego wzrasta wciąż ilość samochodów, jak to już wspomnieliśmy na innem

miejscu, przyczem zaznaczamy tylko, że piatiletka przewiduje budowę 8.000 km. dróg bitych, z czego olbrzymia część przypada na zachodnie pogranicze.

Młode stosunkowo lotnictwo cywilne (dotychczas pracowano w Rosji przedewszystkiem w dziedzinie lotnictwa wojskowego) rozporządza już taborem 120 maszyn, przyczem plan pierwotny piatiletki przewidywał jako końcową cyfrę 240 płatowców. Zdaje się jednak, że cyfra ta w ostatnim roku piatiletki wzrośnie bardzo znacznie, podobnie, jak cyfra kilometrów linji powietrznych. Już w r. b. osiągnięto pod tym względem cyfrę, przewidizaną na rok przyszły (46 tys. km.), co pozwoli dojść w roku V do 110 tys. km, podczas gdy cyfra ta w r. I piatiletki wynosiła tylko 18 tysięcy.

Czyż można było w planie piatiletki zapomnieć o tak ważnym również czynniku, zwłaszcza w systemie centralizacji, jak r a d j o? Jest to środek łączności, używany w Rosji nietylko dla celów propagandy, jak to sądzimy. Postęp w tej dziedzinie wyraża się cyframi następującemi:

W planie przewidziano 21 linji magistralnych, z których 8 połączy Moskwę z innemi większemi centrami w państwie. Sieć odbiorcza wyraża się w planie cyfrą 14 miljonów punktów, z czego 9,5 milj. przypadnie na wieś. W jak szybkiem proces ten odbywa się tempie, wystarczy powiedzieć, iż stosunek ilości naszych odbiorców do rosyjskich odpowiada w tej chwili 1 : 10, podczas gdy stosunek ludności Polski do Rosji wynosi 1 : 5 w najlepszym dla nas razie. Inaczej mówiąc, gęstość radjoodbiorcza w Rosji dwukrotnie już przewyższa nasze stosunki radjowe!

Ale w tem wszystkiem, co powiedzieliśmy, Rosja nie zapomina o rzeczy podstawowej: o rozwoju r o l n i c t w a. Z punktu widzenia wojskowego jest tu niezmiernie racjonalnem przejście od ustroju drobnych gospodarstw włościańskich do ustroju wielkich gospodarstw rolnych, czyli kolektywizacji, przy równoczesnem forsownem uprzemysłowieniu. Wiemy dobrze skądinąd, że procesu tego nie przechodzi

Rosja bez bólu, aż do masowych wysiedleń przymusowych i masowych egzekucji. Uprzemysłowienie jednak rolnictwa w takim kraju, jak Rosja — ta przyszła Argentyna czy Kanada Europy! — robi już swoje, zwłaszcza przy tak olbrzymich środkach, jakie na ten cel są rzucane (produkcja maszyn rolniczych sięga sumy 324 milj. rb. w r. ub. i przewyższa już pięciokrotnie produkcję z r. 1913!). O kolosalnym wzroście produkcji traktorów powiedzieliśmy na innem miejscu. Można tu przyjąć pod uwagę wszystko, co się chce, aż do psucia rozmyślnego tych maszyn i aktów sabotażu wszelkiego rodzaju, musimy jednak raz na zawsze zerwać z mirażem „leżących odłogiem“ pól rosyjskich. Dziś obszar uprawnych pól w Rosji Sowieckiej zbliża się już do obszaru r. 1913 i jeżeli jeszcze w r. 1929 wynosił 120,4 milj. ha., to dziś wynosi już 131,5 milj. ha. Uderzającym jest tu zaś fakt uprawy kultur technicznych, dla których w r. b. zajęto już obszar 3,3 milj. ha., przyczem troskliwą opieką otoczono zniszczoną swego czasu niemal doszczętnie hodowlę, co ze względów wojskowych jest również niezmiernie ważne.

Przerywamy w tem miejscu. Nie powiemy już nawet ani słowa o jeszcze jednym z punktów programu pięcioletniego — o standaryzacji (specjalny komitet standaryzacji funkcjonuje przy Radzie Pracy i Obrony — „Sowiet Truda i Oborony“ — z zadaniem uzgadniania pracy wszystkich organów rządu specjalnie z punktu widzenia potrzeb obrony państwa) i reasumujemy:

1) Plan pięcioletni uwzględnia w całej rozciągłości wymagania wojenne, 2) realizacja planu oparta jest niemal całkowicie na rodzimych źródłach naturalnych, 3) plan pięcioletni ma niezwykle silne podstawy organizacyjne, wypływające z politycznego ustroju państwa, 4) pomimo olbrzymich trudności realizacja planu wykazuje stały wzrost produkcji, przekraczający już w wielu wypadkach stan produkcji przedwojennej.

Jakież możemy wyciągnąć z tego wszystkiego ostateczne wnioski?

Otóż plan pięcioletni, jeśli wziąć pod uwagę wyżej wspomniane wielkie trudności, stające przeszkodą jego realizacji, może się załamać. Ale może również dobrze udać się, a więc być doprowadzonym do końca. Czy znaczy to, że w razie tej drugiej ewentualności, z chwilą ukończenia realizacji planu, Sowiety natychmiast wystąpią do walki orężnej? Wydaje nam się, że nie. Jesteśmy raczej zdania, że Sowiety, zamieniwszy Rosję w niezdobytą twierdzę swej doktryny, walczyć będą z zachodem raczej bronią dotychczasową — dumpingiem i propagandą — ale w jakiejś oczywiście zwiększonej, olbrzymiej skali. Trudno przypuścić dzisiaj, by Sowiety zaryzykowały jutro jakąś awanturę wojenną w wielkim stylu, by nowy jakiś Suworow — dziś może tak popularny w Rosji Blücher — forsował Alpy, czy, jak Aleksander I, patrzył na Paryż z Butte Chaumont. Natomiast Sowiety, zabezpieczone w swej niezdobytej twierdzy przed jakąś „krucjatą“ z zachodu, do której zresztą zachód żadnej dziś nie ma ochoty, drążyć będą bezkarnie, niezmordowanie, swem złotem i swem słowem podwaliny, dziś już tak kruche, skłóconego ze sobą zachodu; zalewać będą ten zachód, tonący w morzu własnej, szalonej, bezsensownie wybujałej produkcji, swą dojrzewającą dziś przy czynnej pomocy tegoż zachodu, a tańszą od zachodniej, produkcją.

Czy świat zachodni ma się z tem wszystkiem pogodzić? Czy ma kornie schylić niegdyś tak dumne czoło, czy ma bezkarnie rozłożyć ręce poto, by ktoś ręce te zakuł w kajdany? Fala groźnego niebezpieczeństwa płynie na zachód ze wschodu — już nie poraz pierwszy w dziejach. To prawda, że dziś technika tego zalewu jest inna, brzmi inaczej dla naszego ucha, niż tentent koni Dżyngishana. Ale i my, jako straż przednia zachodu, potrafimy w dniu rozprawy inaczej przemówić, niż rycerstwo nasze, zaścielające swemi kośćmi pole lignickie, co jed-

nak już wystarczyło, by wschodnia fala rozbiła się o ten stos kości naszych i odpłynęła z powrotem.

Powtarzamy jednak, że nie będzie to tylko — jak w r. 1920 — rozprawa orężna. Będzie to walka programu. Aby więc i tym razem zwyciężyć, musimy na program pięcioletni podobną mu odpowiedzieć bronią: programem, całkowicie przemyślanym i z żelazną konsekwencją wykonanym do końca.

Karol Koźmiński.

Uwaga. Czytelnik, po przeczytaniu tego szkicu, zada sobie z pewnością pytanie: jaki jest stan siły zbrojnej Sowietów? Odpowiedź na to pytanie, wymagającą oddzielnego studjum, damy w formie wyczerpującej w jednym z najbliższych tomów naszego pisma.

ZAGADNIENIE „ANSCHLUSSU"*)

I. AUSTRO-NIEMIECKI UKŁAD GOSPODARCZY.

Zagadnienie „Anschlussu" stało się ponownie aktualnem w związku z zawarciem wiedeńskiego układu austro-niemieckiego, przewidującego unję gospodarczą tych państw, przygotowującą całkowitą unję celną. Ustawy celne i gospodarcze Austrji mają być zrównane z odnośnemi ustawami niemieckiemi i cła pomiędzy obydwoma państwami mają uledz stopniowemu zniesieniu. Przypomina ten układ słynną umowę prusko-heską, z której później wyrósł t. zw. „Zollverein", kolebka dzisiejszej Rzeszy, łączący w jeden organizm gospodarczy wszystkie państwa niemieckie, za wyjątkiem Austrji. To wyrównanie ustaw nie jest żadnem novum, skoro od wielu już lat prawodawstwo Austrji systematycznie jest upodobniane do prawodawstwa Niemiec.

Utworzenie niezależnej Austrji było niewątpliwie największym błędem traktatów pokojowych, obok nałożenia na Niemcy nieziszczalnych ciężarów odszkodowawczych, gwoli dogodzenia tłumom zachodu, karmionym w ciągu czterech krwawych lat obietnicą: „le boche payera" — ciężarów, wprost prowokujących Niemców do ich sabotowania. Było i pozostaje niedorzecznością budowanie gmachu pokoju na tak kruchych podstawach, jak fikcja uniemożliwienia na wieki wieków połączenia się dwuch państw, zamieszkałych przez tensam naród, kiedy właśnie wielka wojna wygrana została m. in. pod hasłem samostanowienia

---

*) Artykuł niniejszy, dostarczony Redakcji jeszcze w lipcu b. r. i nie zamieszczony wówczas ze względu na letnią przerwę w wydawnictwie, nie stracił przez to jednak nic na aktualności, gdyż — pomijając wyrok trybunału haskiego — sprawa unji austro-niemieckiej znajduje się i tak dopiero w stadjum początkowem. (Przyp. Red.).

i zjednoczenia wolnych narodów! Skoro zaś chodziło zwycięzcom o zabezpieczenie się przed powtórzeniem najazdu zbrojnego Niemiec na któregokolwiek z ich sąsiadów, to narzucała się wprost myśl o konieczności wzmocnienia południowego elementu w Niemczech przeciwko szowinizmowi i brutalności nacjonalistycznej, prusko-protestanckiej północy.

Niestety jednak wpływy masońskie, dominujące wśród członków konferencji pokojowej, wolały ocalić pierwszeństwo w Niemczech junkrów i pastorów, wpatrzonych dotąd w „nowy bicz Boży“, jakim — ich zdaniem — był cesarz Wilhelm w walce z całym światem, oraz kontynuujących tradycje krzyżackie co do opanowania „wschodu“ drogą wytępienia „ogniem i mieczem“, kolonizacją i germanizacją narodów słowiańskich jako „niskorasowych“! A przecież tak łatwo można było — zamiast bawić się w ryzykowne popieranie komunizmu w Prusach przeciwko nacjonalizmowi — doprowadzić do zupełnej zmiany struktury Rzeszy na rzecz przerzucenia punktu ciężkości i ośrodka politycznego na południe drogą okazania większych względów ludom południowo-niemieckim, katolickim, pokojowo usposobionym, a wciągniętym do polityki zaborczej tylko przez supremację polityczną Prus nad temi państwami, albo nawet drogą rozczłonkowania państwa pruskiego. Że zaś przeszkadzało takie rozwiązanie Czechosłowacji, której wskrzesiciele zaryzykowali wcielenie do organizmu tak znacznych, wielomiljonowych obszarów obcoplemiennych, z natury rzeczy ciążących ku swoim krajom macierzystym, przedewszystkiem „Deutschböhmen“, Słowaczyzny Węgierskiej i Rusi Zakarpackiej, to już był wzgląd, nie mający nic wspólnego z utrwaleniem pokoju. Przeciwnie, stan taki, zagraża trwałości gmachu pokojowego wskutek lekceważenia praw rozwojowych nietyle mniejszości narodowych, które ostatecznie można państwowo asymilować, lecz przedewszystkiem prowincji, narodowościowo obcych, oraz zaprzeczania tysiącletnim tradycjom historycznym. Ponieważ zaś stało się

inaczej i słuszna sprawa obrony traktatów pokojowych została niefortunnie splątana z utrzymaniem praw jednych do krępowania suwerenności drugich państw (sprawa „Anschlussu", obsadzenia tronu węgierskiego i t. d.), więc musieliśmy być przygotowani na to, że konieczności dziejowe wezmą górę nad kunsztem dyplomatycznym i groźnemi minami mężów stanu.

Dnia 22 marca b. r. ukazał się niespodzianie, równocześnie w Wiedniu i Berlinie, komunikat następujący:

„Rządy austrjacki i niemiecki, w drodze wymiany listów między obu ministrami spraw zagranicznych, wyraziły zgodę co do rozpoczęcia rokowań w sprawie traktatu, celem wyrównania stosunków celnych i handlowo-politycznych na podstawie i w ramach następujących linji wytycznych, ujętych w następującym protokule urzędowym:

I. 1) Przy pełnem utrzymaniu niezależności obu państw i przy pełnem respektowaniu zobowiązań wobec państw trzecich, ma traktat zapoczątkować nowe uporządkowanie stosunków gospodarczych w drodze umów regjonalnych. 2) W szczególności oświadczą oba państwa obowiązująco w traktacie, że gotowe będą z każdem innem państwem na jego życzenie rozpocząć rokowania co do podobnego uregulowania stosunków.

II. 1) Niemcy i Austrja ułożą ustawę celną i taryfę celną, która wejdzie w życie wraz z traktatem na czas jego trwania, zgodnie na obu terenach celnych. 2) Zmiany ustawy celnej i taryfy celnej mogą być przedsięwzięte na czas trwania traktatów tylko w drodze porozumienia obu stron.

III. 1) W obrotach między obu państwami nie mogą być pobierane w czasie trwania traktatu żadne cła przywozowe i wywozowe. 2) Oba rządy porozumieją się w traktacie co do tego, czy i dla jakich określonych kategorji towarów, tudzież na jaki czas okażą się potrzebne cła wewnętrzne.

IV. Oba rządy zawrą w traktacie porozumienie co do tymczasowego uregulowania stosunków wewnętrznych, co

do podatków od obrotu towarów, które obecnie w jednem i drugiem państwie podlegają monopolowi lub też opłatom konsumcyjnym.

V. 1) Administracja celna każdego z państw ma być od administracji drugiego państwa niezależna i podlega tylko rządowi swego państwa. Każde państwo ma również ponosić koszty swojej administracji celnej. 2) Przy pełnem zachowaniu powyższej zasady przedsięwezmą oba rządy techniczne zarządzenia celem równomiernego przeprowadzenia ustawy celnej, taryfy celnej i innych przepisów celnych.

VI. 1) Cła będą pobierane na niemieckiem terytorjum celnem przez administrację celną niemiecką, na austrjackiem terytorjum celnem przez administrację austrjacką. 2) Po odciągnięciu wspólnych kosztów, wynikających z przeprowadzenia traktatu, będą dochody celne rozrachowane między obu państwami według klucza rozdzielczego. 3) Poczynione będą zarządzenia, aby prawa zastawu dochodów w jednem lub drugiem państwie nie zostały uszczuplone.

VII. 1) Zakazy wywozu i przywozu nie mają istnieć między Niemcami a Austrją. W traktacie mają być wymienione z możliwą dokładnością wyjątki, które mogą wyniknąć ze względu na bezpieczeństwo publiczne, higjenę publiczną i t. p. 2) Oba rządy zaprowadzą w miejsce ustawy weterynaryjnej, obowiązującej między Niemcami a Austrją z dn. 12 lipca 1924 r., o ile możności jaknajszybciej, najpóźniej zaś w rok po wejściu w życie traktatu, nową umowę, która ureguluje handel zwierzętami i produktami zwierzęcymi.

VIII. W traktacie mają być wymienione prawa, które przysługują osobom fizycznym i prawnym w jednej części terytorjum, uregulowane na podstawie postanowień obecnie obowiązującego traktatu handlowego niemiecko-austrjackiego. Na tej samej także podstawie mają być ustalone postanowienia co do obustronnej komunikacji kolejowej i okrętowej.

IX. 1) Każdy z obu rządów ma, po wejściu w życie traktatu, zasadniczo prawo zawierania traktatów handlowych z państwami trzeciemi. 2) Przy rokowaniach z państwami trzeciemi będą rządy niemiecki i austrjacki miały wzgląd na to, aby zawrzeć się mające traktaty nie pozostawały w sprzeczności z interesami drugiej strony. 3) O ile to odpowiadać będzie interesom handlowym obu państw, będą traktaty handlowe z państwami trzeciemi zawierane wspólnie, tak, że i w tym przypadku będą Niemcy i Austrja osobno podpisywały i ratyfikowały traktat handlowy.

X. Oba rządy przedsięwezmą odpowiednie zarządzenia, aby traktaty handlowe, zawarte przez Niemcy i Austrję z państwami trzeciemi co do stawek celnych i co do przeprowadzenia zakazu przywozu i wywozu, a także i innych przepisów,były uzgodnione z treścią i celem zawrzeć się mającego traktatu.

XI. Celem bezspornego przeprowadzenia traktatu ma być utworzona komisja rozjemcza, składająca się parytetycznie z przedstawicieli obu stron.

XII. 1) Traktat, zawrzeć się mający, ma być ratyfikowany w terminie, ustalonym w traktacie. 2) Traktat może być wypowiedziany każdego czasu w terminie jednego roku, poraz pierwszy nie wcześniej jednak, jak po upływie trzech lat od wejścia jego w życie. 3) Wypowiedzenie może być dokonane tylko na podstawie ustawy tego państwa, które wypowiedzenie zamierza przeprowadzić“.

Komunikat ten wywołał w całym świecie politycznym piorunujące wrażenie, zdaniem Prezydenta Francji, p. Doumergue, nawet analogiczne do wrażenia wiadomości o wkroczeniu wojsk niemieckich do Belgji. Dyplomatyczni przedstawiciele Anglji, Francji, Włoch i Czechosłowacji w Wiedniu i Berlinie zażądali niezwłocznie wyjaśnienia, wskazując na postanowienie traktatu Wersalskiego, zabraniające Niemcom naruszenia w czemkolwiek niezawisłości Austrji, oraz— przy okazji zaciągnięcia pożyczki sanacyjnej pod auspicjami Ligi Narodów — nie udzielenia Niemcom przez Austrję

większych przywilejów gospodarczych i celnych, aniżeli innym państwom. Dla przekonania państw o zgodności porozumienia wiedeńskiego („unji gospodarczej“) z obowiązującemi umowami międzynarodowemi oficjalne komentarze rządów Austrji i Niemiec podkreślają, że taka unja, jako wyłącznie „techniczna“, nie będzie naruszeniem zobowiązań Austrji, zawartych w protokule genewskim z 1922 r., ponieważ rozchodzi się wyłącznie o zniesienie częściowe (w 90 proc.) granicy celnej pomiędzy Niemcami i Austrją, oraz o uzgodnienie wzajemne taryf celnych, bez stwarzania wspólnego organizmu celnego i bez naruszania swobody w zawieraniu z kimkolwiek innym odrębnych układów handlowych ze strony obu kontrahentów, choć z chwilą wejścia w życie porozumienia takie układy będą musiały być wzajemnie uzgadniane.

II. KOMENTARZE AUSTRJACKIE I NIEMIECKIE.

To, co pisze o układzie prasa austrjacka, różni się zresztą w tonie bardzo poważnie od komentarzy prasy niemieckiej. Wiedeńska „Neue Freie Presse“, organ wicekanclerza Schobera, stwierdza, że rozchodzi się wyłącznie o realizację „regjonalną“ briandowskiej koncepcji Paneuropy drogą wzajemnego „wyrównania“ polityki celnej i handlowej, celem stworzenia w ten sposób ośrodka przyciągającego dla innych, sąsiadujących z Austrją i Niemcami państw. „Porozumienie gospodarcze“ byłoby bowiem otwarte dla wszystkich państw, któreby pragnęły by doń przystąpić i które tem samem zostają do tego zaproszone. Dziennik wyklucza „na razie“ unję celną! Dziennik przypomina, że propozycja p. Schobera co do ułatwienia realizacji Paneuropy przez zawarcie układów regjonalnych pozyskała w Genewie ogólny poklask. Wskazuje on na przykład bukareszteńskiej konferencji rumuńsko-jugosłowiańskiej, dając do zrozumienia, że właśnie w kierunku środkowo-europejskich państw agrarnych rozbudowa dalsza „porozumienia“ winna być ob-

myślana. (Chodziłoby więc o wspólny gospodarczy podbój Bałkanów?) „Neue Freie Presse wskazuje na fiasko wszecheuropejskiej umowy handlowej, pogrzebanej właśnie na ostatniej konferencji genewskiej po czteroletnich wysiłkach, przyczem właśnie „Niemcy wbrew Francji (?) broniły solidarności eurpejskiej“. Organ wice-kanclerski przytacza wyniki środkowo - europejskiej konferencji gospodarczej w Wiedniu, które kategorycznie dowodzą konieczności przełamania przeszkody „największego uprzywilejowania“, zawartej w stałych klauzulach układów handlowych, na rzecz realizacji „preferencji“ (pierwszeństwa) dla wytworów rolnych państw środkowo-europejskich w wymianie handlowej z państwami przemysłowemi. Autor wyraża nadzieję, że rokowania gospodarcze austrjacko-węgierskie, austrjacko-jugosłowiańskie, austrjacko-włoskie oraz niemiecko-rumuńskie doprowadzą do wytworzenia takiego szerszego układu regjonalnego („Mitteleuropy“).

Równocześnie jednak zastrzega się „Neue Freie Presse“ przeciwko zniesieniu chrony celnej dla przemysłu austrjackiego, któryby współzawodnictwa z przemysłem niemieckim nie wytrzymał. To też pewne cła musiałyby być utrzymane i układ cały miałby charakter próbny i czasowy! Przypomnieć należy przy tej okazji, że w „myślach i wspomnieniach“ Bismarcka znajdują się bardzo ciekawe wynurzenia na temat unji celnej austrjacko-niemieckiej, którą wielki kanclerz uznał za zabójczą dla produkcji austrjackiej jeszcze w czasach, kiedy jako potężna, podwójna monarchja miała daleko lepsze szanse, aniżeli obecnie.

Te obawy przemysłu austrjackiego znalazły nawet wyraz w oficjalnym memorjale, wręczonym rządowi austrjackiemu i ogłoszonym w prasie, w tonie bardzo stanowczo zastrzegającym się przeciwko narażaniu na szwank interesów produkcji austrjackiej gwoli efektom politycznym. Przemysł austrjacki przechodzi ciężki kryzys i domaga się zwiększenia, a nie redukcji ochrony celnej. Inaczej jednak przedstawiają się interesy rolnictwa austrjackiego.

Projekt unji celnej z Niemcami stwarza dla rolnictwa austrjackiego zupełnie nowe warunki. Obecnie pszenica austrjacka pokrywa w 45%, żyto w 80%, cukier buraczany w 80% zapotrzebowanie krajowe. Również produkty hodowlane konkurują z powodzeniem z importem. Precyzyjna ocena związanych z tem możliwości byłaby jeszcze nazbyt utrudniona, zwłaszcza, że nie istnieją bliższe informacje co do zasad zamierzonego uzgodnienia taryf celnych obu państw. W dziedzinie ceł rolnych nastąpiłoby zapewne dostosowanie ceł austrjackich do wyższych od nich analogicznych stawek niemieckich, co oczywiście szłoby po linji dezyderatów rolnictwa. Również uzgodnienie polityki traktatowej obu państw nie stworzyłoby trudności zasadniczych w odniesieniu do rolnitwa, wobec naogół podobnych tendencji tej polityki. Jednakowoż zwiększeniu ochrony celnej dla rolnictwa austrjackiego towarzyszyć mógłby silny nacisk ze strony artykułów rolnych niemieckich, które już obecnie mają wybitne tendencje ekspansywne w niektórych swych działach, jak n. p. dumpingowanie dostawy świń niemieckich do Wiednia. Przeciwwagę dla tych niebezpieczeństw możnaby łatwo stworzyć w postaci przewidzianych w protokule wiedeńskim ceł wewnętrznych i to tem łatwiej, że wysoki poziom niemieckich ceł na artykuły rolne utrudniałby ich współzawodnictwo z wewnętrzną produkcją austrjacką z chwilą zniesienia premji eksportowych pomiędzy obydwoma państwami. Rolnictwo austrjackie raczej więc zyskałoby na unji. Zresztą opinja prasy austrjackiej jest bardzo niejednolita. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, do którego należy kanclerz Ender, na zebraniu, odbytem w obecności b. kanclerza, ks. prałata Dr. Seipla, postanowiło zachować rezerwę i stosować nadal taktykę niepodważania dobrych stosunków z zagranicą.

Sensację wywołało wystąpienie najpoważniejszego organu Heimwehry austrjackiej przeciwko związaniu Austrji z Niemcami, dążącemi do „odwetu za ostatni układ morski Francji i Włoch“ w przymierzu z Sowietami! Autor sławi

politykę ks. Seipla, dzięki której Austrja przezwyciężyła przesilenie i weszła w przyjazne stosunki z Francją i „państwami sukcesyjnemi“ w myśl tradycji austrjackich! Piętnuje on unję celną z Rzeszą jako „śmierć organizmu małego w dziedzinach przemysłu i rolnictwa“. „Zabijanie poczucia samodzielności austrjackiej jest zbrodnią“ p. Schobera, który, zdaniem autora, w rozgrywce pomiędzy Zachodem a Sowietami stanął po stronie Niemiec, a więc Sowietów!

Jednak Heimwehra przestała już być czynnikiem siły w Austrji i znajduje się w stanie zupełnego upadku wpływów, jedności i znaczenia. Austrja sama będzie musiała się zdecydować, czy oddanie własnej gospodarki na łup zachłanności niemieckiej dogadza aspiracjom jej społeczeństwa. To też śmiesznem byłoby zwalczać „Anschluss“ tylko — z troski o gospodarcze interesy Austrji, choć nie można odmówić słuszności zdaniu p. Brianda, że mocarstwa, zmusiwszy Austrję wbrew jej woli do niepodległości, mają obowiązek umożliwienia jej bytu gospodarczego.

Natomiast prasa niemiecka uderzyła w wielki dzwon tryumfu z powodu zawarcia unji gospodarczej z Austrją, przyczem, zależnie od zabarwienia politycznego danego pisma, nacisk położony jest albo na gospodarczą, albo na polityczną stronę tego zagadnienia. Podczas więc, gdy pisma lewicowe i demokratyczne podkreślają, iż jest to czysto gospodarcza umowa i wskazują na jej całkowitą zgodność z istniejącymi traktatami, a zwłaszcza z „Paneuropą“, prasa prawicowa niedwuznacznie daje do zrozumienia, iż jest to układ nietylko gospodarczy, ale i polityczny, podkopujący podwaliny traktatu wersalskiego i w St. Germain. Zdaniem prasy prawicowej, Niemcy nie powinny „dopuścić do dyskusji nad tą sprawą w Genewie, bo to sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu“. Zdaniem „Germanji“, „Anglja znawu padła plackiem przed Francją, jak za czasów Chamberlaina“. „Także i wezwanie Niemiec i Austrji do zaprzestania rokowań na czas aż do rozstrzygnięcia sprawy przez Trybunał Haski nie może mieć obowiązującego znaczenia.

Odrzucenie zaś austrjacko-niemieckiej ugody byłoby zaprzeczeniem zalecenia Ligi Narodów, by stosunki gospodarcze Europy regulować drogą zawierania układów regjonalnych“!? Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, iż nawet tak ostrożna zawsze „Vossische Zeitung“ pisze o tem, iż istniejące traktaty pokojowe zawarte zostały pod przymusem i że po latach pokoju muszą być zawarte nowe układy, zrodzone „z ducha prawdziwego pokoju“ — tembardziej, „o ile one w tak niesłychanie zręczny sposób potrafiły uniknąć jakiegokolwiek formalnego naruszenia układu wersalskiego i w St. Germain“!?

Prasa niemiecka nie ukrywa swojej „Schadenfreude“ z tego powodu, że briandowska Paneuropa, podczas gdy utkwiła w Genewie, posłużyła obecnie Niemcom do zrobienia początku z „Anschlussem“.

Zamierzenia Niemiec w tym względnie odsłania otwarcie b. minister Koch-Weser w ciekawym artykule, zamieszczonym w „Vossische Zeitung“. Zwalczając opozycję przeciwanschlussową socjalistów i liberałów, uprawianą zwłaszcza przez „Vorwärts“ i „Berliner Tageblatt“ i operującą argumentem konieczności porozumienia z Francją, autor uważa takie porozumienie, acz niewątpliwie pożądane i konieczne w interesie obrony pokoju i Europy przed niebezpieczeństwem sowieckiem, za narazie n i e r e a l n e wobec niemożliwości dla Niemiec zgodzenia się na żądania Francji, dotyczące utrzymania „jednostronnego rozbrojenia“ Niemiec i zawarcia „Locarna Wschodniego“! Wobec tego radzi on niezależnie od względów na Francję wzmocnić potęgę polityczną i gospodarczą Niemiec, gdyż tylko „siłą, a nie liczeniem przesadnem na zjednanie kogokolwiek, ma się szanse powodzenia w polityce międzynarodowej“.

Pozostając zwolennikiem Paneuropy, p. Koch-Weser pragnie narazie utworzenia gospodarczej Mitteleuropy, rozwiązującej kryzys gospodarczy dla państw, nie mających posiadłości i zobowiązań zamorskich, wymieniając jako

wskazanych partnerów Niemiec przedewszystkiem Austrję, Węgry, Rumunję i Jugosławję, których przesilenie rolnicze tylko w oparciu o pomoc niemiecką, zdaniem jego, może być przezwyciężone. W kierunku zaś materjalnego przekonania ich o tych korzyściach Niemcy, jak słychać, już niezmiernie wiele uczyniły. Dochodzą nas już liczne głosy, przychylne dla koncepcji niemieckiej, ze sfer rolniczych wspomnianych państw. Tylko szybka akcja może unieszkodliwić te tendencje. Niemcy liczą właśnie na przewagę w końcu w państwach naddunajskich „interesów chłopskich" nad „obawą przed Paryżem". Paryż będzie więc musiał dawać większe korzyści, aniżeli Berlin. Autor liczy na wciągnięcie w sidła tego planu „siłą konieczności" i Czechosłowacji.

Trzeba oddać sprawiedliwość p. Koch-Weserowi, że docenia on należycie niebezpieczeństwo wprzęgania Niemiec do rydwanu Sowietów i przeciwstawiania ich Europie. Wszystkie jednak jego wywody, podkreślające konieczność współpracy z „południowym wschodem" Europy, pomijając świadomie Polskę, zdradzają więcej niż wyraźnie izolacyjne względem nas tendencje „Mitteleuropy". Zachód, związany z krajami zamorskimi, sobie, a Mitteleuropa sobie, na razie, z widokami zbliżenia na przyszłość, z pozostawieniem Polski, wystawionej na łaskę i niełaskę Sowietów, poza nawiasem!

Charakter „Anschlussowy" tego układu wiedeńskiego uwydatniony został szczególnie udziałem przedstawiciela Austrji wśród reprezentantów państw Rzeszy na uroczystościach spuszczenia na wody krążownika „A" oraz plebiscytowych w Bytomiu. Zresztą sami poważni Niemcy, jak dowodzi ogłoszona ostatnio praca znanego ekonomisty d-ra Groltkoppa, nie wierzą w realizację jakiejkolwiek europejskiej unji celnej bez porozumienia i współdziałania Niemiec i Francji, tem mniej w możliwość powstania „bloku gospodarczego" przeciwko Francji (!), wszechpotężnemu dziś bankierowi starego świata. Austrja zaś wie doskonale, jak

łatwo mogłaby się narazić na represje ze strony sąsiadów, dotkliwe dla aprowizacji Wiednia.

III. OGÓLNE STANOWISKO MOCARSTW.

Wszystkie ostatnie wiadomości z Francji wskazują zgodnie na ogromne otrzeźwienie tamtejszej opinji publicznej wobec faktu umowy austro-niemieckiej. Słynna mowa prezydenta Doumergue'a w Nicei, wystąpienie Herriot'a i innych pacyfistów za bezwarunkową obroną traktatów, rezolucje wielotysięcznych wieców, zgodna opinja olbrzymiej większości prasy i t. d., świadczą wyraźnie o poruszeniu, panującem we Francji i zdecydowanej jej woli do utrzymania mocarstwowego prestige'u Francji przeciwko zakusom niemieckim. Decydujące znaczenie ma tu zaś klęska p. Brianda przy wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej, klęska, którą zawdzięcza przedewszystkiem swojemu ugodowemu stanowisku właśnie w sprawie „Anschlussu". Że zaś Francja nie jest w tym względzie odosobniona, jak się wielu wydaje, o tem świadczą wymownie uchwały ostatnie tak Rady Ligi Narodów i Komisji paneuropejskiej, jak i międzynarodowej konferencji zbożowej w Rzymie, odrzucające wniosek niemiecki o porozumienia „regjonalne" (Mitteleuropa!) i zalecające odbycie w Londynie międzynarodowej porozumiewawczej konferencji eksporterów zboża. Zdaniem „Le Temps" albo układ austro-niemiecki jest unją celną, a wtedy jest sprzeczny z traktatem i nieziszczalny, albo nią nie jest, a wtedy analogiczne przywileje musiałyby być zapewnione wszystkim innym państwom, mającym z Niemcami lub Austrją umowy na zasadzie największego uprzywilejowania. Saint Brice zaś twierdzi w „Journal", że oddanie sprawy układu niemiecko-austrjackiego Radzie Ligi może być przez Berlin wyzyskane w celu postawienia na porządku dziennym całokształtu zagadnienia rewizji raktatów. P. Brüning wyraźnie zagroził ambasadorowi angielskiemu, że jeżeli czynione będą Niemcom trudności w rozszerzeniu

podstaw ich ekspansji gospodarczej, w takim razie Berlin zmuszony będzie ogłosić się niewypłacalnym w stosunku do zaciągniętych w planie Younga zobowiązań.

B. premjer Herriot występuje na łamach radykalno-lewicowej „Ere Nouvelle" w ostry sposób przeciwko unji celnej między Austrją a Niemcami, uważając, że charakter regjonalny układu jest fikcją i fałszem; art. 2-gi stwarza bowiem prawdziwą unję celną z jej wszelkiemi konsekwencjami; Francuzi byliby prawdziwymi „osłami", gdyby zapomnieli, że unja celna prowadzi do politycznej hegemonji Niemiec, która stanie się elipsą z dwoma punktami środkowymi i rozciągnie unję celną na Węgry; zarówno demokracja niemiecka, jak i pokój są w równej mierze zagrożone przez unję. „Czas wyjaśnić, czy polityka genewska ma być stosowaną, czy też pod jej płaszczykiem mają być tworzone bloki o celach, niezgodnych z zadaniami Ligi, jak obecny protokół unji celnej pomiędzy Austrją a Niemcami". Wystąpienia Herriot'a są tembardziej charakterystyczne, że należy on do liczby najgorliwszych zwolenników porozumienia francusko-niemieckiego.

Sytuacja Francji wobec zagadnienia austro-niemieckiego jest coraz trudniejsza. Zdaniem „Gazette de Lausanne", Francja jest politycznie odosobniona, zwłaszcza w chwilach, kiedy staje w obronie traktatów; ma ona wprawdzie swą klientelę w postaci nowych państw centralnej i wschodniej Europy, lecz ażeby mogła wspólnie z niemi stworzyć mocny blok, którego głosu słuchanoby na świecie, musiałoby Quai d'Orsay „opracować zdecydowany plan obrony"... Opinja sfer inteligencji francuskiej zdaje sobie sprawę z tego, że polityka ugodowa względem Niemiec daje złe wyniki i że ostatecznie Niemcy przestaną zupełnie liczyć się z traktatami. Nie może być oczywiście mowy o zmianie polityki pacyfizmu i współdziałania międzynarodowego w Lidze Narodów bez ryzyka utraty sympatji w światowej opinji publicznej. Natomiast właśnie groźba Anschlussu uwypukla w oczach Francuzów całe olbrzymie znaczenie dla Francji

sojuszu z Polską i z państwami Małej Ententy. Tylko niezwłoczne zorganizowanie zamierzonego przez Brianda związku gospodarczego Europy, opartego o blok państw rolniczych z Polską na czele, może sytuację uratować w przekonaniu Francji.

Oczywiście francuska prawica, niechętna Briandowi, ukuła sobie z Anschlussu główną broń przeciw niemu. Nie było już dla niechętnej Briandowi prasy prawicowej dość ostrego epitetu, by „scharakteryzować“ politykę ministra, którego przedstawiała jako ofiarę własnej lekkomyślności i łatwowierności wobec wyrafinowanej gry niemieckiej, umiejętnie używającej „pacyfizmu“ dla stopniowego zniweczenia korzyści zwycięstwa francuskiego, począwszy od zniesienia okupacji, a kończąc na rewizji traktatów. Sytuacja p. Brianda po ogłoszeniu układu wiedeńskiego jest istotnie niezwykle trudna. Zareagował on w izbie niezwłocznie bardzo stanowczo, zapewniając, że do „unji celnej“ nie dopuści i że ma za sobą pozostałych sygnatarjuszy traktatów, na to, by się dowiedzieć wkrótce o prawie że desinteressement Anglji, dbałej jedynie o „formalną“ zgodę z traktatami. Solidarność tak wielkiej, jak i małej Ententy groziła rozchwianiem się. Niemcy już zasypywali świat cały argumentami prawniczymi, dowodzącymi „legalności“ Anschlussu. Paneuropa, ukochane dziecko p. Brianda, stała się pretekstem dla Niemiec dla wznowienia „Mitteleuropy“, zdawałoby się pogrzebanej pod gruzami potęgi cesarstwa, tym razem bez zgodnego oporu ze strony byłych zwycięzców. Niemcy po raz pierwszy od zawarcia pokoju nie ugięły się przed stanowczym tonem Francji, upierając się przy „legalności“ projektowanej unji z Austrją, dając tem samem przedsmak kontynuowania z takiem powodzeniem rozpoczętej polityki „faktów dokonanych“, opartej o starą, wypróbowaną, tajną dyplomację, a rokującej nam ciekawe acz mało ponętne perspektywy „pokojowej rewizji traktatów“, narazie bez naruszenia czyichkolwiek granic! Nic dziwnego, że prasa francuska roiła się w takich warunkach od alarmów

i że przeciwnicy Brianda obarczają go całą za taki stan rzeczy odpwiedzialnością. Rezultatem stał się wynik wyborów Prezydenta. „Germania“, organ kanclerza Brüninga, z całym cynizmem pisze, że układ wiedeński nie dąży do Anschlussu, lecz do realizacji Briandowskiej Paneuropy, której chce być początkiem!!

Inne jest stanowisko Anglji.

„The Times“, omawiając wynurzenia Brianda w komisji senatu francuskiego, pisze, m. in.: „Rządy austrjacki i niemiecki mogą być istotnie — jak to twierdzą — przekonane, że unja celna nie zawiera nic sprzecznego z zobowiązaniami Austrji. Lecz nie mogły one zamykać oczu na możliwcść, że inne zainteresowane rządy mogą mieć inny pogląd na tę sprawę; zwykła ostrożność, żeby nie mówić już „common sense“, powinna była skłonić oba rządy do pójścia drogą szczerszą, a mianowicie zawiadomienia czterech mocarstw, które zagwarantowały międzynarodową pożyczkę dla Austrji w r. 1922 i które podpisały z nią protokół w roku 1922 i tą drogą spróbowania przez przyjazną wymianę zdań usunięcia zarzutów, które mogłyby być wysunięte.

Stanowisko Włoch zdawało się przesądzić przemówienie Mussoliniego na wielkiem zebraniu gospodarczem, bardzo oględnie wyrażające się o „unji celnej“ i nie odmawiające jej możliwości „korzystnych wyników“ dla przyszłości Europy. Oczywiście głosy części prasy francuskiej, grożące Włochom odmową ratyfikacji układu morskiego w razie nieprzyłączenia się do francuskiego stanowiska w sprawie „Anschlussu“, nie mogą w Rzymie robić korzystnego wrażenia, zwłaszcza, że trudności w uzgadnianiu ostatecznem tekstu oficjalnego tego układu natrafiają na trudności, dające się usunąć tylko w razie zaniechania ze strony Włoch zastrzeżeń przeciwko zamianie we właściwym czasie przestarzałych jednostek morskich Francji na statki nowoczesne.

Wogóle sprawa „Auschlussu“ wzmogła ponownie tendencje antyfrancuskie we Włoszech. „Il Popolo d'Italia“,

organ, stojący blisko Mussoliniego, oskarża coraz bardziej Francję o dążenia do hegemonji w Europie i uważa, że umowa austro-niemiecka podzieliła ponownie Europę na dwa wrogie obozy, Francję i jej „satelitów“ z jednej i pozostałe państwa z drugiej strony. Stanowisko Włoch określa prasa jako wyczekujące i solidarne ze stanowiskiem Wielkiej Brytanji. Niewątpliwie to zagadnienie stało się bardzo dla Włoch kłopotliwem, bo zmuszającem je do zajęcia stanowiska albo za Niemcami, co grozi im wzmocnieniem irredenty niemieckiej w południowym Tyrolu, albo przeciw Niemcom, co znowu szłoby w ich mniemaniu na rękę „hegemonji francuskiej“. Wolały więc narazie lawirować, by zyskać na czasie. Ze względu na Włochy również Niemcy nie chciały dotąd forsować terminu „Anschlussu“, by nie utrudniać sobie współdziałania z Włochami na arenie Ligi Narodów. Wiedzą one, że Włochy w gruncie rzeczy boją się wrażenia „Anschlussu“ na irredentę niemiecką w Południowym Tyrolu. Przecież berlińska „Börsen-Zeitung“ uważa nawet, że Niemcy winny się „za wszelką cenę porozumieć z Włochami co do stałej solidarności w Genewie“. Z takim samym apelem wystąpił też słynny generał von Seeckt. Natomiast faszystowska „Tribuna“ widzi w unji austro-niemieckiej groźbę „ciężkiego i trudnego do uleczenia kryzysu“. To też pytała się ona z niepokojem: „Quo vadis Austria“? Prasa włoska później, jak zobaczymy, zmieniła swoje zdanie w sensie bardziej antyniemieckim, przyczem zawsze starała się o zachowanie wspólnego frontu z Anglją.

W dyskusji w Izbie Gmin nad projektowaną unją celną austrjacko-niemiecką liberał Maclean zaznaczył, iż liberałowie, jakkolwiek przychylnie powitaliby tę unję, jeśliby zburzyła ona przynajmniej jedną barjerę celną, aprobują jednak załatwienie sprawy na terenie Ligi Narodów. Przedstawiciel lewego skrzydła Partji Pracy, Wise, wystąpił przeciwko klauzuli traktatu wersalskiego, mówiącej o utrzymaniu odrębności Austrji i Niemiec, określając tę klauzulę jako „głupią“.

Na ogół ton prasy angielskiej nie był przychylnym tezie francuskiej, zwłaszcza z powodu „nietaktownej“ kampanji prasy francuskiej przeciwko niedawnemu spotkaniu ministrów angielskich i niemieckich w Chequers. Anglja pragnie zachować rolę lojalnego pośrednika i drogą rozmów z Niemcami zapewnić powodzenie przyszłej konferencji rozbrojeniowej, na którem najbardziej jej zależy z przyczyn oszczędnościowych, a które zagrożone jest zasadniczym antagonizmem francusko-niemieckim co do wzajemnego stosunku zbrojeń . Francja bowiem pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na równouprawnienie w dziedzinie „bezpieczeństwa“ z wczorajszym napastnikiem i żąda utrzymania wojskowych klauzul jednostronnych traktatu wersalskiego. Najdalej w kierunku filoniemieckim idzie p. Garvin, redaktor „Observer‘a“, zdaniem którego Europa — tak samo, jak przed wojną — jest podzielona na dwa obozy. „W większej części status quo opiera się na sile i jest siłą utrzymywany. Wielka rasa niemiecka traktowana jest dotychczas jako rasa zwyciężona, której zwycięzcy odmawiają wolności, chociaż sami uzbrojeni są od stóp do głów“.

Garvin, omawiając unję celną niemiecko-austrjacką, podkreśla, że nikt nie ma moralnego prawa przeszkadzać zbliżeniu się Niemiec i Austrji. Zdaniem jego „artykuł Traktatu Wersalskiego, zabraniający politycznego Anschlussu, był gwałtem przeciwko samookreśleniu narodów. Anschluss musi nastąpić z biegiem czasu. Jednakże Francja, popierana przez Polskę i Małą Ententę, raczej zdecydowałaby się na wojnę, niż miałaby pozwolić na dobrowolne połączenie się Niemiec i Austrji. Takie stanowisko nie może być uwieńczone powodzeniem, lecz w międzyczasie Europa zostanie skąpana we krwi“. Twierdzi dalej, że francuska formuła bezpieczeństwa jest synonimem samobójstwa i zaznacza, że Anglja nigdy nie będzie walczyła przeciwko Niemcom w obronie cudzych interesów! „Paryż, Bruksela, Warszawa, Praga i Bukareszt powinny jasno zdać sobie sprawę, że przeciwko każdemu rządowi angielskiemu, którýby chciał

wciągnąć kraj w wojnę bez prawdziwej konieczności, wybuchłaby rewolucja".

W dalszych wywodach przychodzi on do wniosku, że dla uniknięcia wojny i utrwalenia systemu pokojowego konieczna jest rewizja traktatów pokojowych.

IV. STANOWISKO INNYCH PAŃSTW I MAŁEJ ENTENTY.

Prasa szwajcarska wroga jest „Anschlussowi", bo przekreśliłby korzyści Szwajcarji z tranzytu niemieckiego na południe, który w razie dojścia Niemiec do Brenneru poszedłby niewątpliwie w kierunku bezpośredniej łączności z Włochami.

Niemcy zdziwione były bojowym tonem prasy szwajcarskiej. Zwykle przychylny Niemcom „Journal de Genève" uderzył na alarm z powodu grożącego Szwajcarji w razie Anschlussu otoczenia zwartym blokiem niemieckim. Wobec tego b. kanclerz Austrji, socjalista dr. Renner, zaproponował utworzenie bloku „demokratycznego" Niemiec, Francji, Austrji i Czechosłowacji, wskazując na niebezpieczeństwo porozumienia amerykańsko-sowieckiego przeciw Europie!!

Mała Ententa została manewrem niemieckim podważoną. Czechosłowacja jedynie wystąpiła ostro i nieprzejednanie przeciwko Anschlussowi, tak gospodarczemu, jak i politycznemu. Na kongresie swojej partji, narodowych socjalistów, oraz w parlamencie p. Benesz zapowiedział, że do projektowanej unji bezwzględnie nie dopuści, oraz przypomniał Austrji jej zobowiązania względem Czechosłowacji, wynikające z protokółu genewskiego z 1922 r., którego i Czechosłowacja jest sygnatarjuszem i mocą którego zrzekła się swoich praw zastawu w Austrji, zabezpieczających jej odszkodowania wojenne. Wódz nacjonalistów zaś, dr. Kramarz, podkreślił w wywiadzie prasowym, że umowa wiedeńska narusza traktat pokojowy w Saint Germain i pakt

genewski. „Korzyści paktu odniosą wyłącznie Niemcy, gdyż pakt umożliwi im rozszerzenie wpływów na Austrję i Bałkany. Przemysł austrjacki będzie zupełnie zniszczony. Cła wewnętrzne nie przeszkodzą tej ewentualności. Uważałem zawsze za błąd, iż Czechosłowacja nie przyznała Austrji zastrzeżonej w traktatach pokojowych 5-letniej preferencji. Sądzę, że dziś jeszcze czynna polityka w tym kierunku jest możliwa". Do planu Schobera i Curtiusa nie może Czechosłowacja się przyłączyć. Plany traktatów regjonalnych są dziś raczej frazesem, niż ściśle określonem pojęciem. Dla produktów rolnych można ustanowić kontyngenty przywozowe, natomiast skontyngentowanie przywozu towarów przemysłowych jest niemożliwe. Czechosłowacja musi w szybkiem tempie przedsięwziąć rozbudowę Małej Ententy gospodarczej. Wątpliwe jest, czy taka ententa gospodarcza mogłaby przystąpić do planu niemiecko-ustrjackiego co do unji celnej. W przymierzu państw małych z wielkiem główna i dominująca rola przypada zawsze państwu wielkiemu. Byłoby nierozsądnem, zakończył dr. Kramarz, gdybyśmy przyłożyli rękę do wznowienia dawnej naumanowskiej Mittel-Europy.

Prasa czechosłowacka zaczęła też obszernie rozpisywać się na temat rzekomej solidarności polsko-czeskiej tak wobec Anschlussu, jak i wobec rewindykacji terytorjalnych Węgier, co dowodzi, jak bardzo Czechosłowacja czuje się zagrożona i jak bardzo pragnęłaby obecnie oprzeć się o Polskę, choć cała jej polityka gospodarcza szła dotąd przeciwko współpracy z Polską i choć musi sobie zdawać sprawę, że właśnie jej nieprzejednana polityka wobec Węgier uniemożliwiała dotąd bliższe porozumienie polsko-czeskosłowackie. Apel Czechosłowacji do swoich sojuszników o wspólne występowanie wobec Austrji pozostał jednak bez rezultatu. Próby porozumienia gospodarczego z Polską rozbiły się o opór delegatów Czechosłowacji przeciwko wszelkim koncesjom.

Niemniej exposé ministra Benesza twierdziło, że tak rządy czeskosłowacki, francuski, polski oraz obu państw małej Ententy jednakowo się zapatrują na projekt unji. Rządy te konstatują, że projekt ten targa niektóre postanowienia traktatów pokojowych, wersalskiego i w St. Germain oraz protokółu genewskiego z r. 1922. Rząd francuski zgadza się na projekt rządu angielskiego, aby to całe zagadnienie zostało przedłożone do rozpatrzenia Lidze Narodów lub też Trybunałowi Międzynarodowemu w Hadze.

Min. Benesz mówił, że nie zgadza się z tezą min. Curtiusa, jakoby zawarcie unji celnej nie wkraczało w dziedzinę faktów politycznych, lecz wręcz przeciwnie, uważa, że w dzisiejszej Europie każda współpraca gospodarcza na większą skalę jest jednocześnie wydarzeniem politycznem. Pod względem gospodarczym jest, według Benesza, projektowana unja typowym przykładem związków, jakich zawierać się nie powinno.

Dalej zaznaczył min. Benesz, że choć sam podkreślał już niejednokrotnie konieczność współpracy gospodarczej Austrji z Czechami i innemi państwami sukcesyjnemi, to wiedział zawsze, że zawarcie jakiegokolwiek ściślejszego związku w tym celu jest niemożliwe.

Z punktu widzenia gospodarczego projekt unji celnej nietylko, że nie stanie się początkiem współpracy ogólnoeuropejskiej, ale nawet zacznie wojnę gospodarczą pomiędzy: Anglją, Rosją, Zachodnią Europą, nową „Mitteleuropą“ i także Stanami Zjednoczonemi A. P.

Przyczyny polityczne, dla których Czechosłowacja odrzuciła unję, są następujące:

„Przystępując do unji, Czechosłowacja w ciągu paru lat zostałaby tak związana gospodarczo z Wiedniem i Berlinem, że utraciłaby także całą swą niezawisłość polityczną. Pozatem Czechosłowacja uważa, że odpowiada jej jedynie akcja, inspirowana przez interes ogólnoeuropejski i prowadzona w duchu Ligi Narodów, a taką akcja projektowana nie jest“.

Następnie min. Benesz omówił zagadnienie ogólnoeuropejskie kryzysu ekonomicznego, główny nacisk kładąc na problem kryzysu rolniczego. Min. Benesz uważa, że kryzys ten da się rozwiązać jedynie przez ustanowienie ogólnoeuropejskiego planu w duchu genewskim, któryby mógł być przyjęty przez wszystkie państwa zainteresowane.

Najbardziej charakterystycznymi momentami exposé były wyraźny apel do Węgier o współpracę i zbliżenie oraz podkreślenie konieczności niemiecko-francuskiej ugody w interesie pokoju, co mu jednak nie przeszkadza — według wyrażenia prasy niemieckiej — grozić Niemcom . . . Francją!

Zapatrywania w tej sprawie Jugosławji i Rumunji są bardzo odmienne. Idea zblokowania się państw rolniczych Europy, nie posiadających kolonji zamorskich, zagrożonych — poza dumpingiem sowieckim — konkurencją tych właśnie kolonji, czyni wobec fiaska Paneuropy gospodarczej postępy. Jak bardzo zaś ta nuta gospodarcza jest aktualną i ponętną, najlepszym tego dowodem jest wzrastająca przychylność Rumunji i Węgier dla austro-niemieckiego projektu, pod warunkiem oczywiście dopuszczenia ich do udziału w jego spodziewanych korzyściach i uniknięcia w przyszłości „ceł bojowych". Solidarność Małej Ententy względem unji celnej przestała faktycznie istnieć. Najciekawszym zaś jest fakt, że, w przeciwieństwie do nieprzejednanego stanowiska rządu Czechosłowacji, prasa „mniejszości" niemieckiej, uczestniczącej, jak wiadomo, w rządzie, wyśpiewuje na cześć tej unji hymny pochwalne, upatrując zgóry szczególne dla siebie korzyści „gospodarcze" w przyszłem otoczeniu Czechosłowacji pierścieniem niemieckim i to właśnie od strony wspólnej granicy, ze zwartą 3½-miljonową „mniejszością" niemiecką w Czechach. Nikt zaś więcej nie pragnie rozsadzenia Małej Ententy, jak właśnie Włochy, związane najsilniejszem porozumieniem politycznem, a obecnie i gospodarczem z Węgrami. Pewien ekonomista rumuński obliczył, że podczas gdy zapotrzebowanie wwozu produktów rolniczych wynosi w Niemczech, Austrji i Czechosło-

wacji rocznie 120 miljardów lei, nadwyżka Rumunji, Jugosławji i Węgier w produkcji rolniczej wynosi rocznie conajwyżej 80 miljardów lei, tak, że związanie ich z tak skonstruowaną Mitteleuropą przedstawiałoby dla nich najdalej idące korzyści, pozwalające im nie na redukcję, lecz na wzmożenie wytwórczości! Podobnie oceniają szanse Mitteleuropy bardzo wybitni ekonomiści jugosłowiańscy, oświadczając, że nie mogą dłużej czekać na spełnienie się francuskich obietnic kredytowych i muszą korzystać z realnej, aczkolwiek mniej sympatycznej oferty, bo inaczej zainteresowane państwa nie przetrzymają kryzysu gospodarczego.

Znany ekonomista jugosłowiański, p. Stojadinowicz, ogłosił w „Polityce“ obszerny artykuł, uzasadniający przychylne stanowisko Jugosławji wobec zaproponowanego jej ze strony Niemiec, obecnie w formie najzupełniej oficjalnej, udziału w „Mitteleuropie“. Bardzo starannie opracowana tabela wykazuje, że obszar austroniemiecki spożywa 14 razy więcej produktów rolniczych, aniżeli może wywozić Jugosławja. W razie zaś wciągnięcia do „Mitteleuropy“ całego obecnego „bloku rolniczego“, a więc Polski, Rumunji, Węgier, Jugosławji i Bułgarji, obszary austro-niemieckie jeszcze potrzebowałyby dowozu wytworów rolnych dwa i pół raza większego od maksymalnych wspólnych możliwości wywozowych wspomnianych państw. W takim zaś wypadku siłą rzeczy Czechosłowacja mogłaby być zmuszona do udziału w Mitteleuropie, w obawie przed zupełną izolacją ekonomiczną. Nic dziwnego, że Czechom tak zależało na przyspieszeniu tylko co odbytego zjazdu Małej Ententy, choć niewiele mogą sobie po nim obiecywać!

Wspomniany powyżej ekonomista jugosłowiański posuwa się tak daleko, że uważa udział Jugosławji w „Mitteleuropie“ za korzystniejszy dla swego kraju od ewentualnego uzyskania pożyczki francuskiej! Nie mogłaby więc Francja grozić swojej sojuszniczce wstrzymaniem kredytów w razie zbyt pohopnego z jej strony awansowania się w kierunku ofert austro-niemieckich. Tylko niezwłoczne

przelicytowanie ofert niemieckich układem korzystniejszym może powstrzymać państwa naddunajskie od dawania chętnego posłuchu niemieckim podszeptom, nieszczędzącym najdalej idących koncesji i zachęt. Okazja zaś do wznowienia usiłowań o przeciwstawienie niemieckiemu parciu na południe federacji dunajskiej, mającej wznowić tradycje jedności gospodarczej Austro-Węgier, minęła chyba bezpowrotnie, podzielając los wielu paryskich iluzji. Nie daremnie propaganda niemiecka zalewa od lat wielu państwa środkowej i południowej Europy, doprowadzając nawet do germańsko-słowiańskich idyl uczonych profesorów w Belgradzie! W krajach tych dość mają pięknych deklamaji o solidarności z Francją, kiedy kredyt francuski jest drogi i poniżający, a jedynie Niemcy przychodzą z konkretną propozycją zabezpieczenia duszącym się w nadmiarze zboża i innych płodów rolnych. Tylko Węgry pragnęłyby zdecydowanie uniknąć konieczności wprzągnięcia się do niemieckiego rydwanu gospodarczego Niemiec, bojąc się zaborczości niemieckiej i utraty samodzielności gospodarczej. Dlatego też na Węgrzech właśnie najwięcej przykładają nadziei do poprawy sytuacji w oparciu o Włochy i Polskę. Włochy dały już Węgrom poważne korzyści w postaci odbioru znacznych kontyngentów zbożowych na zasadzie uprzywilejowanej umowy, Polska zaś, organizując blok rolniczy, daje Węgrom realne perspektywy przezwyciężenia kryzysu drogą organizacji eksporterów, opartej o kredyt francuski i wspólne dyktującej ceny importerom. W tym też kierunku, wbrew usiłowaniom niemieckim, poszły uchwały ostatniej międzynarodowej konferencji zbożowej w Rzymie.

Węgry mają też to do siebie, że w krytycznych chwilach zawsze sięgają po natchnienie tam, gdzie każdy rozumny mąż stanu winien upatrywać źródło wszechmądrości politycznej, a mianowicie do nauki dziejów, dowodzącej, że nic nowego niema na świecie, że wszystko się powtarza (chociaż „panta rei“), że więc historja na najzawilsze nawet pytanie znajdzie zawsze odpowiedź. Historja zaś pokazuje

nam ciągłą zgodność interesów polsko-węgierskich, oraz naturalne wzajemne ciążenie obu narodów, zadokumentowane nietylko u szczytów potęgi i chwały, lecz również w najcięższych chwilach niewoli i buntu. Rozwijające się zaś stosunki przyjazne pomiędzy Włochami a Węgrami wskazują nam na możliwość rozwoju współpracy gospodarczej od Polski aż do Sycylji. Pozatem Węgry należą do tych państw, które najrealniej oceniają niebezpieczeństwo, grożące całej Europie od Moskwy, niebezpieczeństwo, będące pod postacią dumpingu główną przyczyną całej naszej niedoli gospodarczej, rozpoczętej wojną, rozbiorem Austro-Węgier, utratą rynku rosyjskiego i inflacją.

Uchwały konferencji Małej Ententy nic nie zmieniły w tym stanie rzeczy. Wiadomo było zgóry, że solidarność jej oficjalna na zewnątrz zostanie utrzymana tak samo, jak harmonja jej z polityką Francji. Już przemówienia wszystkich trzech ministrów spraw zagranicznych na bankiecie oficjalnym były pod tym względem znamienne, choć minister Chica nie zataił istnienia „pewnych różnic, będących nieuniknionym wynikiem nteresów, drugorzędnych jednak w porównaniu z zasadniczym interesem...“ P. Benesz zaś mówił o konieczności „sharmonizowania interesów politycznych“ państw Małej Ententy „z ich interesami gospodarczymi“. Ta właśnie, istniejąca „od wielu lat“ świadomość nie znajdywała dotąd konkretnego wyrazu, obecnie jednak powzięte „ważne decyzje... wskazują, jak bardzo przedstawiciele rządów Małej Ententy zdają sobie sprawę z wzajemnych potrzeb krajów, oraz ewolucji, jaka przygotowuje się w Europie Środkowej i wogóle w Europie“. Wkońcu swego przemówienia p. Benesz zapowiedział wytrwanie Małej Ententy w jej „wielkiej misji utrwalania pokoju i stabilizacji stosunków w Europie Środkowej“, przyczem jednak będzie ona „gotowa do współpracy“ z każdym „dobrym towarzyszem“. Podobnie wyrazili się p.p. Chica i Marinkowicz. Mała Ententa zbierze się ponownie we wrześniu w Genewie. Najgorszym jednak wynikiem konfe-

rencji stało się, pomimo tych aluzji pod adresem Węgier, właśnie ponowne podkreślenie, zgoła niepotrzebne, przeciwwęgierskiego oblicza Małej Ententy. Wydaje się nam jednak, że od ustosunkowania się Węgier zależeć będą głównie szanse bloku rolniczego w oparciu o Francję, czy też „Mitteleuropy", kierowanej przez Niemcy. Węgry czekają na propozycje realne, mogące im ułatwić przezwyciężenie ich katastrofalnego kryzysu gospodarczego. Rozumieją to doskonale Włochy, wysuwając za pośrednictwem „Tribuny" koncepcję unji celnej austro-węgierskiej, opartej gospodarczo o Włochy i dającej równocześnie Francji gwarancję niedopuszczenia do niemieckiej koncepcji „Mitteleuropy". W tym kierunku idą propozycje Węgier i Włoch w ich rokowaniach handlowych z Austrją, dotąd widocznie bez powodzenia, jak widać z mowy ministra spraw wewnętrznych Austrji, wszechniemca Winklera, zapowiadającej bezwzględne obstawanie Austrji w Genewie „przy prawie" do unji celnej z Rzeszą!

Zdajemy sobie sprawę z trudności pozyskania Węgier dla współdziałania z Francją i Małą Ententą przeciwko planom niemieckim, skoro wysunie się z miejsca sprawa koncesji i to nietylko natury gospodarczej. Nie widzimy jednak żadnej racji do pogodzenia przeciwnej naturze, a czysto oportunistycznie pozornej solidarności Węgier z niemiecką tezą o rzekomej konieczności rewizji traktatów, skoro wszystkie prawie rewindykacje Węgier, nie wyłączając dążenia do wznowienia wspólnej granicy z Polską, oparte są o wyraźne brzmienie dotyczących ich umów międzynarodowych. A przecież pozyskanie Węgier do współpracy dla reorganizacji gospodarczej Europy i obrony pokoju świata nie mogłoby być oparte o utrzymanie w mocy zastrzeżeń co do swobodnej obsady tronu węgierskiego i suwerennego decydowania przez Węgry spraw ich obrony krajowej!

To też, obserwując z zadowoleniem próby zbliżenia węgiersko-rumuńskiego (odwiedziny ks. Mikołaja w Budapeszcie) i węgiersko-jugosłowiańskiego, pragnęlibyśmy, by

i Czechosłowacja weszła w interesie własnym na tę drogę i stała się pomostem, a nie przeszkodą dla współpracy Węgier z Polską, Rumunją i Jugosławją. Mamy podstawy do przypuszczenia, że zdanie to podziela sędziwy prezydent Masaryk.

P. minister Benesz nie zawsze używa szczęśliwych metod dla uzyskania swoich celów. Dziwną przygrywką z jego strony do konferencji Małej Ententy w Sinaja był artykuł, jaki się ukazał w przededniu tej konferencji w półurzędowej „Prager Presse“, poświęconej polityce zagranicznej. „Prager Presse“ dumna jest z obchodzenia 1 maja w Czechosłowacji, jako święta państwowego, oraz z faktu, że w 1917 r. legjoniści i jeńcy czeskosłowaccy obchodzili w Rosji ten dzień razem z „demokracją rosyjską“ pod znakiem czerwonego sztandaru! Równocześnie organ półurzędowy, wyśpiewując peany na cześć „cudów, dokonywanych współpracą demokratyczną wszystkich z wszystkimi“, napada na „dyktatury wszelkich odcieni“, mogące tylko „rodzić chaos i nędzę“!? Niewiadomo, czy autor świadomie chciał rzucić kamyczkiem w ogrody sąsiedzkie!

Artykuł ten, zdradzający masońskie sprężyny polityki czeskiej, nie może przyczynić się do wzmocnienia w Jugosławji i Rumunji uczucia salidarności z Czechosłowacją, wobec tak jaskrawego ujawnienia zasadniczej orjentacji myśli państwowej. Królewski dyktator Jugosławji i rząd osobistego zaufania króla Rumunji mają określone bardzo zdanie tak o roli socjalizmu, jak i „demokracji rosyjskiej“, zdanie, które Polska całkowicie podziela. Nic dziwnego, że monety czeskie mają obecnie wszelkie insygnja masońskie!

Utworzenie bloku państw Małej Ententy z Polską, Węgrami i Bułgarją, opartego o Francję (a może i Włochy), jest koniecznością natychmiastową, o ile przez połknięcie Austrji przez Niemcy wymienione państwa nie mają być zmuszone, wskutek swego położenia geograficznego, do przystąpienia do „Mitteleuropy“. Na groźbę tę zwraca

uwagę znakomity publicysta francuski Emil Bure w „L'Ordre", nawołując Francję do niezwłocznego przystąpienia do dzieła, jeżeli nie chce się narażać na dyktowanie jej po zwycięskiej wojnie „pax germanica". Niech Francja odda na usługi swej polityki złoto, którego tak zazdroszczą jej wrogowie i rywale, niech złoto to będzie pomocą dla tych, których istnienie związane jest z istnieniem Francji, a nie dla tych, którzy przysięgli jej zgubę.

V. KONTRPROJEKT FRANCUSKI.

Plan francuski, przedstawiony na komisji paneuropejskiej w Genewie, jest to obszerny memorjał, obejmujący 25 stron pisma maszynowego. Zawiera on sugestję w sprawie głównych niedomagań życia gospodarczego Europy. Propozycje rządu francuskiego, mające na celu ulżenie sytuacji, przedstawiają się w głównych zarysach jak następuje:

Pierwsza część memorjału dotyczy spraw zbytu produktów rolnych krajów centralnej i wschodniej Europy. W tej sprawie rząd francuski po raz pierwszy odstępuje od zasady klauzuli największego uprzywilejowania i proponuje ustalenie systemu preferencji dla ułatwienia zbytu tych produktów, przychylając się w ten sposób do postulatów, wysuniętych przez państwa rolnicze, reprezentowane na warszawskiej konferencji. W innem miejscu tegoż memorjału rząd francuski zastrzega się jednak, że jest zwolennikiem utrzymania klauzuli największego uprzywilejowania, która — zdaniem jego — stanowi jedną z najważniejszych gwarancji pokoju i że proponowany system preferencji jest tylko w pojęciu rządu francuskiego środkiem czasowym.

W tem pierwszem dziele rząd francuski zaznacza, że wprowadzenie ułatwień zbytu produktów zbożowych krajów rolniczych nie powinno jednak spowodować zwiększenia produkcji zbożowej, a ma na celu tylko ułatwienie zbytu nadwyżek zbożowych.

W drugim dziale omawiane są środki w celu zaradzenia kryzysowi gospodarczemu. W tej mierze rząd francuski jest zwolennikiem rozwoju porozumień przemysłowych. Memorjał podkreśla, że dotychczasowe porozumienie przemysłowe w gałęziach żelaza, stali, produktów chemicznych i innych, dały dotąd dodatnie rezultaty i że byłoby pożytecznem rozciągnięcie tych porozumień i na inne jeszcze produkty, a przedewszystkiem produkty kopalne, włókiennicze, przemysłu szklarskiego i t. d. Tego rodzaju rozszerzenie porozumień przemysłowych prowadziłoby — zdaniem autora memorjału — do praktycznego, przejściowego zniesienia barjer celnych.

W trzeciej części omawiane są trudności kredytowe Europy. Memorjał tu zaznacza, że dotychczasowe prace komisji europejskiej dały w tej mierze w krótkim czasie bardzo dodatnie rezultaty. Mowa tu o Banku Hipotecznego Kredytu Rolnego, którego statut został już opracowany.

Francuski rynek finansowy gotów jest współpracować w szerokim zakresie z innymi krajami europejskimi. Współpraca ta — zaznacza memorjał — winna się odbywać przy pomocy organizacji międzynarodowych.

W czwartym dziale memorjału omówione są środki, mogące zaradzić krytycznej sytuacji Austrji. Memorjał zaznacza, że Austrja zobowiązała się solennie bronić swej niezależności gospodarczej i że stąd wynika obowiązek wielkich mocarstw pomożenia Austrji w trudnej sytuacji. Memorjał proponuje, aby główni klienci Austrji opracowali pod egidą Ligi Narodów sposoby, mogące ułatwić Austrji zbyt jej towarów.

W zakończeniu memorjał podnosi, że w ogólności jedynym sposobem zaradzenia ogólnemu kryzysowi jest podjęcie poczynań o charakterze ogólnym i jawnym, co podkreśli wspólność interesów i poczucie solidarności państw europejskich.

Projekt francuski ma zatem charakter raczej konkurencji z planem niemieckim. Paneuropa ma „połknąć“ „Mittel-

europę". Innego sposobu sami jednak nie widzimy. Rząd francuski, który już powiększył do 20% dopuszczalną ilość zboża zagranicznego w mące francuskiej, nawet w razie dalszego powiększenia tego procentu, wbrew protestom zainteresowanych w obecnej względnej (dzięki ochronie celnej) drożyźnie własnych rolników, nie mógłby sam w żaden sposób zaradzić zapotrzebowaniom nadprodukcji państw rolniczych, spowodowanej głównie zalewaniem rynków światowych zbożem rosyjskiem i amerykańskiem! Prasa niemiecka przeciwstawia zaś tym „iluzjom" realne korzyści, któremi Niemcy nęcą swoich spodziewanych partnerów, dochodzące do 100% uprzywilejowania celnego! A przecież rząd francuski właśnie z powodu własnej polityki skrajnej prohibicji celnej nie dopuścił w Genewie do ogólnoeuropejskiego układu handlowego („rozejmu celnego"!). Prasa więc francuska zapytywała się kpiąco, jak p. Briand wyobraża sobie harmonję pomiędzy kredytami hipotecznymi, które Francja będzie musiała udzielać państwom rolniczym w celu umożliwienia ich zblokowania się pod egidą Francji, a pożyczkami, jakich przy poparciu p. Brianda żądają Niemcy dla umożliwienia im spłacania rat odszkodowawczych, przewidzianych planem Younga? Początek wszak już został zrobiony! Mówiło się „le boche payera" — kiedyś; obecnie mówi się: „Frankreich — zahlen!" Ta ofenzywa francuska przeciw Briandowi znajduje pełne poparcie prasy niemieckiej, wyrażającej się z pogardą i lekceważeniem o francuskim projekcie, mającym niby „oskrzydlić" Niemcy, a będącym zdaniem jej nierealnym lub conajmniej wymagającym zbyt wiele czasu.

Troska projektu o dobro gospodarki austrjackiej wywołała w Austrji korzystne wrażenie, w Niemczech zaś zaniepokojenie. Przedstawiciele austrjackiego przemysłu żelaznego składają coraz żywsze protesty przeciwko polityce, która „musi doprowadzić do pochłonięcia ciała mniejszego przez większe"... „Mały przemysł austrjacki będzie wydany na pastwę zamerykanizowanego przemysłu niemieckie-

go. O przyłączeniu się innych państw do unji austro-niemieckiej nie można mówić! Austrja ryzykuje utratę swoich dotychczasowych stosunków handlowych, zyskując wzamian za to tylko problematyczne korzyści, wynikające z niemieckiej hegemonji gospodarczej!“ Tak twierdzi dr. Noot. Przemysł austrjacki zażądał już od rządu wprowadzenia conajmniej 50 — 60 „ceł wewnętrznych“ na wypadek realizacji unji, oraz utrzymania obecnego podatku obrotowego i zniżki taryfy kolejowej. To też projekt francuski, idący bardzo wyraźnie w kierunku utworzenia wspólnego organizmu gospodarczego z t. zw. „państw sukcesyjnych“, a więc zbliżony do strony ekonomicznej koncepcji t. zw. austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej czasu wojny, zachwiał niewątpliwie solidarnością Austrji i Niemiec w Genewie. Coprawda, wicekanclerz Schober w swojem przemówieniu obstawał przy unji z Niemcami, jako dotychczas jedynie realnym projekcie ulżenia katastrofalnej sytuacji Austrji, która „nauczona doświadczeniami nieustannych międzynarodowych konferencji w sprawach gospodarczych... nie ma zamiaru dłużej czekać“. Niemniej ton jego przemówienia był wyraźnie ugodowy i pojednawczy. Zresztą projekt Brianda właśnie Austrji obiecuje najbardziej bezpośrednią pomoc. Propozycja zaś p. Poncet‘a, by komitet finansowy Ligi był stałym pośrednikiem i miarodajnym doradcą w udzielaniu kredytów międzynarodowych, zrobiła ogromne i dodatnie wrażenie.

Niemcy czynią wszystko, by przedstawić propozycje francuskie jako niedające się zrealizować przed upływem wielu miesięcy; podkreślają one więc konieczność kontynuowania przygotowań do realizacji austro-niemieckiej unji celnej. Lecz Rada Ligi skłoniła Niemcy do odłożenia tych „przygotowań“ do czasu wydania decyzji przez Trybunał Haski w trybie przyspieszonym. Sytuacja rządu niemieckiego jest tem trudniejsza, że nietylko sfery „konsumenckie“, demokraci miejscy i socjaliści, lecz również i włościańskie zaczynają krytycznie oceniać unję z Austrją, jako grożącą

utrzymaniem obecnej skrajnej prohibicji celnej, zdaniem prof. Brandta broniącej interesów kilkunastu tysięcy „obszarników“, w znacznym stopniu „bankrutów“, a „grożącej ruiną 5 miljonów gospodarstw chłopskich“. Grozi on też buntem mas przeciwko utrzymaniu cen niemieckich płodów rolnych na poziomie 2 i pół raza wyższym od światowego, z czego tak się chwalił niedawno kanclerz Brüning, bezsilny dotąd, wraz z osławionym p. Schiele, w usiłowaniach obniżenia cen chleba wobec oporu przemysłu chlebowego. Tymczasem Niemcy wykorzystali spuszczenie na wodę pancernika „A“ dla nowej manifestacji „anschlussowej“.

Zresztą sytuacja Francji jest bardzo drażliwa ze względu na niechęć jej miarodajnych, rozumnych polityków do zbytniego utrudniania sytuacji rządu kanclerza Brüninga, któryby się w razie zupełnego utrącenia „unji gospodarczej“ nie mógł utrzymać. Tem się tłumaczy odesłanie sprawy do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Rząd niemiecki zaś jest, czy też wydaje się być pewnym, że tam „legalności“ unji celnej obroni. Obecnie nikt zresztą nie może życzyć sobie upadku tego rządu, najbardziej umiarkowanego, jaki w danych warunkach w Niemczech jest możliwym; utorowałby on drogę nieobliczalnym możliwościom. Pod tym względem panuje pomiędzy Paryżem a Londynem zgodność zdań. To też Anglja właśnie dbała o to, by zaproszeniem do Londynu wzmocnić autorytet tego rządu.

Zaproszenie to ogromnie wzmocniło prestige rządu kanclerza Brüninga, którego ostrożna naogół polityka — trzeba przyznać—zyskuje sobie coraz więcej uznania wśród mocarstw.

Tak czy inaczej, Niemcy i Austrja, starając się zachować pozory powodzenia ich projektu unji celnej, jako rzekomej inicjatywy paneuropejskiej, wydają się być zdecydowane do przyjęcia projektu Brianda, ustalającego współpracę Europy na szerszej podstawie. Z tego zaś możemy się tyl-

ko cieszyć. Słowa p. Brianda, że zadługo Francja lekceważyła sobie nędzę swoich sojuszników, państw rolniczych, gdzie przy pełnych śpichlerzach panuje głód z powodu braku zbytu, oraz, że nie wolno Francji dłużej tolerować, by złoto francuskie w bankach procentowało się w stosunku rocznym 1½, podczas gdy w państwach rolniczych procent najtańszy wynosi 20%, są dla nas wskazówką, że tegoroczne obrady genewskie przyniosą nam pomoc realną i niezwłoczną. Tenże sam p. Briand miał też odwagę powiedzieć nacjonalistom wszystkich krajów, że na groźbę Anschlussu nie wolno odpowiadać krzykami i groźbami, lecz ofiarowaniem zaproszonym do udziału w Mitteleuropie partnerom warunków kredytowych i rynkowych lepszych i dogodniejszych, oraz stworzeniem ram dla współpracy wszecheuropejskiej państw tak Środkowej i Wschodniej, jak i Południowej i Zachodniej Europy. Porozumienie francusko-niemieckie zarysowuje się już wyraźnie, tłumiąc groźbę Mitteleuropy.

Rezygnacja Niemiec z „Anschlussu“ celnego znalazła się obecnie wśród „warunków politycznych“, od których Francja uzależnia pomoc finansową dla znajdującej się, jak wiadomo, w katastrofalnem położeniu Rzeszy. Mamy wrażenie, że milczący ten projekt został — na razie — przyjęty!

Cła preferencyjne (przywileje celne) na najszerszą skalę pomiędzy przyszłymi uczestnikami briandowskiej federacji gospodarczej, najdalej idące wzajemne udogodnienia kredytowe i giełdowe, rozbudowa międzynarodowych karteli i t. d., racjonalizacja produkcji międzynarodowej, oto wizja, która się obecnie rysuje na widnokręgu genewskim. Równocześnie zaś francuski minister skarbu Flandin apeluje do państw, zainteresowanych w kredycie francuskim, o naprawę ich ustawodawstwa w kierunku walki z etatyzmem, socjalizmem i nacjonalizmem, a więc tak o uwolnienie gospodarki od nadmiernych ciężarów, o uregulowanie płac, o dostosowanie budżetów do możliwości życia, jak i o uwolnienie polityki międzynarodowej od jarzma demagogji nacjonali-

stycznej, w celu przywrócenia wzajemnego zaufania i lojalności traktatowej.

VI. WŁOCHY A „ANSCHLUSS".

Stanowisko, zajęte w Genewie przez p. Grandiego w sprawie unji austrjacko-niemieckiej, było dla Niemiec przykrą niespodzianką. Okazało się bowiem, że dotychczasowa rezerwa Włoch w tej sprawie bynajmniej nie wypływała z pewnego desinteressement, tem mniej z przychylności dla Niemiec, a wyłącznie ze względów taktycznych, podyktowanych niechęcią do udzielenia bezinteresownego poparcia Francji, której rzekomą „hegemonję" w Europie Włochy zasadniczo zwalczają. Włochom zależy na utrzymaniu i w tej sprawie wspólnego frontu z Anglją, niechętną „Anschlussowi" nietyle ze względu na sam fakt, z którym pogodziłaby się bez trudności, ile ze względu na grożące z jego przyczyny poważne komplikacje międzynarodowe. Włochy zaś chcą za wszelką cenę wygrać spór z Francją o t. zw. „parytet morski", czyli o równouprawnienie zbrojeń, a co za tem idzie, o równość mocarstwowego stanowiska w Europie obu potęg. Temu celowi dotąd rząd p. Mussoliniego podporządkowywał konsekwentnie wszystkie inne względy. W sprawie zaś rozbrojeniowej interesy angielskie pokrywają się niemal całkowicie z interesami włoskimi, ze względów oszczędnościowych i prestiżowych własnych, obojętnych na francuskie zastrzeżenia prawne. Obecnie zaś, kiedy po długich a zawiłych, poufnych rokowaniach pomiędzy Rzymem a Paryżem i Londynem, porozumienie anglo-francusko-włoskie w tej drażliwej sprawie wydaje się być ponownie zapewnione, rząd faszystowski mógł śmiało odkryć karty w Genewie — a okazały się one wówczas przeciwniemieckiemi! Inaczej myślał gen. v. Seeckt, kiedy w ostatniej swojej pracy namawiał wyjeżdżających do Genewy niemieckich mężów stanu do solidarnego z Włochami wystąpienia z Ligi Narordów, by ją od „zewnątrz" zmu-

sić — przy pomocy Sowietów — do przyjęcia żądań niemieckich „w interesie własnego istnienia".

Prasa włoska i przemówienia w parlamencie włoskim przynoszą nam cenne komentarze. „Il Giornale d'Italia" ujmuje się za zagrożoną gospodarką i zagrożonym bytem Austrji, oraz wskazuje na niebezpieczeństwo opanowania Bałkanów przez zaborczość germańską. Unja celna jest, zdaniem dziennika, przygotowaniem „Anschlussu" na wzór „Zollvereinu", naruszeniem traktatów i podważeniem niepodległości Austrji, której Europa obowiązana jest bronić. Ten sam organ przemawia za pokrzyżowaniem „Anschlussu" przez trójporozumienie włosko-austrjacko-węgierskie. W dyskusji nad budżtem marynarki komisja budżetowa parlamentu włoskiego uchwaliła rezolucję, wzywającą Włochy i Francję do „wyświetlenia nieporozumienia w interpretacji rzymskiego układu morskiego, oraz do zajęcia wspólnego stanowiska wobec amerykańskich tendencji do utrzymania 35-tysięcznych (w tonnach) pancerników, mogących z chwilą rozpoczęcia budowy tych olbrzymów w r. 1936 przez Stany Zjednoczone, W. Brytanję i Japonję, całkowicie „zdeklasować" projektowane przez Włochy i Francję pancerniki o pojemności 23.333 tonn! Rezolucja wyraźnie przewiduje ugodę w sprawie spornej zastąpienia przestarzałych jednostek morskich, acz z zastrzeżeniem praw włoskich do parytetu. Włochy zrezygnowały widocznie z pretensji — o ile ją miały — do roli arbitra pomiędzy Francją a Niemcami, zdając sobie sprawę, że takie stanowisko mogłoby doprowadzić kiedyś nawzajem do arbitrażu Francji w razie żądania Niemiec rewizji granic włosko-niemieckich. „Alto Adige" (Tyrol Południowy), to największa bolączka Włoch, tak szczodrze nasyconych „mniejszościami" przez traktaty. Jest to beznadziejna irredenta.

Kontrprojekt, wysunięty w Genewie przez p. Grandiego, wyraża uznanie dla planu francuskiego, choć zastrzega się przeciwko systemowi przywilejów celnych i tworzeniu międzynarodowych kartelów produkcyjnych. Podkreśla

on zupełnie słusznie, że sama akcja kredytowa nie może wystarczyć i że należy zapewnić państwom rolniczym stałe rynki zbytu. W tym jednak celu proponuje on zastąpienie Briandowskiej koncepcji ogólno-europejskiego porozumienia gospodarczego, obejmującego możliwie wszystkie zainteresowane państwa Europy, systemem wzajemnych bezpośrednich umów gospodarczych, tudzież wprowadzeniem w życie ogólno-europejskiej konwencji handlowej, stabilizującej taryfy celne i zabraniającej ich podwyższania bez nowego porozumienia. Projekt włoski obstaje również przy utrzymaniu klauzuli największego uprzywilejowania w umowach handlowych, co zbliża go wyraźnie (i celowo) do tezy angielskiej, stale i konsekwentnie przeciwnej cłom preferencyjnym, jako zagrażającym „jedynej obronie" gospodarczych interesów W. Brytanji w jej stosunkach z innemi państwami, które, w przeciwieństwie do niej, nie stosują zasad wolnego handlu. To też Anglja popiera każdą akcję, zmierzającą do obniżenia barjer celnych, a więc wręcz przeciwnie, aniżeli prohibicyjna Francja. Przedewszystkiem zaś plan włoski idzie naogół w kierunku zastąpienia dawnego zwartego organizmu gospodarczego Austro-Węgier, którego załamaniu się wskutek traktatów pokojowych Włochy przypisują — i słusznie — znaczną część winy za współczesny kryzys ekonomiczny, systemem umów regjonalnych. Taki system wzajemnych (acz oddzielnych) umów międzypaństwowych nie wydaje się nam sprzecznym z tworzonym przez Polskę blokiem państw rolniczych, którego powstania, jako wspólnego organu państw producentów, projekt francuski wyraźnie żąda, wysuwając równocześnie myśl powołania do życia analogicznego wspólnego organu państw konsumentów, czyli przemysłowych. Francja zresztą nie przeczy konieczności utrzymania zasady klauzuli największego uprzywilejowania, uznając cła preferencyjne wyraźnie jako konieczność czasową na okres trwania nieopłacalności rolnictwa. Zupełnie zgodne są plany francuski i włoski w odrzuceniu unji celnej i w podkreślaniu potrzeby szcze-

gólnej pomocy ogólnej dla Austrji ze strony mocarstw, poręczających jej niepodległość. *Włochy już przygotowały trójporozumienie* (drogą oddzielnych umów) *włosko - węgiersko - austrjackie*, dające obu partnerom naddunajskim większe korzyści, aniżeli mogłyby im dać Niemcy. Francja idzie dalej: proponuje ona wszystkim państwom, będącym „głównymi klijentami" Austrji, zgodne udzielenie wywozowi z niej przywilejów, równych proponowanym jej obecnie przez Niemcy (!), przy zastosowaniu ewentualnie odpowiedniej wzajemności, opartej jednak o klauzulę największego uprzywilejowania. *Francja też obecnie*, jak się zdaje, *nie sprzeciwiałaby się nieoficjalnej koncepcji włoskiej, lansowanej przez część prasy, a polegającej na częściowej odbudowie Austro - Węgier drogą unji personalnej pomiędzy Królestwem Węgier a odbudowaną ewentualnie monarchją habsburską w Austrji*, przyczem przyszły władca otrzymałby rękę najmłodszej córki króla Włoch. Byleby nie dopuścić do usadowienia się Niemiec nad średnim i dolnym Dunajem!

Opór Włoch przeciwko „Anschlussowi" idzie tak daleko, że p. Scialoja zagroził przed Trybunałem Haskim wyraźnie wojną w razie jego realizacji. Nie mają się więc Niemcy czego łudzić! Niemcy liczą jednak na czas i dlatego się Trybunałem Haskim zbytnio nie przejmują.

Plan włoski wydaje nam się obecnie zupełnie jasnym, konkretnym i zasługującym na uwzględnienie. Ma tę wyższość nad francuskim, że ocenia on należycie rolę Węgier w dziele odbudowy gospodarki Europy. Nie do darowania słabością jego jest jednak — być może taktyczne tylko — żądanie Włoch objęcia współpracą europejską Sowietów, śmiertelnych wrogów Europy! Jest to absurd zbyt okrutny, by się nie mścił!

VII. STANOWISKO POLSKI.

Wątpliwe rezultaty genewskie zniewalają jednak kierujących mężów stanu, mających poczucie rzeczywistości, do przygotowania się zawczasu na wszelkie ewentualności. Tyczy się to tembardziej Polski, której przewidujący politycy oddawna uważali „Anschluss“ za koniec końcem nieunikniony.

Musimy więc bacznie śledzić dalsze fazy polityki Niemiec, zmierzającej do przywłaszczenia sobie inicjatywy francuskiej w organizowaniu współdziałania państw europejskich, najbardziej dotkniętych kryzysem gospodarczym. Polska, jako inicjatorka bloku agrarnego, tembardziej nie może dać się nikomu wyprzedzić, zwłaszcza, że tendencje Niemiec dążą wyraźnie ku naszej izolacji. Jesteśmy pewni, że rząd nasz pod tym względem sprosta trudnemu swojemu zadaniu.

Niestety opinja polska w sprawie „unji celnej“ narażona jest na demagogiczne występy naszego nacjonalizmu. „Gazeta Warszawska“ zareagowała w sposób nierealny na groźbę „Anschlussu“. Przyznaje ona wprawdzie, że sam p. R. Dmowski w 1917 r. pisał, iż „żadne inne rozwiązanie (poza połączeniem Austrji etnograficznej z Rzeszą) nie może być trwałe“! Przyznaje ona również, że w razie Anschlussu „wpływy, które w braku lepszego określenia nazwiemy pruskimi, osłabną na rzecz wpływów południowo-niemieckich. W związku z załamaniem się rozwoju kapitalizmu w Niemczech (podobnie jak w całej Europie Zachodniej) może to wywołać daleko idące zmiany w psychice i w układzie społecznym i w polityce narodu niemieckiego“. Na razie zaś, zdaniem „Gazety W.“, Niemcy „zabiorą się do burzenia traktatów na odcinku czeskim“ i do gospodarczego opanowania „Mitteleuropy“. Nie godzi się jednak autor z artykułem p. Niedziałkowskiego w „Robotniku“, którego zdaniem „Anschluss“ odciąży znakomicie napięcie rewizyjne na

granicy polskiej i wzmocni naturalnego naszego sojusznika, którym jest czas. P. Niedziałkowski ma zresztą za sobą zdanie prezesa parlamentu Rzeszy, socjalisty Loebego, który, wbrew zastrzeżeniom nacjonalistów, w zgodzie Polski na Anschluss widzi główny warunek ugody polsko-niemieckiej. Nasi „narodowcy" wolą wysługiwać się w swojem zaślepieniu propagandzie niemieckiej, nadając swoimi przesadnymi alarmami niemieckim próbom szantażu siłę i znaczenie, nie pozostające w żadnym stosunku do widoków akcji niemieckiej. „Pokojowa rewizja granic", wbrew woli jednej ze stron, jest niedorzecznością, mogącą się może zmieścić w głowie redaktora „La Victoire", lecz nigdy poważnych polityków. P. Hervé zresztą z równą łatwością ofiaruje obecnie Pomorze Prusom, z jaką niedawno proponował Polsce — gwoli świętego spokoju — Prusy Wschodnie! Nikt zaś nie wyobraża sobie dziś możności zlokalizowania ewentualnego zbrojnego zatargu polsko- niemieckiego. Skoro zaś „koncert europejski" widzi obecnie głównie swoje zadanie w przerwaniu porozumienia niemiecko-rosyjskiego, nie wolno nam czemkolwiek wzmocnić w Niemczech zwolenników reasekuracji rosyjskiej i osłabić reputację Polski jako gwarantki pokoju.

Przydałoby się „narodowcom" naszym trochę więcej angielskiego spokoju oraz zaleconej przez Dmowskiego samodzielności myślenia o istotnych naszych interesach w sprawie „Anschlussu", któremu à la longue trudno będzie zapobiec, a który w żadnym wypadku nie powinien być zrealizowanym przeciwko nam. Na razie, dzięki istnieniu znienawidzonej przez nacjonalistów niemieckich Ligi Narodów, jest on nieaktualnym chociażby ze względu na interes Niemiec w zachowaniu, dzięki Austrji, dwóch głosów w aeropagu genewskim. P o l s k a z a ś w i n n a z a w s z e l - k ą c e n ę u t r z y m a ć s o l i d a r n o ś ć z a i n i - c j o w a n e g o p r z e z n a s b l o k u p a ń s t w r o l n i c z y c h, w c e l u s p a r a l i ż o w a n i a n o - w e j g o s p o d a r c z e j z a b o r c z o ś c i N i e m i e c.

Obecnie wysiłki Francji idą w tym kierunku. Odwieczna nasza przyjaźń z Węgrami również powinna być obecnie cennym atutem w naszem ręku, by nie dać się zizolować.

Wogóle, nauczmy się wreszcie ujmować zagadnienie niemieckie z punktu widzenia polskiej racji stanu, a nie demagogji nacjonalistycznej, czy romantyzmu słowiańskiego!

Wszystko oddawna szło w Niemczech i Austrji ku zniesieniu granic. Znając zaś zastrzeżenia hakatystów pruskich przeciwko „przedwczesnej" (przed „rewizją granic" i „ponownem wzmocnieniem Prus") realizacji Anschlussu, mogącej punkt ciężkości Rzeszy przesunąć na południe, tem mniej widzimy dla nas przyczyn do alarmu.

Co się tyczy gospodarczej strony układu, to nie wierzymy, by Niemcy, prowadzące ostatnio tak wybitnie wrogą dla pozostałych państw rolniczych politykę celną, były zdolne do współzawodnictwa z Polską, przodującą dziś w akcji porozumiewawczej państw rolniczych.

Na razie zaś potrzebne są Niemcom ich głosy w Lidze Narodów i dlatego Anschluss nie jest bezpośrednio aktualny! Słusznie ocenia interesy Polski w sprawie Anschlussu „Czas". Po przytoczeniu różnych opinji, które ujawniły się w prasie naszej, „Czas" przechodzi do wysuwanego przez niektórych, zwłaszcza w zagrożonej obecnie najpoważniej Czechosłowacji, projektu unji celnej z Czechami, jako przeciwwagi „Anschlussowi" i dochodzi do następujących wniosków:

„Konkurencja przemysłu czeskiego, któraby zmusiła nas do likwidacji całego szeregu gałęzi naszej produkcji, prawdopodobieństwo zapanowania nad znaczną częścią rynku polskiego banków czeskich (operujących np. w dużej mierze kapitałem niemieckim), brak szerszych widoków na zbyt naszego węgla w Czechosłowacji, nie dałyby się ani w części zrównoważyć szansami eksportu rolniczego, bardzo zresztą małemi, jeśli się zważy bezwzględną politykę wpływowych agrarjuszów czeskich, która tak wyraźnie za-

znaczyła się właśnie w ostatnim czasie wobec sąsiednich państw rolniczych. Najważniejszym zaś momentem jest istotna łączność i wspólność interesów zachodnich krajów Czechosłowacji z terytorjum gospodarczem niemieckiem. W świetle tego faktu unja polsko-czeska byłaby nie zamknięciem, ale właśnie otwarciem wrót dla gospodarczych wpływów niemieckich w Polsce".

Zdaniem dziennika krakowskiego, polska racja stanu dyktuje naszej polityce drogę nader jasną i niedwuznaczną.

„Anschluss wzmacnia Niemcy i odcina nam lądowy kontakt z zachodem przez Wiedeń i Szwajcarję. Tem usilniej dbać musimy zatem o wzmocnienie jedynej pozostałej nam drogi kontaktu z zachodem, t. j. przez dostęp do Bałtyku, nie czekając aż Niemcy, załatwiwszy się na południu, zwrócą się przeciw nam na północy. Locarno wschodnie, bezwzględna gwarancja bezpieczeństwa i pewności naszych granic od strony Niemiec, to minimum żądań polskich przy jakimkolwiek kroku Niemiec w stronę Anschlussu. Powiadamy minimum. Anschluss, to zmiana czy rewizja traktatu pokojowego. Jaki ekwiwalent zamierzają ofiarować Niemcy swym sąsiadom za przyłączenie do nich obszarów o ludności, przewyższającej cyfrę ludności ziem, straconych przez Niemcy w traktacie wersalskim? Czy gotowe są, przeprowadzając Anschluss ekonomiczny, zgodzić się z rozszerzeniem praw polskich w Gdańsku, czy liczą się z faktem, że polityczne przyłączenie Austrji do Niemiec w myśl zasad jedności narodowej wywołuje automatycznie sprawę oddania Polsce terytorjów etnograficznie polskich, a pozostałych obecnie przy Niemczech? Jeśli rewizja traktatów, to wszechstronna".

Musimy być przygotowani na zwrócenie się Czech do nas o bliższy stosunek i — rozpatrywać ofertę winniśmy wówczas zależnie od realnych sił, jakie Czechosłowacja wykaże w chwili, kiedy pod naporem Anschlussu irredenta niemiecka podniesie głowę, podważając spoistość państwa.

Wiązać się możemy tylko z tymi, którzy wykażą, że mają przed sobą przyszłość.

Jakkolwiekbądź, zadaniem naszem dziejowem stało się obecnie objąć spuściznę polityczną po Austro-Węgrzech, które w świecie nowoczesnym tak długo miały rację bytu, póki były barjerą przeciwko parciu niemieckiemu na południe i wschód, a które musiały zginąć właśnie z powodu sprzeniewierzenia się temu zadaniu. Musimy, korzystając z naszej szczęśliwej inicjatywy w sprawie bloku państw rolniczych, producentów, rozbudować to porozumienie w kierunku utworzenia silnego, moralnego organizmu, zdolnego zabezpieczyć współzainteresowane państwa tak przed „burzą od wschodu“, jak i przed „Drangiem nach Osten“. Oczywiście nie mamy nic przeciwko współdziałaniu z Niemcami, przeciwnie, współdziałanie Niemiec z Polską, Francją i innemi państwami Europy nad wspólną obroną nazewnątrz— czy wobec Ameryki, czy wobec Rosji — oraz nad wspólnem przezwyciężeniem kryzysu światowego, uważaliśmy i uważamy za cel wszelkiej rozumnej polityki europejskiej, a więc i polskiej. Póki jednak tendencja naczelna niemieckiej polityki zagranicznej pozostanie dążeniem do nowego rozbioru Polski i póki „Anschluss“, czy „Mitteleuropa“ będą traktowane jako środki do naszej izolacji i do naszego zniszczenia, musimy się bronić i to nie bronić biernie, lecz pamiętając o starej zasadzie niemieckiej: „Die beste Parade ist der Hieb“. Skoro zaś układ wiedeński zwraca się na równi przeciwko Francji, jak i przeciwko Polsce, nigdy może po wojnie konieczność solidarności Polski i Francji nie była bardziej ad oculus dowiedzioną. Oto jedyna na razie korzyść niespodzianki wiedeńskiej.

Wysunięcie przez Niemcy sprawy „Anschlussu“ pod płaszczykiem środka do usunięcia kryzysu gospodarczego miało ten niewątpliwie dla nas bardzo korzystny skutek, że zmusiło Francję i inne państwa do ruszenia wreszcie z miejsca zagadnienia międzynarodowej współpracy rolniczej. Chociaż organizacja zbytu dla stworzonego przez Polskę

bloku państw rolniczych jest dopiero przedmiotem obrad powołanej do życia „podkomisji“ Komitetu paneuropejskiego, stworzono jednak już Towarzystwo Międzynarodowe Hipotecznego Kredytu Rolniczego, co jest niewątpliwie zdarzeniem przełomowem w ciężkiej sytuacji rolnictwa europejskiego, a zwłaszcza polskiego i południowo-środkowo-europejskiego, cierpiącego głównie, poza nieopłacalnością produkcji, z powodu ciasnoty gotówkowej i braku taniego kredytu, mogącego umożliwić rolnikom przetrzymanie fatalnej obecnej konjunktury. Jest więc wszelka nadzieja, że jesienią już kredyty na ten cel wpływać zaczną do kraju i to podobono w wystarczającej wysokości, na tani procent i termin maksymalny trzydziestoletni. Francja rozpoczęła już akcję w kierunku wykupu pozostałych zapasów zboża. Sowiety zaś, widząc groźbę powstania europejskiej koalicji gospodarczej, starają się maskować cokolwiek swoje plany światobójcze i może nie będą narazie potęgowały nacisku dumpingowego.

Nie rozwiązuje to oczywiście zagadnienia ani gospodarczo, ani politycznie. Proponowana bowiem przez Niemcy Mitteleuropa daje zaproszonym do udziału w niej państwom niezwłoczną gwarancję zbytu ich płodów rolnych w sposób, na który dotąd nie dano korzystniejszego, a conajmniej równego ekwiwalentu ze strony państw, zainteresowanych w niedopuszczeniu do unji celnej austro-niemieckiej. O ile więc to szybko nie nastąpi — propozycje niemieckie nabiorą z powrotem całej swojej aktualności i ponęty.

Pozatem odroczono jedynie sprawę zgody czy niezgody Ligi na realizację całej tej kwestji do wydania przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze orzeczenia w sprawie jej zgodności względnie niezgodności z obowiązującymi traktatami. W razie zaś wydania wyroku, przychylnego dla Niemiec, tak Francja, jak i Włochy i Mała Ententa rezerwują sobie prawo do oceny projektu ze strony politycznej i gospodarczej, a więc prawo do ewentualnego sprzeciwu nawet na wypadek zgody Hagi. Rządy francuski

i włoski zapowiadają nawet ten sprzeciw niedwuznacznie i niemal solidarnie. Stanowisko Anglji jest bardziej wstrzemięźliwem. Niemcy natomiast grożą, że kompetencji Ligi do przeszkadzania akcji, zgodnej z traktatami, nie uznają i swoje zrobią, chyba, że Austrja zlęknie się „strachów genewskich“. Tak czy owak, pomimo widocznej obecnej izolacji Niemiec, nie mamy wrażenia, by „Anschluss“, czy gospodarczy czy polityczny, dał się à la longue powstrzymać, zwłaszcza, że wszelkie nieuniknione kompromisy genewskie z Niemcami dotąd stale dawały im z czasem stopniowe złagodzenie, czy nawet zniesienie poszczególnych postanowień traktatowych. Przecież odesłanie sprawy do Hagi — dla zyskania na czasie — dowodzi tylko słabości oporu mocarstw. Dlatego też, chociaż spokojni jesteśmy o losy kampanji o rewizję granic polsko-niemieckich, do której nikt nigdy nas nie zmusi, to jednak również przewidujemy koniec końcem połączenie się Niemiec z Austrją. Chodzi tylko o to, by do tego czasu interesy nasze były zabezpieczone i by Niemcom uniemożliwiono ich manewry izolacyjne względem Polski. Sądzimy zaś, że jesteśmy pod tym względem na dobrej drodze. Idziemy bowiem w kierunku rozszerzenia naszych „granic gospodarczych“, w kierunku utworzenia bloku państw, zdolnego do przeciwstawienia się zakusom obu naszych olbrzymów-zaborców i do obrony naszych praw mocarstwowych.

Adam Romer.

Warszawa, w lipcu 1931 r.

OCHRONA TWÓRCZOŚCI WYNALAZCZEJ.

Podchodzę do zagadnienia, które narazie leży u nas zupełnie odłogiem, jakkolwiek dotyczy jednego z najistotniejszych motorów, od których zależy zaczątek wszelkiego postępu, tak w życiu ekonomicznem kraju, jak i kulturalnem.

Gdy rzucimy chociażby pobieżnie wzrokiem na otaczający nas świat, na przedmioty, znajdujące się w obrębie naszej pracy, codziennego życia, przyjemności, rozrywek i t. d., z łatwością uświadomimy sobie, iż istniał okres, kiedy te wszystkie rzeczy i urządzenia nietylko nie były znane, ale nawet nie istniały.

Nie potrzebujemy udowadniać, iż wszystko, co nas otacza i co zostało stworzone przy pomocy pracy ludzi lub urządzeń technicznych, jest owocem twórczej myśli i z początku musiało powstać w postaci idei w intelekcie ludzkim. Odwrotnie, możemy skonstatować, iż nie byłoby żadnego z tych otaczających nas przedmiotów, gdyby idea tychże z początku nie powstała w umyśle człowieka.

Nawet przedmioty, dostarczane nam przez przyrodę w postaci owoców, jarzyn i t. d., są do pewnego stopnia utworami, które kształtowała myśl człowieka, gdyż ona dała początek szlachetnym odmianom roślin i drzew, umiejętnie hodowanych przez ogrodnika.

Owoce kultury i cywilizacji, z których obecnie korzystamy, mamy do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie p i o n i e r o m n o w y c h r z e c z y, którzy drogą myślowych procesów stworzyli idee tych rzeczy. Na powstanie przedmiotów w ich obecnym stanie złożyła się myśl nie jednego wynalazcy, lecz może setek, czasem tysięcy osób, których myśl stopniowo, krok za krokiem, doskonaliła początkową ideę danej rzeczy.

Przedmioty, z których obecnie korzystamy, jako z rzeczy niezbędnych i podręcznych, były kiedyś, w swym pierwotnym stanie, przedmiotami podziwu dla otoczenia, jako nowe, o wątpliwej naonczas celowości, niechętnie, albo wrogo przyjmowane przez ogół. Wszyscy wiemy, iż gdy Edison demonstrował swój pierwszy fonograf wśród grona ówczesnych uczonych, usłyszał zarzut, iż jest brzuchomówcą i zwodzi swoje audytorjum. Tak samo dla zainstalowania pierwszej lampki żarowej, gdzie prąd rozgrzewał do jasności węglową nić, Edison był zmuszony po długich perswazjach wydać rewers, iż ponosi całkowitą materjalną odpowiedzialność w wypadku, gdyby od żarówki spalił się budynek.

Jeszcze w r. 1910 Generał Wernander, szef wojsk inżynieryjnych w Petersburgu, dowodził, iż próby budowania aparatów, cięższych od powietrza, są absurdem.

Jednak myśl twórcza we wszystkich tych przypadkach nie dała za wygraną i poprzez niewiarę i kpiny poprowadziła do realizacji tych wynalazków. Idee żarówki oraz aeroplanu dały światu zupełnie nowe a potężne czynniki ekonomiczne, przyczyniając się w znacznym stopniu do powstania nowych wartości materjalnych, nowych gałęzi produkcji i dając setkom tysięcy, a może i miljonom rąk roboczych zatrudnienie. Wynalazki te przez ich realizację powiększyły skalę życiową społeczeństwa o czynniki, powodujące do pewnego stopnia powiększenie jego dobrobytu.

I wszystkiego tego dokonała stopniowo idea twórcza.

Już od dość dawna nauczyliśmy się cenić pracę maszyn i ludzi, jak i same maszyny oraz samych ludzi, jako narzędzia, przy których pomocy fizycznej lub umysłowej wytwarza się różne pożyteczne dla społeczeństwa rzeczy. Nauczyliśmy się zapatrywać się na owoce tej pracy, jako na własność albo samego pracownika, albo też tego, dla którego za pewnem wynagrodzeniem pracownik robotę wykonuje. Prawo i zwyczaj stanęły tutaj w obronie tezy własności. Nauczyliśmy się również do pewnego stopnia sprawie-

dliwie oceniać wartość wytwarzanych przedmiotów i nadaliśmy tymże miano towaru, gdy rzeczy te stawały się przedmiotami handlu.

Natomiast jeszcze dotychczas, tak z punktu widzenia prawnego, jak i zwyczajowego, największa warość, jaką daje intelekt ludzki, nie tylko nie jest należycie chroniona przez prawo, lecz jest naogół lekceważoną.

Mówię w danym wypadku o idei twórczej, która przecież jest prapoczątkiem wszystkich użytkowych rzeczy.

Fizyczna praca daje w rezultacie pewne materjalne wyniki, twórczość zaś powoduje powstanie pewnych wartości w postaci cennych idei, względnie utworów organizacyjnych lub też artystycznych, przyczem pod względem wysokości wartości owoce twórczości znacznie przewyższają rezultaty wytwórczości. H. Emerson mówi: „Jedna idea może mieć większą wartość, niż praca fizyczna ludzi, zwierząt i maszyn przez całe stulecia".

W tem powiedzeniu niema żadnej przesady, gdyż n. p. idea wozu, poruszanego silnikiem, dała ludzkości miljony samochodów, powodując powstanie potężnych fabryk, dających pracę miljonom ludzi i maszyn w ciągu setek, a może i tysięcy lat. W danym wypadku idea posiada większą wartość, jak poszczególny owoc tej idei, poszczególny samochód, a nawet tysiące samochodów.

Z powyższego staje się jasnem, iż im więcej dane społeczeństwo będzie produkowało celowych idei twórczych, tem więcej będzie miało szans do przyszłego rozwoju swego życia ekonomicznego i przy połączeniu idei twórczo-wynalazczych z umiejętnościami twórczo - organizacyjnemi stworzy potężny czynnik do rozbudowy własnego dobrobytu.

Niestety, w obecnych warunkach, w których żyjemy, pracujemy, organizujemy i tworzymy, ani prawo, ani też zwyczaj nie zawierają żadnych czynników, któreby tworzyły korzystne podłoże dla pracy twórczej. Praktyka pokazała, że znaczna ilość nowych pomysłów znalazła swoją

realizację dopiero po śmierci wynalazcy. W wypadku nawet dodatnim, gdy wynalazca ogląda na własne oczy realizację swojego pomysłu, bywa przeważnie wydziedziczony całkowicie, lub częściowo z udziału w zarobkach z realizacji tego wynalazku.

Jest to stan rzeczy, który wogóle w Europie nieszczególnie się przedstawia, a wprost fatalnie w Polsce. Jedynie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, dzięki wielkiemu zapotrzebowaniu nowych rzeczy, są jeszcze eldoradem dla pomysłodawców, gdyż myśl ceni się tam rzeczywiście na wagę złota.

Gdy myślimy o budowaniu trwałych podstaw dla naszego przyszłego dobrobytu, nie wolno nam lekceważyć kwestji należytego ujęcia organizacji twórczości wynalazczej i organizacyjnej, gdyż inaczej najcenniejsza cząstka bogactwa narodowego, jaką jest bezspornie idea twórcza, będzie wzbogacała inne kraje, gdzie potrafią ją wykorzystać, względnie będzie zamierała z powodu niemożności jej realizacji w Polsce.

Polityka opieki twórczej myśli tak w dziedzinie techniczno-przemysłowej, jak i w innych przejawach współczesnego życia społecznego, przynosi owoce nie odrazu. Jest to polityka, obliczona na dłuższą metę, gdyż dopiero po dziesiątkach lat zaczyna przynosić swe owoce. Wspaniały rozwój dobrobytu Stanów Zjednoczonych w znacznym stopniu należy przypisać zrozumieniu ważności zagadnienia twórczości przemysłowej i technicznej i jej umiejętnego wykorzystywania.

Natomiast tendencje, których jesteśmy świadkami w naszem państwie, gdzie rok rocznie setki doskonałych wynalazków albo zupełnie się marnują, albo też zostają wykorzystane przez zagranicznych eksploatatorów cudzej myśli, prawie bez żadnego odszkodowania na rzecz wynalazcy, wprost fatalnie dadzą się odczuć w najbliższej przyszłości.

Prawo postępu w życiu gospodarczem jest nieubłaga-

ne. Istnieje niezaprzeczalny wyścig konkurencyjny na tem polu pomiędzy poszczególnemi państwami. W tym wyścigu dobrowolnie pozbawiamy się poważnych wartości, które stanowią owoce naszej twórczości i to na rzecz naszych konkurentów. W ten sposób podwójnie krzywdzimy samych siebie. Równocześnie tamujemy rozwój polskiej myśli techniczno-twórczej na przyszłość, czyli dobrowolnie nietylko stajemy w samym ogonie wyścigu ekonomiczno-konkurencyjnego narodów, lecz paraliżujemy nasze własne ruchy w tym wyścigu, tworząc fatalną zależność ekonomiczną od zagranicznej produkcji nowych rzeczy.

Wten sposób jesteśmy zmuszeni do nabywania nawet własnego pomysłu przedmiotów od zagranicznych producentów, przepłacając wówczas za nie, gdy właściwie owoce tych pomysłów powinny być udziałem naszego społeczeństwa.

Ten fatalny stan zawdzięczamy dwum czynnikom: brakowi organizacji ochrony polskiej myśli techniczno- i przemysłowo-twórczej oraz krótkowzroczności naszych przemysłowców, którzy panicznie boją się wynalazków, chociażby genjalnych, ojczystego pochodzenia. Wynalazek taki staje się dla nich dopiero aktualny i godny nabycia w postaci licencji, gdy go już zastosował zagraniczny przemysłowiec*).

Najfatalniejszą jednak niesprawiedliwością względem ludzi twórczych jest obecny stan, dotyczący ochrony własności patentowej.

Gdy literat lub artysta malarz daje światu nowy utwór, prawo własności co do tego utworu powstaje automatycznie z chwilą jego narodzenia. Nikt bez zgody autora nie ma prawa ani reprodukować utworu, ani też w wypadku dzieła literackiego nawet tłumaczyć go na obce języki i tłumaczenia drukować. Prawo autorskie wszystkich państw chroni

*) Podkreślamy i z naszej strony tę wielką prawdę, wypowiedzianą tu przez autora. (Red.).

literata i artystę od plagjatów i wszelkiego rodzaju nadużyć na tle reprodukowania utworów.

Inaczej jest z wynalazkami. Tutaj dla powstania faktycznego prawa własności miarodajnem jest uzyskanie patentu. Patent taki wydaje każde państwo, lecz zakres jego ważności rozciąga się li tylko w granicach danego państwa i to przy warunku opłacania stosunkowo wysokich taks, tak za samo zgłoszenie patentu, jak i za jego wykorzystanie.

Międzynarodowe porozumienie w sprawie ochrony własności pomysłu nie doprowadziło prawie do niczego, tak, iż wynalazca, który nie ma przynajmniej kilku tysięcy złotych, jest skazany zgóry na wydziedziczenie z prawa własności na swój utwór. Ażeby zabezpieczyć to prawo przynajmniej w 7 najważniejszych pod względem przemysłowym państwach, należy wydać przynajmniej 5.000 zł., a patentowanie we wszystkich państwach wyniesie około 30.000 zł., nie licząc opłat za prawo używania tych patentów.

Tego rodzaju niesprawiedliwy i nieuzasadniony żadnemi logicznemi przesłankami haracz odstrasza, w szczególności w państwach, gdzie zasobność społeczeństwa jest stosunkowo nikła, a zarobki minimalne, od poważnej pracy twórczej.

Zdawałoby się, że jeśli myśl ludzka, stwarzająca idee nowych a pożytecznych dla społeczeństwa rzeczy, jest właśnie promotorem powstania tych rzeczy i przyrostu pewnych wartości skonomicznych, to obowiązkiem samego społeczeństwa oraz państwa jest roztaczanie opieki nad jednostkami wybitnie twórczemi, ewent. nad owocami ich twórczości. Jednakże obecnie zupełnie nie zdajemy sobie sprawy, iż w tem właśnie leży źródło przyszłego przyrostu bogactwa narodowego i nie widzimy nawet pośredniego związku między powstaniem wynalazku a korzyściami, jakie wynikają z jego eksploatacji dla całego narodu.

Wina tego leży w czasie, gdyż przyrost bogactwa, spo-

wodowany przez eksploatację wynalazku, da się odczuć dopiero po pewnym dłuższym okresie czasu.

Wskazując na niezbędność zwrócenia specjalnej uwagi na wykorzystanie twórczości wynalazczej oraz na zorganizowanie jej ochrony, wymienię również drogi, które do tego celu prowadzą. Drogi te wskazuje nam do pewnego stopnia praktyka innych państw.

Powódź wynalazków, która faktycznie istnieje narazie w zarodku, a z chwilą umożliwienia ich realizacji rzeczywiście rozwinie się w kolosalny potok, wymaga przedewszystkiem powstania miarodajnej a autorytatywnej instytucji, któraby zajęła się selekcją pomysłów.

Drogą skrupulatnego badania powinno się z morza wynalazków wydzielić te, które przedstawiają istotną wartość.

Finansowanie patentów i ich realizacja drogą sprzedaży licencji lub też organizacji w kraju produkcji przedmiotów wynalazków będą możliwe jedynie przy pomocy zainteresowania w tem kapitału prywatnego i ewent. państwowego. Jest to interes pierwszorzędny (naturalnie, o ile będzie prowadzony pod dobrem, fachowem kierownictwem), który nietylko da zyski dla takiej instytucji, lecz spowoduje także przypływ poważnej gotówki z zagranicy.

Ponieważ plaga fałszywie ujętego ustawodawstwa patentowego obejmuje cały świat, przeto w interesie rozwoju myśli twórczej należy spowodować nową konwencję międzynarodową, któraby przyjęła, jako zasadę, iż prawo własności na dany pomysł dostatecznie zabezpiecza we wszystkich państwach, które do tej konwencji przystąpią, patent, uzyskany w danem państwie, ewentualnie w Centralnym Instytucie Patentowym, powołanym — powiedzmy — przy Lidze Narodów.

W ten sposób istniejący chaos w dziedzinie ochrony własności patentowej byłby raz na zawsze zlikwidowany.

Oto proste, a skuteczne środki naprawy istniejącego stanu rzeczy.

Jak widzimy, środki te częściowo mogą być załatwio-

ne wewnątrz kraju i to bodaj w najważniejszej części całego zagadnienia ochrony twórczości przemysłowej i technicznej.

O ile dbamy o lepszą przyszłość ekonomiczną naszego państwa, nie wolno nam przejść obojętnie koło tych spraw tylko dla tego, iż bezpośrednio nie odczuwamy ich ważności i skutków ich zaniedbania.

Jesteśmy obecnie bodaj w ostatniem stadjum bezmyślnego rozglądania się naokoło i jest też ostatni czas, aby całkiem konkretnie wybrać drogę, prowadzącą do systematycznego wzmacniania naszego położenia ekonomicznego.

Powinniśmy bowiem pamiętać, iż nietyle polityka decyduje o losach narodów i państw, ile ekonomja. W życiu zaś ekonomicznem dominującą rolę odgrywa pierwiastek myślowy, który daje początek wszelkim nowym wartościom, czy to w postaci idei rzeczy, czy też w postaci nowych utworów organizacyjnych.

Aleksander Bajkowski,
b. dyrektor Instytutu Doświadczalnego
w Polsce.

NAWRÓT DO ETATYZMU?

W ostatnim czasie groźne — ale to prawdziwie groźne pod każdym względem — obserwujemy zjawisko. Uwidacznia się zarówno na arenie publicznej, choć tu na razie w stosunkowo mniejszym jeszcze stopniu, jak i w prywatnej opinji i niedwuznacznych tendencjach różnych sfer gospodarczych. W tendencjach — może mimowolnych, ale niewątpliwych i rosnących.

Coraz szersze sfery gospodarcze, zwłaszcza przemysłowe i rolnicze (a więc producentów w najściślejszem znaczeniu!), które do niedawna jeszcze zwalczały tak rozgłośnie wszelkie dorywcze zamierzenia etatyzmu gospodarczego, które przez usta swych kierowników i ekonomistów piorunowały przeciwko państwu-przedsiębiorcy — teraz nagle, widocznie pod wpływem długotrwałego kryzysu, zaczynają zmieniać front i godzić się coraz więcej z „nieuniknioną“ perspektywą etatyzacji! Ucichły szumne słowa, rzucane buńczucznie przeciw etatyzmowi przez naczelników organizacji gospodarczych, a natomiast wieje na całej linji wyraźny defetyzm, którego w poszczególnych wypadkach trudno się czasem dopatrzyć, albo łatwo usprawiedliwić, ale który występuje tem wyraźniej, im szerszy horyzont pracy gospodarczej ma się na oku. Coraz częściej obija się o uszy twierdzenie: Non possumus, ergo... rząd niech da, państwo niech zrobi!

A nadto, w zetknięciu z poszczególnymi przedstawicielami sfer gospodarczych, z ludźmi od kantoru, pługa i warsztatu, widać wyraźnie coraz większe zniechęcenie do wszystkiego, nawet do walki o zapewnienie sobie chleba na przyszłość, jakąś niesamowitą apatję i coraz beznadziejniejsze, coraz bardziej bezplanowe dojutrkowanie. Gdzienie-

gdzie spotkać można jeszcze wyjątki, chcące walczyć, ale giną one coraz więcej w masie defetystów i — niespodziewanych zwolenników etatyzmu.

I dzieje się to właśnie w okresie zwycięstwa nad dawnym prądem etatyzmu, który przez parę lat wiał istotnie z pewnych dykasterji rządowych. Rządowy ten etatyzm ugiął się wreszcie pod naporem opinji sfer gospodarczych i niektórych stronnictw politycznych, w czem i konserwatyści ważką odegrali rolę. Waliły się, jeden po drugim, różne projekty i instytucje gospodarki etatystycznej, aż wreszcie doszło dziś do tego, że sami inicjatorowie „radosnej twórczości państwowej", sami najwięksi jej propagatorzy, odstępują od tego programu i ogłaszają koncesje na rzecz inicjatywy prywatnej i... życia. I właśnie w tym momencie zwycięstwa załamują się ci, którzy je odnieśli, rezygnując na rzecz supremacji, kontroli i dyrektywy państwowej!

Czynią to w momencie, kiedy na całym świecie rozbrzmiewa bolszewicka teza o „bankructwie gospodarki kapitalistyczej" — jakgdyby chcieli potwierdzić słuszność tej tezy!

W okresie „walki z kryzysem" jest rzeczą szczególnie ważną uchwycić zaraz w pierwszem stadjum rozwoju i zanalizować dokładnie takie zjawisko, które pociągnąć może za sobą nieobliczalne konsekwencje w dalszej ewolucji wypadków, a zwłaszcza w dalszej ewolucji ustroju państwa. Gdybyśmy bowiem mieli pójść na ślepo w tym kierunku, to — mimo najlepszych chęci i najlepszego patrjotyzmu — zbolszewizować się możemy prędzej, niżby się to śnić mogło najzagorzalszym agitatorom sowieckim. Oczywiście spokojnie, kulturalnie i legalnie, ale niemniej faktycznie znaleźlibyśmy się pewnego pięknego (a raczej bardzo niepięknego) poranku w... termitjerze, jako zetatyzowani, zmechanizowani, no i sproletaryzowani robotnicy na etacie państwowym.

Mogą się śmiać z tej perspektywy różni nasi „poważni ludzie", różni dojutrkowcy, optymiści i oportuniści—ale my,

wyznawcy szkoły historycznej, wcale się nie śmiejemy. Przeciwnie, przyznajemy się szczerze do poważnej obawy, czy dzisiejszy, jakoś bardzo jakgdyby wytarty, osłabiony i zniedołężniały indywidualizm, a zwłaszcza indywidualizm gospodarczy, zdoła się oprzeć — mimo całej swej żądzy zarobku — potężnemu prądowi etatyzacji i mechanizacji społecznej, pod której znakiem stoją dziś jednak mniej lub więcej wszystkie państwa cywilizowane lub nawet napół cywilizowane?

A obawy nasze uzasadnione są chyba dostatecznie samem zagadnieniem, kto ma bronić inicjatywy prywatnej? Może ją popierać rząd rozumny, ale nie będzie o nią przecież kopji kruszyć! Nie będą bronić jej radykali, socjaliści i komuniści, ani też szerokie masy ludu wiejskiego czy miejskiego, które pragną tylko zarobić, niewiele zastanawiając się nad systemem tego zarobkowania.

Powinni więc walczyć o nią w pierwszym rzędzie więksi i średni producenci. A jeżeli ci nawet broń składają...?

Zastanówmy się więc nad tem, co złożyło się na wytworzenie w tym momencie tej defetystycznej psychiki? Jest ona oczywiście wynikiem ewolucji, ale nietylko ostatniej chwili, lecz długiego szeregu lat. Pewne choroby mają to do siebie, że trawiąc niepostrzeżenie organizm, występują z całą mocą dopiero w chwili, kiedy chory ma się pozornie lepiej.

Dwie walne przyczyny złożyły się swem długoletniem działaniem na obecne (miejmy nadzieję chwilowe) zjawisko „nawrotu do etatyzmu". Pierwsza z nich, jasna i oczywista, to ogólne zubożenie społeczeństwa i wskutek tego wzrastające uczucie jakgdyby niemocy wybrnięcia z rujnującego kryzysu. To uczucie niemocy, po kilkoletnich daremnych usiłowaniach, nadziejach i wyczekiwaniu jakiejś poprawy stosunków, rzuca coraz szersze, coraz poważniejsze umysły gospodarcze w objęcia etatyzmu. To też w niemal wszystkich planach i przedsięwzięciach prywatno-gospodarczych

figuruje już stale, zasadniczo, rachuba na pomoc, współudział, kontrolę i dyrektywę rządu.

Ale ta jedna przyczyna, jako chwilowa, jako bezpośredni rezultat bankructwa i biedy, nie byłaby jeszcze zbyt groźną sama przez się. Z biedy można się podnieść, chwilowe bankructwo powetować można energją i inicjatywą. Ale te właśnie paraliżuje w samych podstawach przyczyna druga, a jest nią postępowy od lat kilkunastu zanik zdrowej, normalnej inicjatywy gospodarczej w Polsce wogóle.

Mówię: zdrowej i normalnej — gdyż niepodobna nazywać tak owej wybitnie chorobliwej ekspansji grynderskiej — fabrycznej i bankowej — w czasach inflancji, gdzie rozpędzony na papierowem bogactwie rozmach założycielski okazał się po stabilizacji waluty istotnie tylko papierowym! Ale prawdziwej, na zdrowej, kupieckiej kalkulacji opartej inicjatywy prywatnej w odrodzonej Polsce — twierdzimy to stanowczo — było bardzo niewiele. Poza rekonstrukcją warsztatów, zburzonych przez wojnę, w czem ich właściciele różnie sobie radzili, a nieraz wydawać musieli na to resztki swego kapitału, znaczna większość tego, co w niepodległem państwie na polu gospodarczem powstawało, była albo obcym, albo rządowym budowana kapitałem. A w każdym razie olbrzymia większość tego, co się po stabilizacji waluty do dziś dnia jako tako utrzymało. Jeżeli nawet nie było w tem lub owem przedsiębiorstwie wprost rządowego czy obcego kapitału, to były w każdym razie rządowe kredyty, albo obce kredyty z rządową gwarancją, a więc tem samem i odpowiednia zależność krajowego gospodarstwa prywatnego od tych czynników.

Obok tego ogromne, zbyt wielkie kapitały rządowe i prywatne szły bezkrytycznie na „politykę podpierania starych murów“, t. j. na ratowanie za wszelką cenę, kredytowanie, a nawet powiększanie dawnych przedsiębiorstw. Imponowały rządowi, bankom i różnym naszym prywatnym kapitalistom (których przed kilku laty można było jeszcze znaleźć) potężne mury fabryczne, świetne bilanse

przedwojenne, a przedewszystkiem „wybitne“ osobistości w radach i zarządach danych przedsiębiorstw. Topiono więc grube miljony w „już istniejących“ przedsiębiorstwach, właśnie dlatego, że już istniały, że ogromem swym i „powagą“ imponowały.

Nikt natomiast — albo prawie nikt — nie brał głębiej pod rozwagę zmieniających się z każdym rokiem warunków rynku i zbytu, które decydowały o racjonalności przedsiębiorstw. Prawie nikt nie widział na wielu pozornie potężnych fabrykach i bankach stygmatu śmierci, wypisanego na nich ręką historji. Dlatego zmarnowano bezkrytycznie z biegiem lat wielkie kredyty i kapitały na podpieranie przedsiębiorstw, niezdolnych do życia w zmienionych do gruntu warunkach, a odpychano z zasady wszelką nową, dostosowaną do tych warunków, a więc przez to właśnie żywotną inicjatywę, jako „nierealną“, „fantastyczną“, bo nie dającą z miejsca wielkich zysków, nie opartą o coś „już istniejącego“. Zamiast w rozumnem uświadomieniu sobie rzeczywistości popierać w młodem państwie to, co młode, zdrowe i rokujące realne widoki rozwoju, choćby na razie nakreślone tylko w projekcie, wyczerpywano się na forsowną a beznadziejną kurację... suchotników.

Stąd tysiączne, coraz bardziej rujnujące zawody, coraz większe rozczarowanie, coraz bardziej zdumiewające bankructwa. Kapitały, które w przesadzonej ostrożności, a zarazem w niezdrowej pogoni za natychmiastowym, wysokim zyskiem, lekceważyły suwerennie nową, twórczą inicjatywę, jako nie mogącą oczywiście wykazać się żadnym „już istniejącym“ objektem, zapłaciły za bezkrytyczność tę w wielu wypadkach całkowitą swą ruiną, a w innych olbrzymiemi stratami lub — co najmniej — mizernem tylko i efemerycznem oprocentowaniem.

Tę nawskroś błędną politykę—czy raczej psychozę— sfer finansowych i przemysłowych stwierdza wymownie ostatnie sprawozdanie za r. 1930 firmy I. Kreuger et Toll — dzierżawców naszego monopolu zapałczanego.

Jedną z ważnych przyczyn kryzysu światowego upatruje to sprawozdanie „w powszechnie błędnem finansowaniu życia gospodarczego. Zamiast dążyć do rozbudowania nowych potrzeb i stwarzać przez to nowe gałęzie przemysłu i handlu, wzięto się do rozwijania tych dziedzin, które już ciarpiały na przeinwestowanie i brak odbiorców". Aby te przeinwestowane kapitałem, a pozbawione dawnych rynków zbytu przedsiębiorstwa za wszelką cenę ratować, zastosowano „proces racjonalizacji", który „zwłaszcza w ciężkim przemyśle zwolnił bardzo znaczne ilości robotników, osłabiając tem samem spożycie i nie tworząc nowych możliwości zatrudnienia".

To wszystko razem, nietylko panujący w ostatnich latach ostry kryzys gospodarczy, spowodowało kompletny zanik normalnej przedsiębiorczości prywatnej. Do reszty dobiły ją nadmierne świadczenia publiczne — wynik bezkrytycznego, upartego wandalizmu socjalno-politycznego.

Wszak i dziś jeszcze, po tylu, tylu ciężkich doświadczeniach, które — według przysłowia — powinny były zrobić nas mądrzejszymi przynajmniej po szkodzie, powstają nowe zrzeszenia, nowe koncepty socjalne, propagujące hałaśliwie odrodzenie życia gospodarczego na podstawie jeszcze znaczniejszego wzmożenia progresji podatków!! I to w momencie, kiedy rolnictwo z grubym oddawna już pracuje deficytem, a przemysł, rzemiosła i handel ledwo wegetują!

I nikt nie ma odwagi cywilnej, aby tego rodzaju koncepcje i organizacje zdecydowanym gestem zlikwidować i nie pozwolić im na dalsze tumanienie i rewoltowanie zbiedzonych mas przeciw niemniej zbiedzonym warsztatom pracy!

Na początku każdego dzieła ludzkiego musi być wola— zdecydowana, śmiała wola, oraz tężyzna, zdolna tę wolę w czyn wprowadzić. Gdzie ich niema, tam nic udać się nie może, nawet przy wystarczających środkach materjalnych,

a cóż dopiero przy niedostatku tych środków! Gdzie więc zanikła wola i inicjatywa, tam żadne pomoce oficjalne, ani kredyty, ani pożyczki nie pomogą, a kapitał zagraniczny napewno nie przyjdzie, chyba tylko w wyjątkowych wypadkach, dla szczególnych zamierzeń rządowych lub pod gwarancją rządową. A to wszystko równa się stopniowej socjalizacji, bo tam, gdzie dzisiaj wola i tężyzna prywatna zawodzi, wciska się oczywiście inicjatywa państwowa, przynajmniej tak długo, dopóki stać na to... podatników.

Pierwszym więc warunkiem odwrócenia od nas etatyzacji i nędzy — bo jedno pociąga drugie za sobą w nieuchronnej konsekwencji — musi być zdecydowana wola wydobycia się z kryzysu. Ale mam tu na myśli tę twardą, nieugiętą i na dłuższą metę skierowaną wolę, którą posiadać musi każdy dobry kupiec i przedsiębiorca. Powiedział ktoś, że aby mieć pieniądze, trzeba ich mocno pragnąć. Niewątpliwie! Ale to mocne pragnienie nie jest oczywiście identyczne ani z krótkoterminową zachłannością różnych naszych domorosłych „przedsiębiorców bez jutra“, ani z biernem, iście fatalistycznem wyczekiwaniem pomocy rządowej i „lepszych konjunktur“, ani z całą tą powodzią uczonych frazesów ekonomicznych, które słyszymy i czytamy od lat trzynastu, a które nie zapobiegły dotąd w niczem — powtarzam: w niczem — systematycznemu, progresywnemu ubożeniu i proletaryzacji wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Dokądże ma się więc skierować ta twarda wola przedsiębiorcy, ta „mocna chęć pieniędzy“?

Przedewszystkiem w kierunku u s u n i ę c i a w s z e l k i c h i s t o t n y c h p r z e s z k ó d, k t ó r e h a m u j ą d o t ą d b e z w a r u n k o w o r o z w ó j g o s p o d a r s t w a k r a j o w e g o, a nawet stale — rzec można: programowo — życie to niszczą, pozostawiając po sobie coraz większą pustkę i coraz bardziej bolszewizującą demagogję. A więc niema się tu czego dłużej namyślać, ale zwalić, znieść, a już conajmniej g r u n t o w n i e z r e o r-

ganizować całe ustawodawstwo fiskalne i socjalne, a do odpowiedzialności pociągnąć tych prawdziwych złoczyńców, którzy w dalszym ciągu jeszcze chcieliby realizować utopje antygospodarcze, propagować walkę klas i niszczyć tem samem wszelkie twórcze zamierzenia w państwie. Żądać tego winny od rządu i od sejmu zgodnym, zdecydowanym, natarczywym chórem wszystkie rozumnie myślące sfery gospodarcze, a jeżeli z jakichkolwiek względów oportunistycznych, czy „wyczekiwawczych" tego nie robią, to samobójczy występek popełniają wobec siebie, państwa i nawet wobec t. zw. mas pracujących. Bo ich ruina pociąga za sobą ruinę gospodarczą państwa, chłopa i robotnika.

Czy na takie zdecydowane wystąpienie wybuchnie może rewolucja? Nic podobnego! Może jakiś pismak w radykalnej gazetce pokiwać palcem w bucie (przepraszam za zbyt trywialne, choć trafne wyrażenie), może tu i ówdzie jakiś bolszewizujący prezes związku lub sejmokrata wygadać się na wiecu nad „uciskiem ludu i postępu". Ale szerokie masy prawdziwie pracującego ludu będą tylko szczerze wdzięczne za podjętą energiczną inicjatywę ulżenia ich doli, bo dzisiaj już i one czują dokładnie, że ich dola jest nierozerwalnie zależna od doli klas „posiadających"!

A może rząd się pogniewa? Wprost przeciwnie — i on wdzięczny będzie z pewnością za taką inicjatywę z łona społeczeństwa, byle tylko była dość silną, zdecydowaną i — zgodną! Bo i rząd każdy dzisiaj już czuje, że jego dola złączona jest nierozerwalnie z dolą sfer gospodarczych, miarodajną w kardynalnej kwestji dobrobytu państwowego wogóle *).

---

*) **Zresztą w ubiegłym miesiącu mieliśmy wyraźny dowód, że rząd obecny zdaje sobie doskonale sprawę z konieczności naprawy także stosunków gospodarczych w duchu zdrowego umiaru i rozsądku. P. premier Prystor rozesłał wszystkim ministrom okólnik, zwracający ich uwagę na konieczność szczegółowego zbadania wszel-**

Mamy więc z jednej strony żywotny interes wszystkich poważnych sfer gospodarczych, rząd i szerokie masy spokojnie pracującego i najmniej na całym świecie rewolucyjnego ludu — z drugiej zaś nieliczną garstkę radykalnych sejmokratów, dziennikarzy i warcholskich prowodyrów. Czy wybór trudny lub ryzykowny? Czy grozi istotnie „niebezpieczeństwo" inicjatywie śmiałej naprawy stosunków socjalno-gospodarczych, pożądanej w gruncie rzeczy przez conajmniej 99 procent społeczeństwa?

Ale trzeba „mocno chcieć pieniędzy", trzeba być prawdziwym przedsiębiorcą! Jeżeli się nim nie jest, jeżeli nosi się tylko bojaźliwie jego firmę, jeżeli stwarza się sobie samemu tysiączne przeszkody przed energiczną akcją w postaci różnych skrupułów, objekcji, uprzedzeń, oportunizmów i t. d. i t. d., to wówczas musi się w danych warunkach ginąć. Ale trzeba ginąć przynajmniej spokojnie, cicho, bez tych wiecznych lamentów po salonach, konferencjach i kantorach, które stają się już wprost natrętne, a są przedewszystkiem bezcelowe!

Drugim kierunkiem, w jakim rozwinąć się musi silna wola sfer gospodarczych, jest rozważne a zdecydowane rozstrzygnięcie sobie pytania: czy w danych, panujących warunkach niesłychanie skomplikowanego kryzysu polityczno-gospodarczego i społeczno-gospodarczego lepiej jest ograniczyć podaż (produkcję) — a z tem i swe pretensje ekspan-

---

kich niedomagań, jakie dają się odczuwać w naszem ustawodawstwie gospodarczem, zalecając poszczególnym ministrom opracowanie konkretnych wniosków, zmierzających do usunięcia tych niedomagań.

P. prezes ministrów zaznacza w tym okólniku, że prace nad poprawieniem niedomagań ustawodawstwa gospodarczego winny być przeprowadzone właśnie obecnie, gdyż w dobie kryzysu wszelkie bolączki, trapiące życie gospodarcze kraju, występują ze szczególną wyrazistością. Aczkolwiek natychmiastowe usunięcie wielu z pośród tych niedomagań napotyka na wielkie trudności, leżące przedewszystkiem w sferze budżetowo-finansowej, to jednak — zdaniem p. premiera — trudności te nie powinny hamować prac nad racjonalizacją naszego ustawodawstwa, która posiadać będzie doniosłe znaczenie nietylko w dobie dzisiejszej, ale i na przyszłość.

sji zarobkowej — do realnych granic popytu, czy też nie nakładać produkcji i pretensjom hamulca i bankrutować z uporem?

Pytanie to poruszane już było kilkakrotnie obszernie w poprzednich tomach „Naszej Przyszłości“, dlatego rozwodzić się nad niem nie będę. Muszę tylko wyrazić podziw dla najnowszej „kalkulacji kupieckiej“, która nakazuje forsować produkcję za wszelką cenę, nawet za cenę własnego bakructwa rolnictwa i przemysłu i przepowiadanego przez bolszewików „bankructwa gospodarki kapitalistycznej“ wogóle! Spędziłem długie lata w przemyśle zagranicznym i krajowym, ale panujące obecnie zjawisko podtrzymania à outrance nierentownej produkcji, ba, nawet potęgowania jej i fordyzowania ponad wszelką możność konsumcyjną rynku, jest dla mnie — wyznaję szczerze — niezrozumiałem, niekupieckiem, a dla gospodarstwa prywatnego bezspornie zabójczem.

O ile można je jakąś logiczną refleksją zanalizować, to składają się na nie dwa momenty: jeden z nich, to właśnie owa bezkrytyczna megalomanja, forsująca nadprodukcję bez względu na możliwości zbytu, drugi zaś, to paniczna obawa niektórych sfer rządzących, aby przypadkiem gdzieś nie zabrakło chwilowo w Polsce jakiegoś towaru!

I tu wchodzi w grę czynnik społeczny, fałszywie pojęty i przez to hamujący wszędzie z miejsca możność jakiejkolwiek poprawy stosunków gospodarczych. Rząd i różne inne czynniki w państwie śledzą ze stanowczo przesadną troskliwością, czy aby gdziekolwiek na obszarze Rzeczypospolitej nie zarysowuje się choćby przelotna perspektywa względnego braku — a raczej braku nadmiaru! — jakiegoś towaru. Gdy taka perspektywa istotnie, czy pozornie ukaże się na horyzoncie, wówczas podnosi się w danej okolicy demagogiczny krzyk o „braku taniego chleba“ i władze otwierają wówczas granice dla importu *). W ten sposób nie

*) Tak przynajmniej działo się do niedawna.

można oczywiście nigdy ani wyrównać zapasów krajowych, ani osiągnąć dla produkcji jakichś sprawiedliwych cen, któreby przynajmniej opłaciły koszta i podatki, nie mówiąc już o jakimkolwiek oprocentowaniu kapitału.

A przecież to, czego dzisiaj gospodarstwo krajowe najbardziej potrzebuje, co — praktycznie biorąc, a odrzucając demagogiczne względy — najbardziej przyczyniłby się mogło do załagodzenia kryzysu i przywrócenia rentowności produkcji, byłby umiarkowany głód na różne towary, podniecający siłą rzeczy popyt, a przez to podnoszący nieco ceny i opłacalność produkcji. Ale tego właśnie nie chcą, czy nie mogą zrozumieć naiwnie zdemokratyzowane społeczeństwa i dlatego wolą rujnować się nadmiarem zapasów i podaży, byle tylko realizować bezkrytycznie hasło proletarjackie „taniego chleba“.

Stąd rozumna, koniecznością dyktowana redukcja produkcji (wysunięta w ostatnich czasach już niejednokrotnie przez niektóre poważne czynniki w kraju i zagranicą, a najwyraźniej na niedawnych konferencjach zbożowej w Londynie i cukrowniczej w Brukseli) i nieprzeszkadzanie powstawaniu w kraju przynajmniej w pewnym stopniu „głodu towarów“, oczywiście w łagodnem tego słowa znaczeniu, wydaje nam się jednym z niezbędnych warunków skutecznej walki z kryzysem*).

---

*) Wielokrotnie już i z całym możliwym naciskiem podnosiliśmy nieuchronną konieczność dobrowolnego — póki czas — zahamowania u nas nadmiernych pretensji hiperprodukcji gospodarczej, oderwania się od niestosownego dla naczych warunków prądu „amerykanizacji“, czyli poprostu masowej tandetyzacji wytwórczości przemysłowej i rolnej, a natomiast ograniczenia „grobli do naszego stawu“ i dostosowania się do pewnej, umiarkowanej „prymitywizacji“ życia gospodarczego i metod pracy. Przytaczaliśmy też coraz liczniejsze, szczere a bardzo miarodajne głosy, odzywające się w kraju i zagranicą w tym właśnie duchu — wbrew narzucanym społeczeństwu nadmiernym roszczeniom produkcyjnym, wybujałym na podłożu wojny światowej.

Przytaczamy tu jeszcze jeden z takich głosów, a raczej przestróg, których najrealniejszem potwierdzeniem są dzisiejsze niezliczone bankructwa

Trzecia kardynalna przeszkoda zdecydowanej naprawy stosunków leży w istotnej bezplanowości miarodajnych sfer gospodarczych i jakiejś dziwnej ich wzajemnej nieufności i niechęci. W państwach gospodarczo wyrobionych sfery zainteresowane podają sobie ręce w momentach krytycznych i ruszają wspólnym frontem do ataku. U nas inaczej jakoś się dzieje. Każde większe centrum organizacji gospodarczej odnosi się z pozorną kurtuazją, ale z istotną niechęcią do drugiego. Każde chce stanowić odrębny światek dla siebie, jakieś nietylkalne podwórko, którego utrzymanie zdaje się być najwyższym celem każdego danego zespołu. Z doświadczenia stwierdzić mogę, że na razie nie jest możli-

---

nadproducentów przemysłowych, zbożowych i innych na całym świecie. Wybitny publicysta angielski, Wickham Steed, znany dobrze i w Polsce, zamieścił w lipcu b. r. artykuł w londyńskiem „Sunday Times", gdzie na temat znanych propozycji Hoovera pisze m. i.:

„...Ale poza tą propozycją i przekraczając jej zasięg, leży poważne gospodarcze przesilenie światowe i pytanie, czy przesilenie to przypisywać należy wyłącznie kryzysowi rynków, czy też nie jest ono raczej chorobą hiperindustrializacji, na którą leki możnaby tylko znaleźć w stopniowej zmianie struktury społecznej i gospodarczej. Nie jeden tylko p. Hitler myśli, że Niemcom przyda się pewne odprzemysłowienie i odmiastowienie. Położenie niemieckie jest istotnie o wiele więcej skomplikowane, aniżeli się zdaje, bo wyniki porywczej mechanizacji... wchodzą tu w grę w tej samej pełni, co obecne finansowe kłopoty".

A więc coraz większy zastęp wybitnych polityków, działaczy i publicystów zaczyna uznawać prawdę: zanadtośmy się po wojnie rozprodukowali i rozamerykanizowali — teraz należy temu wszystkiemu nałożyć wędzidło! Inaczej czekają nas coraz większe katastrofy gospodarcze, a za niemi socjalne.

Ale w naszych sferach gospodarczych, kalkulujących tylko na krótki interes najbliższego sezonu, prawda ta, jasna i oczywista, nie jest jeszcze uznaną. Nieliczne są pod tym względem wyjątki. Ogół prawi w dalszym ciągu o „odbudowie gospodarczej", oczywiście w granicach conajmniej przedwojennych, o konieczności dalszej racjonalizacji i amerykanizacji pracy i skarży się na „podkonsumcję" czy „niedokonsumcję" ze strony zubożałego niemal do ostatnich granic społeczeństwa. Nawet ślepy przejrzałby już, gdzie tkwi walna przyczyna t. zw. kryzysu: w przeroście produkcji i to tandetnej produkcji. Ale nasze sfery gospodarcze nie chcą przejrzeć. One wolą widocznie... przymusowo bankrutować, no i zwracać się o pomoc do rządu!

Powrócimy jeszcze do tej sprawy w najbliższym numerze, na podstawie pewnych oficjalnych enuncjacji i nie damy jej spokoju — aż do skutku!

wem w Polsce jakieś racjonalne, szczere skoordynowanie akcji sfer gospodarczych celem przeprowadzenia wspólnemi siłami choćby tylko pewnych, najżywotniejszych postulatów gospodarstwa prywatnego. Schodzą się ludzie, dyskutują z emfazą, podpisują wspólne deklaracje czy odezwy, oświadczają się za koniecznością współdziałania — ale to wszystko pozory, pokrywające prawdziwe wzajemne intencje: noli me tangere!

Mieliśmy, między innymi, jaskrawy przykład tej głębokiej dysharmonji sfer gospodarczych przed dwoma laty w Warszawie. Na zaproszenie ówczesnego rektora politechniki warszawskiej zebrało się uroczyste zgromadzenie conajmniej setki najwybitniejszych przedstawicieli sfer przemysłowych, handlowych i rolniczych celem założenia półoficjalnego Naczelnego Komitetu Gospodarczego, skupiającego w sobie dyrektywę prywatnego gospodarstwa krajowego. Uchwalono z entuzjazmem założenie tej instytucji, wybrano władze i ogłoszono szumne komunikaty w gazetach z podpisami całej śmietanki tutejszych sfer gospodarczych. „Teraz nareszcie będzie wiedział każdy obywatel, pracujący na polu gospodarczem, dokąd się zwrócić w najwyższej instancji“ — pisały pompatycznie dzienniki.

I cóż? No... i nic! Po tych fascynujących ogłoszeniach, pod któremi nie brakło podpisu ani jednej z wybitniejszych na polu gospodarczem osobistości w stolicy, popłynęła woda nad całą inicjatywą. Naczelny Komitet Gospodarczy zajaśniał i zgasł, jak meteor.

Rozwiązanie tej dziwnej zagadki otrzymałem później z ust dobrze poinformowanego znawcy stosunków. Komitet zgasł bez śladu, gdyż ci wszyscy, którzy zebrali się na to świetne posiedzenie założycielskie, przybyli tam zgóry z zamiarem. . . pogrzebania całej sprawy. Bo współdziałania nikt nie pragnął, każdy chciał pozostać „panem na swem podwórku“.

Tak samo spełzła na niczem niemniej poważna inicjatywa założenia w Warszawie „Klubu Polityki Gospodar-

czej“, popierana z początku przez naczny zastęp wybitnych kupców i przemysłowców, którzy — zdawałoby się — nie mieli potrzeby na nikogo w tym względzie się oglądać. Po jednem i drugiem wcale udanem zebraniu, po zatwierdzeniu bardzo pięknego statutu, rzecz się znowu „rozlała“ i mimo późniejszych dwuletnich usiłowań regeneracji spełzła na niczem, jedynie i wyłącznie dla powszechnej, niezrozumiałej obawy siedemdziesięciu bardzo poważnych członków Klubu, że działalność jego „może nie być na rękę temu lub owemu wybitnemu przedstawicielowi sfer gospodarczych“?!

A więc pracuje się dorywczo „za oknem w ołów oprawnem“ *), według parafrazy łacińskiego przysłowia carpe diem, co w nowożytnym języku polskim znaczy: rwij pieniądze z dnia na dzień, gdzie możesz i jak możesz i nie bacz na jutro!

Zresztą inny jeszcze, wielce wybitny przykład na temat „gospodarczego“ carpe diem przytoczyć mogę z własnego doświadczenia. Oto cztery lata temu podnieśliśmy w gronie poważnych działaczy i obserwatorów stosunków hasło „frontu gospodarczego“. A raczej nie było to nawet hasło, nie był w każdym razie żaden specjalny wynalazek, ale poprostu tylko skonstatowanie odbywającej się w wielu państwach, a częściowo nawet już i w Polsce pewnej konsolidacji, pewnego zszeregowywania się różnych sfer gospodarczych — i zawodowych wogóle — żywiołowo, niemal automatycznie, w pewien rodzaj wspólnego frontu solidaryzmu społeczno-gospodarczego i przeciwstawienia się demagogji sejmowładczej i ekspansji doktryny Marksa. Inicjatywa nasza odnosiła się więc tylko do lepszego uwypuklenia tego zjawiska, do wzbudzenia większej świadomości tego żywiołowo dokonywującego się procesu wśród sfer zainteresowanych. Wystarczyło jednak skonkretyzowanie tego faktu na łamach paru dzienników i pewnych pism perjodycznych, aby wszystkie naczelne sfery przemysłowe

*) P. tom III (lipiec 1930) „Naszej Przyszłości“.

i rolnicze, które właśnie szły w tym kierunku, wystąpiły stanowczo przeciw tej idei solidarnej współpracy, gdyż ujawnienie jej i skonkretyzowanie nie było im widocznie „na rękę“. Samo więc stwierdzenie tego ze wszechmiar użytecznego procesu wystarczyło, aby separatystyczne ambicje różnych osób rozbudzić i wszelki ślad „frontu gospodarczego“ skwapliwie pozacierać!

Czyż w tak absurdalnych warunkach mogą sfery gospodarcze myśleć na serjo o „przezwyciężeniu kryzysu“? Oczywiście, że nie i dlatego wolą poddać karki pod jarzmo etatyzmu, niż pomyśleć szczerze o pokonaniu złego viribus unitis.

Spuszczają się całkowicie na rząd, sejm i oficjalne reprezentacje gospodarcze. Ale i jedno i drugie i trzecie bywa zawsze mniejwięcej emanacją ideologji społeczeństwa w danym zakresie. Jeżeli więc w zainteresowanych sferach społecznych panuje bezplanowość i wstręt do zdecydowanego, solidarnego działania w pewnych sprawach, to i na arenie oficjalnej nie znajdą sprawy te z pewnością zadowalającego załatwienia. I mimo wszelkiej dorywczej pomocy rządu, mimo ulepszania tu i ówdzie ustawodawstwa gospodarczego, tryumfować musi w ostatecznym rezultacie demagogja antygospodarcza, której np. jednym z wyibtnych wyrazów — prawdziwem memento dla sfer gospodarczych — jest powstający obecnie, nawskroś demagogiczny „Związek związków zawodowych“, który jako jeden z walnych postulatów naprawy gospodarczej wysunął sprawę znacznego zwiększenia istniejącej już progresji podatkowej! A hasła tego rodzaju, rzucane ciągle w tłum przez demagogów, przy niemal zupełnej — praktycznie biorąc — bierności i wzajemnej niechęci do skoordynowanej akcji sfer gospodarczych, stwarzają bądź co bądź precedensy i z biegiem czasu t. zw. „prawa nabyte ludu i postępu“.

Innym kierunkiem, w którym powinna się uwydatnić energja i wola sfer gospodarzych w daleko większym, niż dotychczas stopniu, jest ż y w y, z d e c y d o w a n y,

programowy udział w polityce, to jest w życiu państwowem i sprawach publicznych wogóle.

Dzieje się to przecież wszędzie w państwach cywilizowanych o jakim takim poziomie gospodarczym, gdyż wszyscy widzą to i rozumieją, że kwestje gospodarcze są nierozerwalnie związane z zagadnieniami politycznemi. Nie znaczy to, ażeby wszyscy rolnicy,kupcy i przemysłowcy musieli zapisywać się specjalnie do różnych, wojujących o mandaty sejmowe partji politycznych i zaniedbywać swe interesy dla agitacji partyjnej i wiecowej. Nikt czegoś podobnego nie wymaga. Ale też z drugiej strony, jeżeli wszystkie inne zawody w państwie biorą mniej lub więcej udział w sprawach publicznych i jakąś odpowiednią część swej pracy i swego zainteresowania tej sprawie z oczywistej konieczności poświęcają, to nie wolno sferom gospodarczym tworzyć jakiegoś uprzywilejowanego stanu, któryby pozwalał sobie na stronienie od ogólnych spraw i potrzeb krajowych, a oddawanie się całkowicie tylko własnym, prywatnym interesom i — powiedzmy śmiało — zanudzaniu niemi rządu i reszty społeczeństwa!

W dzisiejszych, zdemokratyzowanych stosunkach warunki życia gospodarczego ułożyły się tak, że albo bierze ono czynny, masowy, niemal dominujący udział w ogólnem życiu politycznem państwa, albo... karłowacieje i ginie. Powtarzałem to już nieraz w moich pismach czy artykułach i powtarzam raz jeszcze na tem miejscu: Prawdziwie skuteczna obrona interesów gospodarczych nie jest dzisiaj możliwą przy biurku dyrekcyjnem lub warsztacie, ale tylko na arenie publicznej! Rolnik, kupiec, przemysłowiec lub bankowiec, który się upiera w swym „wstręcie do polityki" i pracuje po 16 i więcej godzin dziennie li tylko w swym gabinecie i któremu zdaje się,

że w ten sposób przeforsuje pomyślność swego przedsiębiorstwa czy majątku, myli się kapitalnie! Oczywiście bowiem, że i wytężona praca przy warsztacie jest niezbędną, ale bez równoczesnego udziału w życiu publicznem, bez zaważenia swem zdaniem i wpływem na ogólnej polityce krajowej, wewnętrznej i zewnętrznej, nietylko przedsiębiorca nie obroni egzystencji swego warsztatu, ale wprost przeciwnie — wydaje go lekkomyślnie na łup coraz dalej idących pomysłów i absurdów radykalnych. Nie widziano jeszcze zjawiska, aby jakiś odcinek frontu mógł być obroniony bez żołnierza — a na odcinku gospodarczym brak u nas właśnie odpowiedniej liczby zdecydowanych, dobrze uświadomionych, energicznych bojowników. I dlatego rozrosły się tak niepomiernie podatki i inne świadczenia, rujnujące prywatne gospodarstwo, zrodziły się demagogiczne ustawy, uchwalane swobodnie przez wrogów kapitalizmu i własności prywatnej, dlatego stronią od nas kapitały zagraniczne, dlatego decyzje w najważniejszych, najżywotniejszych sprawach ekonomicznych zapadały nieraz wbrew interesom produkcji krajowej, choćby najbardziej wytężonej. Dlatego wreszcie panuje u nas dotąd jeszcze nazbyt „polityka konsumencka", zamiast ściśle objektywnej polityki gospodarczej.

Bo istotnie, skąd cała reszta społeczeństwa, biorąca udział w życiu publicznem, ma się wytężać, skąd rządy państwa narażać się mają szerokim masom w obronie kieszeni tych, którzy lekceważą sobie sprawy publiczne, z przekąsem wyrażają się o „polityce" i zamykają się wygodnie, egoistycznie, w załatwianiu li tylko swych prywatnych geszeftów i geszefcików?! Czy to obowiązek polityków, publicystów, prawników i różnych działaczy społecznych bronić koniecznie dywidendy fabryk i banków lub ceny zboża? Po części tak. Każdy rozumny, uczciwy działacz społeczno-polityczny bronić będzie okazyjnie tego wszystkiego, co uważa za słuszne i sprawiedliwe w całokształcie

spraw krajowych. Ale nie ulega chyba wątpliwości, że pierwszy obowiązek obrony gospodarczej spoczywa na sferach gospodarczych i że pomyślnego rezultatu pod tym względem nie osiągną one nigdy za pługiem, w kantorze, czy przy warsztacie, ale przedewszystkiem na arenie ogólnego życia politycznego. Tam bowiem formułują się zasady, ustawy i rozporządzenia, które spadają nieraz potem jak piorun na „stroniących od polityki“ rolników, kupców i przemysłowców.

Dobrze im tak —otrzymują to, na co zasłużyli!

Niewiele — w gruncie rzeczy — pomoże im dorywcze „delegowanie do robienia polityki“ pewnych, nielicznych przedstawicieli życia gospodarczego, najczęściej jakichś prezesów czy dyrektorów, którzy zabiegają, gdzie się da, o „interesy gospodarstwa krajowego“, a prawdę mówiąc, najczęściej o interesy swoich firm, związków, czy koncernów. Tu nie tyle chodzi o udział w parlamencie kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu „wybitnych przedstawicieli życia gospodarczego“ lub niemniej wybitnych „znawców spraw gospodarczych“, ani też o doraźne memorjały lub wycieczki tychże przedstawicieli i znawców do ministerstw i innych urzędów — ile przedewszystkiem o żywy, niejako „masowy“ udział i zainteresowanie szerszych sfer gospodarczych życiem publicznem. Im większy i liczniejszy będzie ten udział, im więcej poskromią w sobie rolnicy, przemysłowcy, kupcy swą już niemal legendarną niechęć do polityki, a im mniej lamentować będą publicznie nad swem „ciężkiem położeniem“, zanudzając tem jednostronne sejmy, rządy, prasę i wszelkie zebrania, tem pomyślniejsza zapanuje dla sfer gospodarczych konjunktura wewnętrzno-krajowa. Jest to dziś już aż nadto pewnem i przez kilkonastoletnie doświadczenie stwierdzonem!

Bo istotnie jednym np. z największych ciężarów, przygniatających życie gospodarcze, są świadczenia samorządowe i świadczenia socjalne. Gruntowne uporządkowanie tych dwuch kwestji przyniesie odrazu, częścią bezpośrednio, czę-

ścią pośrednio, ogromną ulgę życiu gospodarczemu — i to ulgę nie dorywczą tylko, ale trwałą. Winny więc sfery gospodarcze, zamiast zanudzać władze i społeczeństwo ciągłymi jękami o kredyty i ciągłem malowaniem groźnego stanu swych prywatnych kieszeni, zabrać się energicznie, „masowym frontem", do przeforsowania głęboko sięgającej reformy samorządowej i ubezpieczeniowej. Oddadzą tem większą przysługę sobie i państwu, niż błaganiem o kredyty, które w panujących warunkach socjalnych i fiskalnych w kraju nic a nic im nie pomogą.

Ale, chcąc takie przeprowadzić sprawy, trzeba wziąć się trochę do „polityki", poświęcić na to pewien procent czasu i szczerego zainteresowania i zaważyć na wszystkich, związanych z temi zagadnieniami sprawach publicznych całym walorem moralnym i materjalnym, jaki u nas d o t ą d j e s c z e sfery gospodarcze przedstawiają. Chodzi więc w istocie rzeczy o to, aby ogół sfer gospodarczych zamienił się w „p e ł n y c h o b y w a t e l i", gdyż jest oczywistem, że kto nie interesuje się w dzisiejszych stosunkach ogółem spraw publicznych, a ogranicza się tylko do „prywaty" i do okazyjnego zbierania pewnej śmietanki (t. j. korzyści, jakie mu inni wywalczą), ten nie zasługuje na miano „pełnego „obywatela".

Ale, jak dotąd, przeciwstawiają sfery gospodarcze w 999 pro mille tak zacięty, krótkowzroczny opór wszelkiej inicjatywie do czynniejszego ich udziału w życiu publicznem, że istotnie trudno leczyć tych, którzy—sami chcą ginąć!

Nasz kryzys gospodarczy, pomijając pewne przyczyny zewnętrzne, ogólnoświatowe, które jednak tylko dodatkowo oddziaływują, jest w pierwszej linji wewnętrznym, p s y c h o l o g i c z n y m kryzysem społeczeństwa. Przed normalnym rozwojem naszego przemysłu, handlu i rolnictwa, jak również przed normalnym rozwojem kapitalizacji prywatnej, piętrzą się rozliczne hamulce, które naród sam sobie wytworzył w postaci różnych ustaw, rozporządzeń

i socjalno-politycznych nastrojów. I o ten nieprzebyty mur bezmyślnego socjalnego i etatystycznego „postępu“ rozbijają się wszelkie, przez rząd lub społeczeństwo podejmowane próby regeneracji życia gospodarczego. I dopóki nie usunie się tych hamulców, dopóki nie rozwali się tego muru, dopóty wszelkie dalsze wysiłki i koncepcje okażą się daremne. Albo kraj zrezygnuje na razie z nadmiernego socjalnego postępu, albo musi zrezygnować z rozwoju gospodarczego i przygotować się na coraz ostrzejszy kryzys i nędzę. Inaczej być nie może i nawet nie wyobrażam sobie, jakby w ciągłym konflikcie tych dwóch sprzecznych kierunków mogło być inaczej.

Nie znaczy to oczywiście, aby rozwój ubezpieczeń społecznych i innych niezbędnych świadczeń publicznych miał być zasadniczo sprzeczny z rozwojem gospodarczym. Ale tak, jak dzisiaj są one w Polsce postawione, bezwzględnie sprzeczne są w pierwszym rzędzie z jakąkolwiek racjonalną myślą i pracą gospodarczą, a w dalszej konsekwencji oczywiście i z interesem państwa, które dochody swe przecież na prywatnym dobrobycie opiera.

Dlatego też wszelkie, przez przedstawicieli sfer gospodarczych wyłaniane postulaty drobnych ulg podatkowych i pomocy kredytowej wyglądają naprawdę jak porywanie się z motyką na słońce i w ostatecznym rezultacie, jak widzimy, doprowadzają tylko prywatnych przedsiębiorców, do niedawna zdecydowanych przeciwników biurokratyzmu i etatyzmu, w ramiona — tegoż biurokratyzmu i etatyzmu. Rezultat rzeczywiście budujący, z którego jednak głęboka a praktyczna wypływa nauka. Oby nie zapóźno!

Rezultat ten jednak, dający się zresztą dostrzegać mutatis mutandis i w niektórych innych państwach zachodnich, potwierdzać się zdaje tryumfalną reklamę Sowietów o „bankructwie gospodarki kapitalistycznej zgniłego zachodu“. Niepodobna oprzeć się całkowicie

p e w n e j s ł u s z n o ś c i t e g o t w i e r d z e n i a. Bo wszelka zgnilizna społeczna objawia się przedewszystkiem brakiem tężyzny — czy to całego narodu, czy pewnych jego sfer. Tylko, że dostrzegane przez bolszewików bankructwo jest nietyle bankructwem materjalnem, nietyle — a może i wcale nie — ogólnem finansowem bankructwem gospodarstwa kapitalistycznego, ile przedewszystkiem jakimś p s y c h i c z n y m p a r a l i ż e m, w y w o ł a n y m n a j o c z y w i ś c i e j p r z e z z b y t n a i w n i e r e a l i z o w a n ą i d e ę d e m o k r a t y c z n ą, który łamie w ludziach wolę, napełnia ich niczem nieuzasadnioną obawą przed zdecydowaną obroną własnych interesów i wstrzymuje ich od uproszczenia i racjonalizacji państwowego i gospodarczego ustroju, w imię jakichś romantycznych a wielce szkodliwych utopji.

Niechże dla przykładu starczy choćby to jedno: Różne sfery miarodajne i gospodarcze, chociaż widzą wyraźnie — i nie od dziś dopiero — szkodliwość różnych urządzeń demagogicznych dla egzystencji szerokich mas ludowych, to jednak wzdragają się jeszcze przed ich reformą z obawy przed... „gniewem“ tychże mas ludowych!!

I takich sprzeczności, które chyba tylko wyżej wspomnianym paraliżem psychicznym dają się tłomaczyć, możnaby przytoczyć długi szereg. A takie właśnie sprzeczności, których wina w bardzo znacznej części leży w karygodnej niechęci sfer gospodarczych do udziału w ogólnem życiu politycznem państwa, uniemożliwiają zgóry wszelkie produktywne zamierzenia. Istotnie, nie pozostaje naszym producentom i kupcom w takich warunkach nic więcej, jak przyjęcie ustroju etatystycznego, a wnet potem socjalistycznego. Volenti non fit injuria!

Nie tracimy jednak, mimo wszystko wiary, że sfery gospodarcze przejrzą wreszcie na widok własnej, nieubłaganie od lat kilkunastu postępującej ruiny, iż dłużej w wygodnym, jednostronnym kręgu własnych interesów z dnia na dzień ograniczać się niepodobna, ale trzeba koniecz-

nie — wzorem innych warstw i zawodów — wyjść na arenę publiczną i zainteresować się szczerze... *całem państwem!* Nie tracimy nadziei, że zrozumieją wreszcie, iż powierzanie obrony swych losów tylko nielicznym, ad hoc delegowanym przedstawicielom, jest zgoła niedostatecznem. Może także wreszcie zrozumieją, że ciągłe zwracanie się do rządu, choćby najlepszego i spuszczanie się we wszystkiem na pomoc rządu, prowadzić musi w żelaznej konsekwencji do coraz większej ekspansji etatyzmu. Może dojdą w końcu do przekonania, że własnych korzyści przedewszystkiem samemu trzeba pilnować i własny los własnemi, nie cudzemi rękami budować. A kto „stroniąc od polityki“ nie będzie chciał ruszyć się ze swego wygodnego fotelu w gospodarczym kantorze, ten ani się spostrzeże, jak pewnego dnia znajdzie się — pod fotelem! Mnożą się w tym względzie dokoła nas przykłady w tak zastraszającej progresji, że nie pozostawiają chyba już żadnej wątpliwości.

Świat gospodarczy, a więc ten świat, który ma stosunkowo jeszcze najwięcej do stracenia, musi — czy mu to wygodnie, czy niewygodnie — wziąć czynny, szczery, „masowy“ udział w życiu publicznem i w ogólnej polityce państwowej. Nie wolno mu ograniczać się do lamentów nad własną, prywatną niedolą, której mamy już zbyt pełne uszy, a równocześnie wykazywać na każdym kroku *suwerenne desinteressement do wszelkich innych spraw publicznych!*

W walce o konstytucję, o reformę ustawodawstwa fiskalnego i społecznego, w walce o najżywotniejsze problemy naszego programu zagranicznego, od którego przecież losy państwa i gospodarstwa krajowego zależą, w walce wreszcie z demagogją i wywrotem, brak nam zupełnie (albo prawie zupełnie) czynniejszego, szczerego, zrzeszonego udziału tych sfer właśnie, które temi sprawami w istocie najbardziej są i będą dotknięte. Sfery gospodarcze, pomijając oczywiście wyjątki, przez stałe usuwanie się od

zdecydowanego udziału w rozwiązywaniu tych zagadnień, robią mimowoli wrażenie, jakgdyby je to wszystko niewiele obchodziło i jakgdyby z całej tej walki, którą — także i za nie — inni toczą, chciały tylko jako tako ocalić swe warsztaty i kredyty. A to właśnie bezwarunkowo im się nie powiedzie, bo owe warsztaty i kredyty są tak ściśle związane z życiem politycznem oraz z pewnym ładem i porządkiem społecznym, że gdy jedno runie, to runąć musi i drugie. A ludziom znudzi się wkońcu walczyć w obronie interesów rolników, kupców i przemysłowców, bo i poco wyciągać kasztany z ognia za tych, którzy je sami sobie wyciągać powinni?!

Pozytywnie mówiąc, program sfer gospodarczych — realny, natychmiastowy — streszcza się, pomijając dorywcze drobiazgi, do inicjatywy, a przynajmniej intensywnego, masowego współdziałania przedewszystkiem w następujących, piekących kwestjach, od których bezpośrednio lub pośrednio najbliższa już przyszłość gospodarstwa prywatnego w Polsce zależy:

1) Gruntowna, do fundamentów sięgająca reforma ubezpieczeń społecznych.

2) Takaż reforma ustrojowa i finansowa gospodarki samorządowej.

3) Pewne, ale niemniej zdecydowane reformy fiskalizmu państwowego, zwłaszcza w zakresie znacznej redukcji progresji i umożliwienia (żeby nie rzec: uprzywilejowania!) kapitalizacji prywatnej, bez której o załagodzeniu kryzysu i o „Polsce mocarstwowej“ oczywiście mowy być nie może.

4) Wywarcie jak największego, śmiałego nacisku na rząd, sejm i opinję publiczną celem przyspieszenia gruntownej reformy konstytucji w duchu stałego wzmocnienia władzy i... zdrowego rozsądku we wszelkich zasadach ustrojowych, a z wyeliminowaniem z nich wszelkiego romantyzmu i demagogji.

5) Silne współdziałanie na odcinku obrony religji

i rodziny, gdyż nic nie jest w stanie przeciwstawić się tak skutecznie wszelakiej akcji wywrotowej, a więc i antygospodarczej i nic nie jest w stanie wzmocnić lepiej fundamentów społecznych dla pomyślnego rozwoju gospodarczego, jak właśnie mocno ugruntowane zasady religijno-moralne i mocne, na religji oparte węzły rodzinne. Wszak „geszefta“ prowadzić umieją i bolszewicy, ale jakie, jakim kosztem i jak długo jeszcze...?

6) Nadto prawdziwy zmysł kupiecki dyktować winien naszym sferom gospodarczym — jak to się dzieje w wielu innych państwach — także wybitne zainteresowanie dla politycznych zagadnień zagranicznych naszej ojczyzny, która przecież w bardzo niepewnem znajduje się położeniu i przed którą dlatego otwierają się na przyszłość (może już bardzo bliską) albo bardzo groźne, albo przeciwnie — bardzo korzystne perspektywy. Pierwszym trzeba zawczasu zapobiec, drugie umieć, według zawczasu przygotowanego i uzgodnionego planu, wykorzystać. Inaczej, nie mówiąc już o losach państwa, nic nie warte całe nasze gospodarstwo i fabryki i rolnictwo i wysiłki i zabiegi i kartele i kredyty! Zmiecie to wszystko z powierzchni ziemi pierwszy silniejszy podmuch polityczny, o ile zastanie nas nieprzygotowanych. A przygotować się do tego nie będziemy w stanie przy dalszym samobójczym uporze sfer gospodarczych „stronienia od polityki“ i pozwalania sobie na „neutralność“.

Bo dziś neutralnym i biernym nikt być nie może, a kto nim pozostanie, tego wszyscy ogolą. Jasne, proste i bezsporne!

Reasumując: przedsiębiorca gospodarczy wszelkiej kategorji, będący w Polsce dotąd tylko podatnikiem i „lamentarjuszem“, musi raz nareszcie stać się c z y n n y m o b y w a t e l e m !

A wówczas dopiero będziemy mogli na serjo dyskutować o poprawie kryzysu gospodarczego i o „etatyźmie“!

Jan Bobrzyński.

PO RÓWNI POCHYŁEJ.

Codziennie prawie czytamy w gazetach o coraz to doskonalszych wynalazkach: telewizja, rakiety międzyplanetarne, maszyny, piszące na odległość, samoloty przedziwne — wreszcie „Robot" — sztuczny człowiek... „genjusz rasy białej"! Poprostu duma serce ludziom rozpiera po takiej lekturze. Równocześnie czytamy o kryzysie ekonomicznym, o dziwnych niedomaganiach, a nawet katastrofach, jakim podlega skomplikowany aparat dzisiejszego świata. Rozmyślamy o środkach zaradczych, wchłaniamy opinje wybitnych ekspertów i bolejemy nad losem miljonów bezrobotnych, nad nędzą, głodem i zbrodniami.

Jakżeż smutno porównać te dwie rubryki! Mimowoli nasuwa się pytanie, czy istnieje związek przyczynowy pomiędzy temi zjawiskami? Chyba nikt nie wątpi, że związek taki istnieje — zamało jednak zwraca się na to uwagi, może umyślnie? Rzeczywiście, niewesołe refleksje nasuwa ten temat.

Cywilizacja rasy białej rozwijała się w tempie przyspieszonem. Przez ostatnie 100 lat dokonano tylu wynalazków, ile przez poprzednich lat 1000. Przez ostatnie 15 lat bezmała tyle, ile w ostatnich 100 latach. Stwarzano coraz to doskonalsze maszyny i aparaty, zastępujące niedorozwój duchowych, ale ukrytych właściwości człowieka — i tą drogą chciała ludzkość ułatwić sobie walkę o byt. Gorączką zostały ogarnięte tłumy i wszystkie umysły — w szalonem tempie wiruje człowiek poprzez życie, bez chwili spokoju i wytchnienia. „Wczoraj" bardzo odległe jest od „Dziś", a „Jutro" zbliża się z zawrotną szybkością... Tempo, szalone tempo dzisiejszego życia uniemożliwia chwilę otrzeźwienia. „Czas to pieniądz" — oto korona naszej,

z gruntu materjalistycznej cywilizacji. Jak na porwanym przez fale okręcie wszyscy trzymają się kurczowo ostatniej deski ratunku, tak ludzkość dzisiejsza trzyma się kurczowo swych zajęć codziennych, schodząc do roli automatów-maszyn, bez serc i bez ducha — z jedną tylko myślą: przetrwać na stanowisku, ażeby móc żyć. „Móc żyć"! Niema litości dla tych, którzy opuścili okręt — giną oni bez ratunku, miotani falą życia...

Niejeden powie: „To jest naturalnym objawem walki o byt". Jeżeli mu czytelniku przyznasz rację, to odpowiedz proszę na proste pytanie: Czy celem naszej cywilizacji było utrudnienie człowiekowi walki o byt? Bo na to wygląda. Popełniamy samobójstwo przez naszą niezmordowaną wynalazczość, ogarnięci szałem produkcji, której nikt nie jest w stanie skonsumować... Jakżeż tragicznie wyglądają na tem tle miljony bezrobotnych, głodnych i nędzarzy. Unosi się nad nimi nieruchoma, bezduszna maska „Robota", sztucznego człowieka.

A tymczasem dumni jesteśmy, że „zwycięski pochód cywilizacji" dociera swą mechaniczną macką do każdego zakątka kuli ziemskiej: wszak murzyni w Kongo kupują radja i gramofony, w Lhassie zainstalowano telefony, a na wyspach Salomona szczepimy dzikusom ospę. Równocześnie stwierdzamy, że o masło do bułki, ba, o samą nawet bułkę coraz trudniej — mimo katastrofalnego nadmiaru 10-ciu miljonów ton światowych zapasów pszenicy! — i pocieszamy się „kryzysem", który napewno minie i wiarą w genjusz ludzki, który nie takie trudności już zwyciężał...!

Czy zauważyliście, że — śmiało rzec można — 90% zainteresowań dzisiejszej ludzkości, a w szczególności rasy białej, poświęconych jest wyłącznie walce o byt. Pozostałe 10% poświęca człowiek dzisiejszy zainteresowaniom wyższego rzędu — zainteresowaniom, z których nie ma doraźnych materjalnych korzyści. Dziwnie przypominamy

pod tym względem jaskiniowców, którzy napewno 90% zainteresowań poświęcali walce o byt... Różnimy się od nich narzędziami, operujemy na inny sposób, ale na tej samej platformie. Różnimy się również tem, że produkujemy bezrobotnych, stanu, którego nie zna pierwotna ludzkość. Nieubłagane prawa przyrody stworzyły przecież walkę o byt — ludzkość podlega wszelkim prawom przyrody, więc i walka o byt jest nam przyrodzona. Tak, oczywiście! Ale w przyrodzie walka o byt kończy się zawsze śmiercią jednego z zapaśników. Wśród świata zwierzęcego niema istot bezrobotnych. Pomyślcie tylko nad rolą bezrobotnego w przyrodzie: to niepotrzebny człowiek, istota wyrzucona za nawias walki o byt, istota bez celu i jutra. Jest to zjawisko, niespotykane w przyrodzie, której główną cechą jest przedewszystkiem celowość.

Zagalopowała się ludzkość w swej cywilizacji i poszła wbrew prawom przyrody, zahipnotyzowana materjalizmem, doszła do absurdu, produkując miljony zbędnych nędzarzy, pomimo humanitaryzmu, łazienek dla najbiedniejszych i szpitali dla chorych... Budżety państwowe przewidują pokaźne sumy, przeznaczone na wypłaty dla bezrobotnych i utrzymanie ich przy życiu. Równocześnie nawet w najbardziej konserwatywnych krajach, jak np. w Anglji, ustawodawstwo skarbowe staje się coraz radykalniejsze i bezlitośnie obłupuje warstwy posiadające z ich dostatków na rzecz państwa — łata się dziury z kieszeni zamożniejszych, hamując kapitalizację. Niebawem braknie funduszów na pokrycie wydatków — pauperyzacja świata następuje z piorunującą szybkością, miljony bezrobotnych się mnożą... Dziś się im płaci — jutro, gdy nie będzie z czego płacić, sformuje się kolumny robocze i państwo zagna tych ludzi do robót przymusowych, a bezrobotni pójdą na robotę w imię kawałka chleba...

Równocześnie na wschodzie dzieją się rzeczy, niepokojące zmaterjalizowaną ludzkość: „piatiletka" i kolumny

robocze niewolników, mających prawo do jedzenia o tyle tylko, o ile wykonają pracę zadaną. Państwo wyrasta na przedsiębiorcę. A żyją w tem państwie miljony młodych ludzi, 20-latków, którzy, nie pamiętając przedwojennych czasów i nie znając istotnego stanu rzeczy poza granicami Rosji, wcale sobie nie krzywdują — przeciwnie, uważają, że tak powinno być. Dla nich państwo w roli wszechwładnego pana życia i śmierci obywateli jest zjawiskiem naturalnem. Oni nie byli wychowywani w atmosferze indywidualizmu — podstawy cywilizacji białej. I oto w naszych oczach wyłania się potworne dla nas oblicze przyszłej ludzkości: TERMITIERA. Organizm zwarty, bo złożony z komórek-ludzi, całkowicie podporządkowanych interesowi państwa-organizmu. Koniec indywidualizmu. Potworne w naszem pojęciu warunki bytowania dla indywidualistów, jakimi jesteśmy, zapewnią one jednak zborowemu organizmowi egzystencję i prawdopodobnie rozwój do czasu dalszych przeobrażeń. A faszyzm też idzie po tej linji.

Do takiej przyszłości idziemy w tempie, przyspieszonem przez nas samych przy pomocy aparatów i maszyn, mających w naszem pojęciu zastąpić nam skarlałe, a jednak drzemiące w każdym z nas, niezbadane dziś siły duchowe, określane z materjalistyczną płytkością jako „nadprzyrodzone", gdyż wielkie, potężne, a dla rasy białej tajemnicze i zupełnie niezrozumiałe.

W 1914 roku zarysował się, widocznie dla wszystkich, skomplikowany gmach cywilizacji białej. Od tego czasu minęło lat 17 i jesteśmy świadkami naocznymi, że istotnej poprawy nie widać. Przeciwnie, trudności piętrzą się coraz większe i coraz trudniejsze do pokonania. Jedynie inwencja ludzka pracuje w kierunku utartym: wynajdujemy coraz to bardziej zadziwiające przyrządy, nikomu głodnemu chleba nie dające. Twórczość zaś duchowa, o wyższych aspiracjach, wyraźnie i szybko karleje. Poprostu niema na nią czasu, ani ama-

torów. Oszalała ludzkość biega w tem kole udręki, szukając dróg ratunku przed „jutrem“, które — wszyscy to czują w głębi swej świadomości — zbliża się z zastraszającą szybkością... Niezadługo będziemy świadkami ostatecznego załamania się zbyt kunsztownego gmachu naszej cywilizacji. Tymczasem pocieszajmy się wiadomościami z giełdy, że „bawełna idzie w górę“ i że „giełda nowojorska wykazuje haussę“...

Zrozumienie zjawisk daje pewną ulgę w swych osobistych cierpieniach. Zachodzi jednak pytanie, czy ogół ludzi nie ma jeszcze (lub już nie ma?) zdolności odczuwania sensu zjawisk?

Maurycy Gedrus.

PSYCHOSFERA W Z. S. S. R.

Niebezpieczeństwo bolszewizmu, ujawniające się w postaci najrozmaitszych posunięć politycznych, ekonomicznych, dumpingowych etc., o których tak wiele pisze cała prasa światowa, jest — można powiedzieć bez przesady — drobiazgiem wobec kwestji psychosferycznej, dziwnym zbiegiem okoliczności dotychczas przez nikogo nie zauważonej, jakkolwiek istnieje ona już od lat kilku.

Fakt ten jest zatem dowodem z jednej strony wielkiego upadku duchowego społeczeństw, pretendujących do miana cywilizowanych, wskutek zbytniego hołdowania zasadom materjalistycznym, a z drugiej strony — postępu barbarzyńcy wschodniego, szczerze, głęboko i poważnie oceniającego rzeczy, zbagatelizowane przez Zachód.

Mimo możliwości dalszego rozważania tak zasadniczego i żywotnego tematu, kończymy narazie na tej uwadze wstępnej, by przejść do wyjaśnienia psychosfery sowieckiej i stworzyć przyczynek do zagadnienia, zmuszającego do trzeźwiejszego zastanowienia się nad stanem naszego posiadania w tym zakresie.

„Słowo drukowane“ wogóle, a w szczególności prasa, były przez bolszewików ogromnie cenione już od początku rewolucji. Dowodzi tego pierwsza konstytucja sowiecka, gdzie sprawie prasowej specjalnie jest poświęcony 14-ty artykuł, nietylko uznający prasę za podstawą kultury, lecz przedewszystkiem kwalifikujący ją do narzędzi, niezbędnych przy budowaniu państwowości i utrwalaniu polityki sowieckiej. Aby prasa sowiecka mogła spełniać swe zadanie, bolszewicy w tym artykule konstytucyjnym tworzą dla niej bardzo ścisłe ramy, z jednej strony przez zmuszanie jej do

służby wyłącznie na rzecz ideologji marksizmu, a więc dla sprawy dokładnie określonej, a z drugiej — do wyrzeczenia się wszelkiego indywidualizmu, wbrew zasadom, na całym świecie praktykowanym.

Wytyczne konstytucji sowieckiej w całej rozciągłości realizuje partja komunistyczna, jako żywe uosobienie doktryny marksizmu. Nadając prasie odrębność i specyficzność, partja czyni z niej aktywne narzędzie polityki sowieckiej, sprecyzowanej dokładnie i wyczerpująco w swoim programie.

Jakiemi drogami rozwijała się prasa sowiecka w początkowym okresie rewolucji, pomijamy dla braku miejsca, ale nadmieniamy tylko, że ta sprawa nie była rzeczą łatwą. Jakkolwiek w tym czasie potrafili bolszewicy postawić prasę na poziomie pewnego rozmachu, ujawnionego w zasypywaniu swoich obywateli miljonami najrozmaitszych druków, jednakowoż cała ta produkcja, poza cechami hałaśliwości i wulgarności, była nazbyt uboga i niska, a brak systemu wytworzył chaos, na który byli zmuszeni bolszewicy natychmiast reagować.

Odbyty w początku roku 1919 ósmy zjazd partji komunistycznej, po rozpatrzeniu niedomagań prasy, powziął decyzję, aby treść wszelkich wydawnictw perjodycznych bezwzględnie była wiązana z życiem, zwłaszcza lokalnem i aby umiejętnie były dobierane materjały w sprawach ogólnych, celem uniknięcia publikowania nietylko artykułów nieżywotnych i abstrakcyjnych, lecz także długich i nudnych. Tu zjazd żąda podawania materjałów, opracowanych w formie krótkiej, prostej i jędrnej, dotyczących zagadnień życiowych i wyjaśniających praktyczne znaczenie marksizmu i związanych z nim reform ustrojowych.

Główny jednak nacisk zjazd kładzie na konieczność tworzenia prasy silnej, w myśl zasady, że prasa winna być w sowietach potężnem narzędziem propagandy, agitacji i organizacji oraz niezastąpionym środkiem wpływu na masy. W tym też celu zjazd decyduje, aby na stanowiska praso-

we byli powoływani tylko komuniści energiczni, stateczni i całkowicie oddani prasie.

Mimo ścisłych zarządzeń i panującej dyktatury, dezyderaty zjazdu pozostały tylko na papierze. Wszystko się rozbiło o brak systemu, którego właśnie nie ustalono, w przekonaniu, że zastąpią go różne uchwały i wymagania. Stąd też istniejący chaos wzrósł na tyle, że nawet nie pominął wielkich i zasadniczych czasopism bolszewickich, nie mówiąc już o prasie prowincjonalnej, która oprócz przedrukowywania prasy wielkiej, nic pomysłowszego robić nie umiała *).

Wskutek tego nastąpił wielki kryzys prasy w sowietach, z którego w przeciągu lat kilku nie mogła wybrnąć. Kryzys ten był dla bolszewików tem dotkliwszy, że w pierwszym rzędzie wpłynął na gwałtowne zmniejszanie się nakładu, a brak gotówki i głód papierowy bardziej jeszcze dobijały prasę. Sytuacja ta była nader pouczającym momentem dla bolszewików, ponieważ z przerażeniem musieli patrzeć na wymykanie się im z rąk jedynego środka, dającego możność utrzymywania łączności z masami, na których przecież opierali swe istnienie.

Dopiero teraz bolszewicy zrozumieli znaczenie prasy, zwłaszcza jej kolosalnej roli w oświetlaniu zagadnień rewolucyjnych i wogóle spraw bieżących, dotychczas traktowanych zbyt lekko, powierzchownie i romantycznie.

Z innej znowuż strony powstało zagadnienie organi-

*) Charakterystycznym przykładem tych stosunków może służyć np. list do redakcji „Prawdy" (centralnego organu partji komunistycznej), skierowany przez „grupę zdumionych czytelników". Piszą w tym liście, że w artykule p. t. „Rosja i Niemcy", zamieszczonym w N-rze 3 (z r. 1921) gazety „Izwiestija" (centralnego organu rządu sowieckiego), powiedziano, iż w Rosji i w Niemczech imperjalizm został obalony, podczas gdy na ten sam temat i tegoż dnia w artykule gazety „Prawda" zostało podane, że w Niemczech rządzi burżuazja wspólnie z jej lokajami — Szeidemanowcami. W odpowiedzi na to pytanie redakcja „Prawdy" wyjaśnia, że artykuł w jej organie wyraża opinję całej gazety, podczas gdy autor artykułu, podanego w „Izwiestijach", niewiadomo w czyjem imieniu przemawia. Por. „Prawda", Nr. 104 z 15 maja 1921 r.

zacji aparatu rozszerzania prasy wśród mas robotniczych i włościańskich, gdyż brak silnej łączności z bierną masą wskazywał bolszewikom na bezpłodność ich pracy.

Odbyty z tego powodu w roku 1922 XI zjazd partji komunistycznej zmusza swych członków pod rygorem partyjnym nietylko do indywidualnego, lecz i kolektywnego interesowania się prasą, a również i do odpowiedzialności za nierozpowszechnianie prasy państwowej, partyjnej i zawodowej. Największy zaś nacisk kładzie zjazd na konieczność zmiany dotychczasowego charakteru prasy drogą głębszego badania jej istoty i szukania sposobów organicznego wiązania jej z życiem masy.

Pod presją okoliczności życiowych, zagrażających powodzeniu rewolucji, bolszewicy niezwłocznie przystępują do gruntownej reformy na odcinku prasowym.

Proces reformy przebiegał z jednej strony w kierunku analizowania przyczyn wewnętrznej słabości prasy i stosunku czytelnika do niej, a z drugiej tworzenia systemu, zapewniającego rozwiązanie problematu prasowego w sowietach i postawienie prasy na wysokości siły międzynarodowej.

Analiza słabości prasy nie była dokonywana gdzieś w ustroniu za biurkiem. Naodwrót, do tej pracy wciągnięte zostały wszystkie elementy społeczne z łona aktywnych działaczy sowieckich, posiadających bogate doświadczenie na polu styczności z psychologją, nastrojami i żądaniami mas.

W szeregu konferencji i dyskusji, odbytych specjalnie w sprawie prasowej, ujawniły się dwa momenty zasadnicze, mianowicie: treść prasy łącznie z formą wydawniczą, oraz czytelnik, stanowiący dla bolszewików oś główną, dookoła której poczęło się obracać zagadnienie reformy prasy.

Co do treści prasy, stwierdzono praktycznie, że czytelnik przeciętny nie może jej strawić nietylko wskutek jej niezrozumiałości i górnolotności tematów, lecz i z braku odpowiednich wyjaśnień nieraz w rzeczach, skądinąd popular-

nych. Nakaz więc partji energicznego propagowania prasy, a z innej strony niedostosowanie się jej do poziomu czytelnika wywołały ten skutek, że czytelnik uciekał od prasy, goniony przez komunistów, szerzących ją drogą podstępu i przemocy, co na tle rzeczywistości sowieckiej wywoływało zbyt niemiłe konflikty.

Widząc bierność czytelnika do prasy, miarodajne czynniki bolszewickie wysuwają hasło „przeglądu narzędzi i środków propagandy, aż włącznie do techniki prasowej“, jako szaty, której lichota, jak powiadają, jest wiernem odzwierciedleniem miernoty rozumu jej kierowników. Bezsensowne wyolbrzymianie np. wydarzeń, zupełnie podrzędnych i zasadnicze omijanie wskazywania przyczyny i celu zjawisk główniejszych zmuszało bolszewików do położenia kresu uprawianiu taniego bluffu gazeciarskiego, powodującego zanik zainteresowania do prasy.

Jako antitodum wskazano na należytą i ciekawą informację. Podstawą informacji ma być jasne rozumienie faktu: co, gdzie i dla czego. Stąd też wyłoniono zasadę, że opis faktu lub wydarzenia ma być ujęty wyczerpująco, z wyrachowaniem, że czytelnik nic o tym fakcie nie wie.

Badając przyczyny pojawienia się momentów moralizatorskich w prasie, bolszewicy przychodzą do wniosku, że głównem ich źródłem jest nieświadomość i lenistwo autora, unikającego wysiłku sprawdzenia i zgłębienia poruszanej przez niego sprawy. Tutaj więc odnajdują źródło, skąd pochodzi system wałkowania „z powodu“ faktu, albo dowodzenia, że burżuazja jest burżuazją, a proletarjat proletarjatem.

Stwierdzając zakorzenienie się w prasie zbyt poziomego partykularyzmu i dyletantyzmu, jako przeciwwagę wysuwają zasadę, że najgłówniejszemi podstawami prasy musi być jej typ, struktura i organizacja, na tyle sprecyzowane, by wyróżniały ją od całej prasy światowej, a pod względem organizacyjnym — uczyniły powszechną w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

Ta chwila była właśnie momentem przyoblekania prasy, zwłaszcza gazety codziennej, w szatę systemu, w pierwszym rzędzie opartego na zasadach jasnego rozumienia konkretnego zadania gazety, rozumienia poziomu czytelnika i jego potrzeb kulturalnych oraz dokładnej orjentacji we wszelkich osobliwościach i zagadnieniach życiowych.

Na tle powyższych wytycznych poczęto tworzyć typ gazety własnej, obierając do tego metodę szczegółowego badania istoty i walorów wielkiej prasy światowej, aby drogą wykorzystania cudzego doświadczenia przywłaszczyć sobie tylko elementy dodatnie, pożyteczne i ściśle potwierdzone praktyką życiową.

Głównym przedmiotem zainteresowania była prasa angielska, amerykańska, francuska i niemiecka, oraz częściowo przedwojenna prasa rosyjska.

Olbrzymi rozmiar prasy angielskiej i amerykańskiej oraz stosowanie drobnego druku, umożliwiającego zamieszczanie mnóstwa materjału, były zachętą do zapożyczenia tych form z odrzuceniem jednak systemu artykułów, w których powodzi czytelnik się gubi.

Od prasy angielskiej zapożyczono formę t. zw. „listów do redakcji", ogromnie praktykowanych u anglików, a wrzucanych dotąd do kosza przez bolszewików. Widząc jednak, że „listy do redakcji" są czynnikiem, nader wiążącym redakcję z czytelnikiem, bolszewicy tę metodę zastosowali u siebie.

Zaniechanie działu feljetonowego (początkowo też i ogłoszeń) i podawanie sprawozdań, mów etc. według stenogramów również pochodzi ze wzorowania się na prasie angielskiej, za wyjątkiem działu życia prowincjonalnego, wprowadzonego wbrew zwyczajowi prasy angielskiej.

Co do prasy amerykańskiej, to jakkolwiek bolszewicy zarzucają jej zbytnią krzykliwość, szumność i kłamliwość, jednakowoż cechy te przywłaszczają sobie, o czem świadczy każdy numer ich gazety. Pod tym względem nawet wyprzedzili amerykanów, czego dowodzą liczne dyskusje

bolszewickich działaczy prasowych, żądających stanowczego zaniechania szumu i hałasu w sprawach zupełnie nieznacznych i bezwartościowych. Z prasy amerykańskiej do pewnego stopnia zapożyczają system „obfitości i różnorodności" materjału w tym celu, aby czytelnik był zarzucany informacjami sowieckiemi, do których przywiązują ogromne znaczenie, podnosząc ten dział nawet do poziomu sztuki.

Jakkolwiek informacja amerykańska została zakwalifikowana do rzędu subjektywnej, jednakowoż tę formę zapożyczają razem z zasadą amerykańską, mianowicie, że wszelka informacja może być publikowana tylko w formie opracowanej i urozmaiconej.

Do zapożyczonych form z prasy amerykańskiej należy zaliczyć wprowadzenie działów: prasowego, sportowego, giełdowego, oraz ilustracyjnego (portretów, map, planów, karykatur, djagramów i t. p.).

Co do artykułów naczelnych, to prasa sowiecka utrzymuje zasadę amerykańską podawania w jednym numerze kilku takich artykułów, przeplatanych rozmaitą, „dopasowaną" i obfitą mieszaniną, tembardziej, że pozwalają na to olbrzymie formaty gazety sowieckiej.

Z prasy europejskiej wzorem dla bolszewików służy prasa niemiecka, jako rzeczowa, poważna, solidna, chociaż sucha. Wzorując się na metodach aktywności prasy niemieckiej, naśladują Niemców w doborze elementu redakcyjnego, przez rekrutowanie go ze specjalistów.

W stosunku do prasy francuskiej stanowisko bolszewików jest najmniej przychylne. Uważają ją wogóle za lekką i beztreściwą. Składa się bowiem z małowartościowych artykułów, słabych feljetonów i anegdotek. Lekki materjał, wypełniający tę prasę, czyni ją beztreściwą z powodu zamieszczania długich romansów o charakterze detektywistycznym, które kwalifikują się do rzędu fabuły bezmyślnej.

Dział przeglądu prasowego, zdaniem bolszewików, jest w prasie francuskiej źle redagowany, gdyż są podawane

same tylko wyciągi z gazet, bez żadnego oświetlania i komentarza.

Jeszcze gorzej jest postawiony dział informacyjny, który, za wyjątkiem kroniki kryminalnej i sensacji, żadnej innej informacji nie podaje. Dział z „chwili ostatniej“ jest oparty tylko na artykułach sztucznych, zarówno jak teatralny, kinowy i t. p., będące raczej płatnemi ogłoszeniami.

Największą osobliwością i zarazem dowodem niskiego poziomu prasy francuskiej ma być jej sprzedajność, siłą rzeczy łącząca się z uprawianiem kłamstwa. Wogóle w stosunku do prasy francuskiej bolszewicy twierdzą, że jest ona wzorem, jak nie należy prowadzić prasy w sowietach.

W przedwojennej prasie rosyjskiej widzą jednak kilka właściwości charakterystycznych i dodatnich.

Przedewszystkiem za rzecz pozytywną uważają praktykowanie „przeglądu prasowego“, jako działu, dającego możność polemizowania z innymi organami prasowymi i wyjaśniania swojej linji politycznej.

Również do cech dodatnich przedrewolucyjnej prasy rosyjskiej zaliczają utrzymywanie na wysokim poziomie działu życia zagranicznego, dostatecznie ilustrującego wszelkie jego kierunki. To samo dotyczy kwestji literatury, teatru, sztuki i wszelkich innych dziedzin kulturalnych.

Do rzadkich i osobliwych cech starej prasy rosyjskiej zaliczają też prowadzenie działu prowincjonalnego, nieznanego dla większości prasy europejskiej.

Analizując wyżej podane typy prasy bolszewicy twierdzą, że wogóle cała prasa światowa jest daleką od pożądanego ideału prasy codziennej, a rażącym jej brakiem jest rzucająca się w oczy obojętność dla zagadnień życia socjalnego.

Biorąc pod uwagę całokształt charakteru i stanu prasy światowej i znajdując w tem dla siebie materjał bogaty, nie uchylają się od korzystania z obcego doświadczenia w procesie organizowania prasy własnej, a przez naśladownictwo form dobrych i praktycznych idą wytrwale

w kierunku tworzenia odrębnych typów prasy własnej z nowymi w niej działami.

Charakterystycznemi cechami prasy sowieckiej są specjalne metody traktowania tematów codziennych, oparte wyłącznie na komunistycznym punkcie widzenia, z uwzględnieniem odrębnych form, charakteru i systemu opracowywania i układania materjału.

Typ prasy sowieckiej jest nader elastyczny i łatwo przystosowujący się do warunków lokalnych. Najniebezpieczniejszą rzeczą dla życia gazety, twierdzą bolszewicy, jest szablon i naśladownictwo, dające się usunąć jedynie drogą pracy, inicjatywy oraz tworzenia rzeczy oryginalnych.

Jak i na ile bolszewicy wcielają swe postulaty w życie, doskonałem tego odzwierciedleniem może służyć praktyka w organizowaniu redakcji.

Aktywność gazety jest uzależniona od stopnia i prawidłowości jej organizacji. Powolne tempo prac i niedopasowanie części poszczególnych wpływa tylko na wegetację prasy. Wszystko zależy od kierowników gazety, t. j. od redaktora, sekretarza i kierownika administracyjnego, którzy, jeśli są bez talentów organizatorskich, mimo posiadania najlepszych współpracowników literackich oraz urządzeń technicznych, zawsze będą przyczyną upadku gazety.

W strukturze redakcji jest przewidywane zachowanie dwóch zasadniczych warunków, mianowicie umiejętnego podziału pracy i utrzymania zasady odpowiedzialności.

Szczegółowy, a nawet drobiazgowy podział pracy redakcyjnej jest wprowadzony jedynie dla uwidocznienia odpowiedzialności indywidualnej, zapewniającej nienaruszalność interesów swego credo w prasie. Unikają tedy typu pracowników „przygodnych", jako elementu obcego, nieodpowiedzialnego i „szkodliwego dla prasy".

Dla większego scementowania stałych pracowników redakcji i połączenia ich poniekąd w „rodzinę", jest praktykowane przemieszczanie pracowników do innych działów. Usuwając w ten sposób skostnienie, wyrabiają w pracow-

niku redakcyjnym uniwersalizm, skądinąd ożywiający pracę gazetową. W ten sposób tworzą szkołę, gdzie kształcą element, zdolny do pracy samodzielnej na polu prasowem.

Na stanowiska redaktorów pism sowieckich powoływani są wyłącznie wybitni działacze z partji komunistycznej. Taki redaktor jest odpowiedzialny nietylko za kierunek gazety i jej organizację, lecz i za nienaruszalność ideologji komunistycznej.

Od redaktora gazety sowieckiej wymaga się wielkiego doświadczenia literackiego oraz wszechstronnej inicjatywy i sprytu.

Ponieważ trudno znaleść w jednej osobie wszelkie zalety, dlatego bolszewicy zasadniczo nie uznają redaktora indywidualnego, a tylko system kolegjalności, ze względu na warunki pracy redakcyjnej ograniczony do 3-ch osób, dzielących pomiędzy siebie funkcje redaktorskie.

Kierownictwo gazety spoczywa na barkach całego kolegjum, mającego obowiązek pilnie i starannie przeglądać oraz badać artykuły i wyświetlać wszelkie sprawy zasadnicze. Indywidualna praca dotyczy wyłącznie tylko spraw administracyjnych i technicznych.

Celem zdobycia większego powodzenia dla prasy urządzają redakcje co trzy miesiące zebrania nietylko w gronie współpracowników gazety, lecz także z udziałem przedstawicieli organizacji, partji, związków zawodowych, komitetów fabrycznych i t. p., dla omówienia zagadnień ogólnych, związanych z prowadzeniem danej gazety. Na tych zebraniach są poruszane tylko kwestje, dotyczące ujemnych lub dodatnich stron gazety, a wypływające stąd uwagi mają służyć dla redakcji materjałem i dyrektywą do udoskonalania prasy.

Przewidywane są również zebrania miesięczne, lecz tylko dla samych współpracowników gazety, celem oświetlania sposobów prawidłowego prowadzenia gazety i usuwania wszelkich niedomagań.

Po redaktorze drugie miejsce zajmuje sekretarz redakcji, przez którego ręce przechodzi cały materjał redakcyjny.

Reszta stałych współpracowników redakcyjnych spełnia rolę kierowników rozmaitych działów, a głównie: przeglądu prasowego, życia wewnętrznego, zagranicznego, prowincjonalnego, robotniczego i partyjnego, kroniki, teatru, sztuki i t. p. Kierownicy innych działów mają obowiązek pisania artykułów według swej specjalności oraz układania informacji według odpowiednich działów gazety. Trzeba zaznaczyć, że wielka prasa sowiecka rozbija te oddziały na szereg pododdziałów, a etat ludzi, w nich pracujących, dochodzi nieraz do licznego grona.

Największą opieką otoczony jest dział „kroniki". W prasie małej w tym dziale pracuje przeważnie kilka osób, nie licząc reporterów. Za to w prasie wielkiej dział ten posiada specjalną organizację, złożoną nieraz z kilkudziesięciu osób.

Wreszcie, poza redaktorem i sekretarzem, trzecim odpowiedzialnym funkcjonarjuszem jest „wypuszczający" gazetę, nazywany często „redaktorem nocnym", którego rolę pełnią kolejno członkowie „kolegjum trzech".

Poza powyżej omawianym etatem redakcyjnym, zadaniem redakcji jest zdobycie sobie odpowiedniej ilości korespondentów. Wielka prasa do niedawna wybierała sobie korespondentów przeważnie, jak powiadają, z „gazetowej publiki centrów prowincjonalnych". Prasa zaś prowincjonalna szukała ludzi drogą objazdu prowincji lub przez wykorzystywanie zebrań, zjazdów i t. d. Obecnie zaś panuje system inny, o którym dalej będzie mowa.

Przechodząc do kwestji materjału prasowego, trzeba zaznaczyć, że redaktorzy niechętnie patrzą na materjał przypadkowy, jednakowoż nim nie gardzą, daje on bowiem nieraz im do ręki rzeczy pożyteczne. Zasadniczo zaś cały materjał prasowy jest produkowany przez stałych pracowników redakcyjnych.

Do osobliwości prasy sowieckiej należy posiadanie

t. zw. „rezerwy“, złożonej z kilku specjalistów, ludzi obcych dla redakcji, nawet nie komunistów, np. unieszkodliwionych opozycjonistów, których opinja w pewnych wypadkach politycznych może być wykorzystana jako sensacja. Klasycznym przykładem tej praktyki może służyć głośny w swoim czasie wywiad z metropolitą Sergjuszem na temat, że prześladowanie religji w sowietach nie istnieje.

W zakresie technicznych urządzeń redakcyjnych są wprowadzone wszelkie udogodnienia, sprzyjające szybkości i dokładności pracy, aż włącznie do tworzenia specjalnych bibljotek i urządzeń redakcyjnych.

Praca w okresie „dnia gazetowego“ jest oparta na zasadzie ścisłej punktualności. Pod tym względem bolszewicy wytwarzają wśród pracowników wprost „instynkt gazetowy“, nie pozwalający zaniedbywania interesów gazety.

Głównym staraniem redakcji w pomyślnym przebiegu „dnia gazetowego“ jest usuwanie niedokładności numeru poprzedniego, przez jego krytykę i możliwe udoskonalenie numeru wydawanego.

Praca indywidualna oraz dyskusja nad merytoryczną wartością bieżącego materjału gazetowego trwa do godziny 4-ej po południu, po której już rozpoczyna się praca całego aparatu redakcyjnego, trwająca do 6-ej lub 7-ej, poczem następuje przerwa do nocy. Wyjątek stanowi dział kroniki, pracujący intensywnie tylko wieczorem i w nocy, uruchamiający w tym czasie telegraf i telefon na całym obszarze państwa. Praca redakcyjna kończy się o godzinie 4 rano.

Wpływający w przeciągu dnia redakcyjnego materjał jest wykorzystywany przez redakcję, o ile odpowiada zasadom ideowym oraz wymaganiom technicznym, t. j. że każdy rękopis ma być pisany tylko na jednej stronie i nie może być anonimowy.

Nadesłany materjał podlega gruntownemu przerobieniu nietylko pod względem literackim i propagandowym, lecz również i w zakresie wymagań specjalnych, jak zwię-

złości, jasności, żywości, specjalnych tytułów etc. Norma artykułu zwykłego wynosi 150 do 200 wierszy, artykułu zaś specjalnego, w drodze wyjątku, od 300 do 400 wierszy.

Największa uwaga jest zwracana na nagłówki, których zadaniem jest nietylko zaznajamianie czytelnika z treścią wiadomości, lecz również nadanie jej specjalnego zabarwienia. Nagłówki powinny świadczyć o kierunku gazety.

Kwestja nagłówków w prasie sowieckiej, trzeba zaznaczyć, ma bogatą przeszłość, gdyż nieraz zmuszała bolszewików do zastanawiania się nad tym problematem ze względów czysto praktycznych, zwłaszcza w okresie zbytniej szablonowości i wywołanego stąd kryzysu prasy (1920—1924 r.), kiedy zanadto szafowano nagłówkami krzykliwymi, kłamliwymi i bojowniczymi, podczas gdy w treści telegramów lub komunikatów nic osobliwego nie było, albo dotyczyły one rzeczy całkowicie podrzędnych. Gdy więc czytelnik sowiecki już otwarcie krytykował prasę, bolszewicy niezwłocznie przystąpili do reformowania takiego stanu rzeczy *).

Przyczyną tego była ta okoliczność, że redaktorzy bolszewiccy sypali nagłówkami tylko dla brawury i hałasu, celem wyolbrzymiania rewolucji. Gubiąc się w obfitości podawanego materjału, zazwyczaj nie pamiętali rzeczy publikowanych i nie uwzględniali potrzeby wiązania wypadków i faktów w całość. Stąd też wywoływali w czytelniku odrazę do prasy, gdyż po przeczytaniu gazety powstawał

---

*) Spłosz' da riadom eti zagołowki tolko sbiwajut czitatiela, Prostoje soobszczienije o wtorostiepiennoj staczkie, nieriedko ozagławliwajetsia: „Naczałoś", ili „Razwiazka pribliżajetsia", tohda kak w samoj tielegramie głucho gowmodule o dwiżenii... bez ukazanija priczin i celej. Na drugoj dień ob etom sobytii ni słowa, na trietij także. Kogda czitatiel w sledujuszczij raz nachodit nad tielegramoj zagołowok: „Naczałoś", on uże widit w etom niesierjoznoje otnoszenije k' diełu, dieszowoje gazietnoje ucharstwo i jewo intieres k tielegramam i gazietie ugasajet.

Por.: Ł. Trockij. Woprosy byta. Epocha „kulturniczestwa" i jeo zadaczi. Glwpolitproświet. Moskwa, 1923. 8.

w jego głowie chaos, powodujący zniecierpliwienie i rzucanie gazety.

Gdy drogą doświadczenia zrozumiano niebezpieczeństwo, praca redakcyjna została ujęta w ramy systematyczności i w pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na realizowanie zasady wychowawczości prasy.

Wychodząc z założenia, że każdy artykuł lub komunikat winien mieć swój własny nagłówek, rozróżniane są dwa ich rodzaje, mianowicie: stałe i specjalne.

Ponieważ nagłówki stałe zazwyczaj bywają szablonowe, przeto uznano za konieczne stosowanie świeżych i oryginalniejszych, ale przedewszystkiem konkretnie uwydatniających i podkreślających sowietyzm lub bolszewizm, nie zaś obojętnych, nieokreślonych lub abstrakcyjnych. Szczególniej te wymagania dotyczą prasy popularnej, w pisaniu np. zamiast „prowincja" — „w Rosji sowieckiej", zamiast „zagranicą" — „światowa rewolucja na Zachodzie" lub „w innych krajach", zamiast „kronika" — „Moskwa" i t. d.

Wogóle liczba nagłówków stałych została zredukowana do minimum i zastąpiono je, na wzór prasy zagranicznej, tytułami, wynikającymi z treści artykułu. Stałych nagłówków używa się tylko na czas pewnej kampanji, gdy chodzi o specjalne zwrócenie uwagi czytelnika.

Jeśli chodzi o wyraz nagłówków, to stosowana jest do nich forma dynamiczna, jako odzwierciadlająca ruch, w którym „słowo" w znaczeniu gramatycznem odgrywa rolę dominującą.

Znowuż dla ułatwienia czytelnikowi orjentacji użyto podtytułów, wzorując się przeważnie na prasie zagranicznej.

W kwestji przemówień politycznych redakcje trzymają się metody dawania nagłówka ogólnego i bezpośrednio po nim kilku podtytułów, charakteryzujących główne momenty danej mowy. Za podtytułami umieszczają kilkanaście charakterystycznych cytat z mowy, a w następnych

75—150 wierszach streszczenie mowy i okoliczności, w jakich została wygłoszona.

Dalej następuje oryginalny tekst mowy, co 50 — 70 wierszy przerywany rozmaitymi nagłówkami, przyczem miejsca ważniejsze są wszystkie podawane drukiem tłustym lub kursywą.

Mówiąc o nagłówkach artykułów trzeba nadmienić, że bolszewicy zreformowali też nagłówki swoich gazet przez zamianę wielkich czcionek w nazwach gazety na mniejsze, łącznie z usunięciem zbędnych wyrazów, zajmujących wiele miejsca w tytule. Zrobiono to ze względów ekonomicznych z obliczeniem, że wprowadzenie zmniejszonego tytułu np. do gazety „Izwiestija" daje ekonomji 150 wierszy w numerze. Taki zaś tytuł zmniejszony oszczędza w ciągu 10½ miesięcy około 50.000 wierszy, stanowiących 10 numerów gazety, co wynosi około 20.000 pudów papieru (320.000 klg.).

Wielką uwagę zwracają redakcje sowieckie na charakter artykułu gazetowego. Ustalając kilka jego typów, mianowicie czołowy z nagłówkiem i „otklik" (echo), dbają o to, by te artykuły były związane wyłącznie z bieżącym momentem politycznym. Od artykułu czołowego wymagane są hasła, silnie wpływające na czytelnika, oraz zawierające aktualność, wykluczającą abstrakcyjność i niekonkretność treści. Zasadniczym celem każdego artykułu czołowego ma być wykorzystywanie tylko materjału najświeższego i wiązanie go z programem politycznym.

Rola autora artykułu jest ograniczona szeregiem wymagań. Przedewszystkiem autor nie może w artykule pokazywać siebie, t. j. swojej indywidualności, lecz winien wychodzić z założeń potrzeby czytelnika. W prasie sowieckiej ta zasada jest kardynalną, gdyż artykuły, łącznie z innym materjałem gazety, muszą stanowić całość harmonijną, skierowaną jedynie do czytelnika. Usuwając indywidualność autorów, prowadzącą nieraz do egoistycznych frazesów, bolszewicy skierowują wysiłek autora do tworzenia

materjału, poruszającego czytelnika i zmuszającego go do samodzielnego myślenia oraz wyciągania wniosków *).

W budowie artykułu obowiązkiem autora jest opieranie się tylko na rzeczach konkretnych, by w każdej chwili mógł rozwinąć propagandę, popartą dowodami.

Normując zakres artykułu na 150 — 200 wierszy, ustalono zasadę bezapelacyjną niedopuszczania artykułów z t. zw. „dalszym ciągiem", chociażby posiadały wartość nadzwyczajną.

Wielką popularnością cieszą się artykuły „echowe" (do 75 wierszy), dotyczące rzeczy drugorzędnych, zato utrzymywane w stylu ostrym i polemicznym.

„Przegląd prasowy" również należy do dziedziny artykułów i jest oparty na komentowaniu treści i oświetlaniu jej w kierunku polityki sowieckiej.

Dział prasowy obejmuje przegląd ważniejszych wypadków w pewnym okresie i jest wprowadzony nietylko dla pożytku czytelnika, lecz i dla korzyści redakcji, celem stałego studjowania wypadków i szukania między nimi związku.

Artykuł „mały feljeton" tem się różni od feljetonu prasy zachodniej, że nie obiera za temat drobnostek życia codziennego. Feljeton bolszewicki jest przeważnie satyrą, polemiką i zarzutem, podawanymi w formie lekkiej, żywej i zjadliwej.

W stosunku do feljetonu zwykłego, jako odcinka gazetowego, utrzymywana jest zasada jego drugorzędności. Lecz i w tym wypadku wykluczony zostaje charakter beletrystyczny lub poetyczny — kwalifikujący się tylko do czasopism specjalnych, za wyjątkiem wielkich dni świątecznych,

---

*) Jakże to w naszej prasie jest inaczej! Punkt ciężkości artykułu i skala oceny jego wartości w oczach redaktorów i przeważnej liczby czytelników leży u nas nie w treści, lecz w podpisie. Artykuł najsłabszy, ale podpisany przez „wybitną" osobistość, czytany bywa z bezkrytycznem nabożeństwem, artykuł zaś nawet najlepszy, ale nie „wybitni podpisany", pomija się z niemniej bezkrytycznem lekceważeniem! (Przyp. Red.).

np. 1-go maja, 25-go października i t. p., kiedy zachodzi potrzeba zmiany usposobienia bojowego na „liryczne".

Wreszcie co do romansów sensacyjnych, bolszewicy nie uznają racji zamieszczania ich w swej prasie, *ta bowiem nie obawia się żadnej konkurencji, jak zagraniczna, zmuszona do wyścigu na polu sensacyjności.* Beletrystyka, powiadają bolszewicy, nie jest udziałem gazety, lecz specjalnych czasopism perjodycznych, zwłaszcza literackich, zadaniem zaś artykułów gazetowych jest tylko i wyłącznie agitacja.

Dział informacyjny prasy sowieckiej jest opracowywany wyłącznie na systemie wręcz przeciwnym prasie europejskiej, t. j. *nieuznającym zasady objektywności.*

Twierdząc, że objektywność nie istnieje, bolszewicy uprawiają metodę tendencyjności. Wpływający materjał informacyjny nietylko segregują według upodobania, lecz i treść jego przerabiają na własną modłę. Bezceremonjalne przerabianie, zabarwianie i fałszowanie istoty treści materjałów informacyjnych wynika również z zasady, że gazeta nie jest sędzią bezstronnym, lecz wyłącznie trybuną i narzędziem dla agitacji.

Nadmienić wypada, że zasada „agitacyjności gazety" sowieckiej jest złożoną z kilku elementów, z których główniejszymi są zadania wychowania, podnoszenia i rozwijania czytelnika masowego. W tym celu konstrukcja agitacji jest oparta na faktach, myślach i nastrojach, ujętych w formę, zdolną do poruszania masy. Dokonuje tego gazeta sowiecka przez wnikanie do interesów masy i ulicy, oraz przez wykorzystywanie w świetle odpowiedniem wszystkiego, cokolwiek stwarza życie.

Ulica, zdaniem bolszewików, powinna otrzymywać informacje tylko z gazety i w takich warunkach, aby wiadomości prasowe docierały do niej jak najrychlej, gdyż w ra-

zie przeciwnym ta ulica będzie je czerpała ze źródeł innych, w wielu wypadkach szkodliwych dla sowietów.

Ale niezależnie od powyższego, bolszewicy podkreślają, że ujęcie wszelkich wydarzeń życiowych, a w pierwszym rzędzie sensacyjnych, jak np. procesów sądowych, dramatów rodzinnych, zabójstw, samobójstw, wypadków i t. p., winno być traktowane przez redakcję nietylko z ogromną uwagą, wyrażającą się w umiejętnem ich oświetlaniu i wykładaniu, lecz przedewszystkiem tego rodzaju wydarzenia muszą być traktowane na podłożu psychologicznem, socjalnem i bytowem *).

Wskazując na prasę europejską, która, grając na niezdrowej ciekawości ludzkiej, wykorzystuje wszelkie wypadki celem otrzymania zysków materjalnych, bolszewicy w tonie moralizatorskim pouczają prasę własną, by trzymała się zasady „wzniosłego traktowania instynktu ludzkiego" i aby nietylko zadość czyniła ciekawości ludzkiej, lecz by tę ciekawość „uszlachetniała" (!?) odpowiednim doborem materjału i specjalnem jego oświetleniem. . .

Tendencje powyższe nie wyczerpują jednak sprawy. W związku z przytoczonemi zasadami wysuwany jest system „moralności", niestety nikomu co do treści nieznany, ale w każdym razie mający być przeciwstawieniem się religijności.

Zadaniem tej moralności w prasie ma być rzekome zaspokojenie „ciekawości wyższej", ale jakiej, o tem bolszewicy nic nie mówią**).

Inne formy działu informacyjnego, jak „kronika", telegramy, sprawozdania, wywiady i t. p., są przez bolsze-

---

*) Nasza pieczat' dołżna ko wsiem takim faktam podchodit' s wieliczajszim wnimanijem. izłagat', oświeszczat', objaśniat' ich. Tut nużen i psichołogiczeskij i bytowoj i socjalnyj podchod. Por. dz. cyt. 13.

**) No otsiuda wowsie nie wytiekajet, bud'to my dołżny prosto — na prosto powiernut'sia spinoj k lubopytstwu człowieka i woobszcze k jewo instinktam. Eto byłoby czistiejszim licemierijem i chamstwom. My — partja mas, my — rewolucionnoje gosudarstwo, a nikak nie duchownyj ordien, nie monastyr'.

wików zawsze opracowywane w odpowiedniem zabarwieniu. Krótkość, jasność i tendencyjność wszelkiego rodzaju informacji są zasadami, obowiązującemi redakcje sowieckie, jednak reporterzy muszą dostarczać materjałów prawdziwych, faktycznych i nie wprowadzających w błąd redaktorów. To też reporter w redakcji sowieckiej odgrywa rolę olbrzymią i z tego powodu musi być osobą, godną wiary i bezwzględnego zaufania.

Przechodząc do kwestji oddziałów gazety sowieckiej, zaznaczyć trzeba, że chociaż dzielą się one na stałe i zmienne, lecz naogół są ruchome, czyli zależne od wymagań chwili.

Nowe oddziały wprowadzane są po to, aby niektóre zagadnienia, pozostające w cieniu, były wysunięte na miejsca czołowe.

Osobliwy nacisk położono na oddział „życia zagranicy", zwłaszcza z powodu rozmaitych zjawisk przełomowych, pojawiających się w życiu zagranicznem. Aby czytelnik mógł dokładnie zrozumieć wiadomości zagraniczne, redakcje sowieckie mają obowiązek szczegółowo je komentować, nietylko udzielając wyczerpujących wyjaśnień np. geograficznych, historycznych, politycznych i t. d., lecz również oświetlać w sposób „właściwy" treść i znaczenie tych wiadomości.

Charakterystyczną rzeczą jest też sprawa „korespondencji zagranicznej". Ta korespondencja jest przysyłana zazwyczaj przez korespondentów specjalnych, pochodzących z danego kraju, pozostających wyłącznie na służbie sowieckiej, oraz działających na podstawie specjalnych instrukcji. Zasadniczą podstawą tych instrukcji jest wymaganie silnego oświetlania ciemnych stron życia zagranicznego na tle zagadnień socjalnych, kapitalistycznych, klasowych i t. p. Obok tych rzeczy każdy korespondent zagraniczny, jako wytrawny znawca stosunków miejscowych, powinien obserwować życie kraju we wszelkich innych prze-

jawach, aż włącznie do literatury, książek i rozmaitych nowych tendencji w każdej dziedzinie życia.

Wykorzystywanie prasy zagranicznej praktykują bolszewicy w myśl zasady doboru pism zagranicznych, przedstawiających różne i sprzeczne kierunki polityczne, ustalając tą drogą wartość zawartego w nich materjału informacyjnego, drukowanego dopiero po gruntownej przeróbce.

Nie mniejszą uwagę przywiązuje się do działu „prowincjonalnego". W tej dziedzinie stworzono nawet specjalną instytucję t. zw. „robsielkorów", czyli korespondentów fabrycznych i wiejskich, stanowiących istotną armję pod dyktandem bolszewickiem, opanowującą i kierującą myśleniem mas najszerszych. „Robsielkorowie" są kością pacierzową nietylko prasy bolszewickiej, lecz wogóle ustroju sowieckiego i dla tego bliżej przypatrzymy się tej instytucji.

O ile w prasie europejskiej korespondent jest czynnikiem nawskroś indywidualnym, o tyle w sowietach jest on przekształcony na działacza masowego czy kolektywnego, gdzie strona indywidualna odgrywa rolę wyłącznie tylko w sprawach technicznych. Stąd też akcja takiego korespondenta zależy od szeregu reguł oraz instrukcji, przewidujących drogi zbliżenia prasy z czytelnikiem masowym.

Korespondent sowiecki, jako czynnik motorowy, ma różne odmiany, zależnie od sfery, w której pracuje. Odróżniamy zatem typy korespondentów robotniczych, chłopskich, wojskowych, fabrycznych, przemysłowych, zagranicznych, kobiecych, dla młodzieży — nazywanych robsielkorami, wojenkorami, junkorami, inprekorami i t. d.

Głównem zadaniem korespondenta sowieckiego jest krytyka produkcji ekonomicznej, oraz niepożądanych objawów bytowych, by w ten sposób żywo poruszać opinję społeczną i jednocześnie ułatwiać władzom centralnym realizowanie stosownych zarządzeń i dyrektyw.

W tym celu została wprowadzona t. zw. „gazeta ścienna", wykonana ręcznie i wywieszana na ścianie w każdej instytucji państwowej, w każdej fabryce, w każdej wiosce,

w każdem miasteczku, w jaczejkach partyjnych, w wojsku, i wogóle w każdej zbiorowości ludzkiej. Do prowadzenia tej roboty jest powołany element miejscowy, znający dobrze warunki lokalne i wierny interesom bolszewickim.

Aby gazeta ścienna była żywotną w znaczeniu konsekwencji, wynikających z zawartego w niej materjału krytycznego, władze sowieckie wkładają obowiązek na rządową „Inspekcję robotniczo-włościańską" t. zw. R. K. I., by w swej pracy rewizyjnej więcej kierowała się materjałem, podawanym w prasie ściennej, niż wywiadem postronnym. To samo też dotyczy prokuratury. A więc wspólna praca korespondentów z prokuratorskimi oraz inspekcyjnymi urzędami sowieckimi jest środkiem nietylko do tworzenia czytelnictwa masowego, lecz także do wciągania masy do pracy aktywnej na każdym odcinku wymagań sowieckich.

Dla jaskrawszego uwydatnienia roli korespondenta robotniczego („rabkora"), przypatrzmy się bliżej zadaniom, jakie prasa ścienna spełnia na terenie pracy fabrycznej czy przemysłowej wśród masy robotniczej.

Zasadniczym czynnikiem, podnoszonym przez bolszewików aż do godności „twórczej" inicjatywy kolektywnej i pracy mas robotniczych, jest t. zw. „Rada produkcyjna", istniejąca przy każdej fabryce. Rada ta jest również podstawowym organem wciągania mas do rzekomego kierowania przemysłem i dlatego bolszewicy życzą sobie, aby cała uwaga mas robotniczych była skupioną tylko dookoła tej „rady".

Rola więc „rabkorów" w danym wypadku jest wielka, gdyż z największym krytycyzmem odnoszą się do kontroli pracy robotniczej przez bezwzględne wyjawianie w gazecie ściennej wszelkich przyczyn, z jakichkolwiek powodów podrywających lub hamujących produkcję.

W tym celu „rabkory", odpowiednio do wymagań instrukcji, muszą zwracać pilną uwagę na kierowników przemysłu, t. j. na ich zalety i wady, na metody pracy, na wartość inicjatywy, planów, na zainteresowanie masy i t. d.

Wszelkie swoje spostrzeżenia „rabkory“ są zmuszeni ujmować w formie korespondencyjnej i szczegółowej, w myśl zasady nie odkrywania „nowych Ameryk“, lecz tylko ujawniania przyczyn, hamujących daną sprawę.

Celem zabezpieczenia aktualności instrukcjom bolszewicy wymagają od „rabkorów“, aby w swej korespondencji ujawniali twórców wszelkiego zła, t. j. osoby, nietylko według imion i nazwisk, lecz nawet ich podobizny fotograficzne i to śmiało, stanowczo, bez oglądania się na piastowane przez te osoby stanowiska. W każdym liście, w każdej notatce, zamieszczanej w gazecie, skoro jest mowa o „chorobie“, obowiązkiem korespondenta „rabkora“ jest wyjaśnienie pierwszej przyczyny, którą zazwyczaj jest tylko człowiek.

Obok zła, instrukcja wymaga ujawnienia i dobra, by w ten sposób każda rzecz była przedstawiona z właściwemi jej światłocieniami. W danym jednak wypadku „rabkor“ musi unikać metody aptekarskiej, t. j. podawania 50% światła i 50% cieni. Usuwając wszelką sztuczność i blagę, obowiązkiem „rabkora“ jest objektywne traktowanie każdej sprawy.

Akcja ta, nazwana „smotrom“ (oględzinami), winna być powszechną, t. j. że żaden nadesłany materjał do redakcji gazety ściennej nietylko nie może zaginąć, lecz przedewszystkiem ma być pilnie przestudjowany, celem podniesienia autorytetu redakcji i tem samem ulżenia jej pracy.

Co do składu „rabkorów“, to pod tym względem niema żadnych ograniczeń. Przeciwnie, tendencje bolszewickie zmierzają do tego, aby tych „rabkorów“ w każdem miejscu było jak najwięcej i nietylko mężczyzn, lecz i kobiet.

Nawet kwestja pół-analfabetyzmu i nierozwinięcia nie stoi tu na przeszkodzie, albowiem spostrzegawczość, wyrażona w krótkiem zdaniu przez analfabetę, nieraz może oddać wielkie usługi. Aby praca tego surowego typu korespondentów była pożyteczną, zostały stworzone specjalne

seminarja i kursy lokalne celem kształcenia kadrów korespondentów masowych, zwłaszcza wśród kobiet.

Osobliwym typem „rabkora“ masowego jest korespondent wojenny, t. zw. „wojenkor“, od którego są wymagane kwalifikacje wyższe. Zadaniem prasy wojennej jest nietylko oświetlanie różnych zagadnien życia wojskowego, lecz i rozwiązywanie wszelkich problematów najnowszych i podnoszenie bojowości armji, bez pomijania także spraw materjalnych i kulturalnych „krasnoarmiejców“.

W danym wypadku jest wymagane od korespondentów wojskowych nader oględne i umiejętne traktowanie wojskowej gazety ściennej, szczególnie ze względu na tajemnice, zwłaszcza w krytykowaniu bytu wojskowego. Główną jednak cechą „wojenkora“ ma być giętkość i szybka orjentacja, osobliwie podczas marszu. Treść ściennej gazety wojskowej ma zawsze odpowiadać faktycznym zadaniom bojowym. Mobilizacja ściennej gazety wojskowej jest bardzo ważnem zagadnieniem dla bolszewików, dążących do tego, aby pod względem czasu, metody pracy i treści ta gazeta mogła stanąć możliwie najwyżej. Praca w tym kierunku jest prowadzona nader intensywnie, do tego stopnia, że każdy pluton i każda poszczególna jednostka wojskowa posiadają swoich wojenkorów i swoje własne gazety ścienne, odgrywające kolosalną rolę praktyczną w podnoszeniu bojowości armji.

Opisując typ „rabkora“, uwydatniliśmy jego znaczenie zasadnicze i rolę w prasie ściennej, stanowiącej faktycznie wielką siłę w sowietach.

Aczkolwiek „rabkor“, jak zauważyliśmy, jest czynnikiem masowym i kolektywnym, jednak w systemie bolszewickim nie zatraca on walorów indywidualnych, wspomnianych przez nas w tem miejscu, gdzie była mowa o jego działalności, połączonej ze spostrzegawczością.

Troska bolszewików o dodatnią indywidualność korespondenta masowego w szczególniejszy jednak sposób uwydatnia się w zabiegach o czystość społecznego oblicza

„rabkora“. Wychodząc z założenia, że „rabkor“ winien mieć za sobą masę robotniczą, mającą go podtrzymywać, bolszewicy wymagają od niego, aby zdobył sobie wśród masy należny jego stanowisku autorytet. Wiedząc jednak, że osiągnięcie takiego autorytetu nie jest rzeczą łatwą, gdyż trzeba go ciężko zdobywać, żąda się od każdego „rabkora“ by świecił przykładem pilności, pracowitości i nie wykorzystywał swego stanowiska do celów osobistych, pamiętając zawsze na konieczność przestrzegania zasad „etycznych“ (!?), nie wskazując jednak konkretnie na ich treść lub rodzaj. Z tego powodu bolszewicy pouczają, że rola „rabkora“ pozostanie bez żadnego znaczenia, skoro słowa będą sprzeczne z czynami, gdyż robotnik zawsze będzie wówczas kpił z niego, a nawet prześladował go, jak to w wielu wypadkach miało już miejsce. Jedynie tylko czystość „oblicza“ rabkora usunie istniejący dotychczas antagonizm, a winnych napaści pozwoli pociągnąć do odpowiedzialności, podnosząc w ten sposób mocno zaszarganą reputację „rabkorów“.

Pracując nad tworzeniem olbrzymiego aparatu rabkorowskiego, jako nad rozwiązaniem połowy zagadnienia prasowego, bolszewicy nie zapominają o rozstrzygnięciu drugiej połowy problematu, t. j. masowego i powszechnego czytelnictwa, czyli ścisłego kojarzenia prasy z czytelnikiem stałym, nie przygodnym.

Wprowadzenie systemu gazety ściennej w znacznym stopniu ułatwia bolszewikom zdobycie czytelnika masowego o cechach wyżej podanych.

Poruszając w tej gazecie najżywotniejsze zagadnienia w formie szczegółowej i żywej, bolszewicy przy pomocy „rabkorów“ już siłą rzeczy nietylko wzbudzają bliższe zainteresowanie się danego otoczenia tematem prasowym, lecz zmuszają je do reagowania, tembardziej, skoro sprawy osobiste są oświetlone dodatnio lub ujemnie. Zwłaszcza wśród masy ludu prostego gazeta ścienna posiada wielkie znaczenie, gdyż ją porusza i zmusza do szybkiej reakcji.

Ten właśnie moment psychiczny jest czynnikiem podstawowym, wykorzystanym przez bolszewików do możliwych granic.

Niezależnie od tego stosowany jest jeszcze inny sposób do zdobycia czytelnika masowego, mianowicie przez wykorzystanie do tego celu t. zw. komsomolców (młodzieży komunistycznej).

Na komsomolców władze sowieckie wkładają obowiązek organizowania jaczejek czytelniczych w całem państwie, mających krzewić zachętę do czytania nietylko prasy ściennej, lecz i wszelkiej innej, oraz słuchania gazety, nadawanej przez radjo.

Praca jaczejki czytelniczej polega na tem, żeby organizować ludność w „ grupy czytelnicze“ dla rozwijania w nich dyskusji nad zagadnieniami, podawanemi w prasie ściennej lub drukowanej, a dotyczącej kwestji pracy, produkcji i wszelkich spraw duchowych (?), moralnych i społecznych.

Widoczne owoce wydaje ta praca, gdyż rodzi się aktywność, organizują się zebrania, na których omawiane są sprawy, poruszane w gazecie ściennej i wogóle w prasie.

Kampanja prasowa jest organizowana i prowadzona przez „rabkorów“, systemem kolegjalnym, celem automatycznego kontrolowania myśli i słowa swoich poddanych, a oprócz tego zreszeni rabkorzy łatwiej sobie radzą z trudnościami opozycyjnemi, które jeszcze nie tak dawno miały epilogi krwawe, zwłaszcza za krytyczne, ostre i bezwzględne wystąpienia.

Kunsztu fachowości „rabkorzy“ nabywają w specjalnych szkołach, organizowanych w warunkach, umożliwiających masowe przygotowywanie korespondentów dla całego państwa sowieckiego. Szkoły „rabkorów“ posiadają różne stopnie, odpowiednio do poziomu uczestników oraz ich rozwoju kulturalnego i politycznego.

Szczególniejszą opieką są otaczani „rabkorzy“ początkujący, dla których prowadzone są specjalne kursy, doty-

czące ruchu „rabkorowskiego“, polityki partyjnej i wogóle sowieckiej.

Po skończeniu tego kursu odbywają studja nad organizacją, techniką i kulturą gazety, nad kwestją prasy masowej, zwłaszcza przy pomocy fotografji i przez radjo.

Dla powyższych studjów stworzone są kółka „rabkorów“, istniejące przy fabrykach. Tylko w murach fabrycznych lub na terenie danego cechu robotniczego organizowane są seminarja 1-go stopnia. Seminarja te są przeznaczone wyłącznie dla „rabkorów“ początkujących, zwłaszcza w większych lub średnich przedsiębiorstwach fabrycznych. Również i małe fabryczki przemysłowe nie są pominięte, lecz do nich jest zastosowany plan inny, polegający na pracy w seminarjach grupowych.

Seminarja 2-go stopnia obejmują element, przeznaczony na stanowiska członków kolegjum redakcyjnego gazety ściennej, zarówno jak i na kierowników redakcji fabrycznych. Studja są bezpłatne.

W seminarjach 3-go stopnia studja odbywają się nie przy fabrykach, lecz wyłącznie w klubie „rabkorów“ wielkiej prasy drukowanej. Celem tych kursów jest stwarzanie specjalistów dla prasy wielkiej, a więc dla recenzentów teatralnych, kinowych, artystów prasowych i t. p. Ten stopień studjów jest płatny.

Zespół słuchaczy powyżej wspomnianych 3-ch stopni seminarjum jest kompletowany drogą doboru elementu odpowiedniego i, po należytem wysortowaniu, rozsyłany i rozmieszczany w miejscach, stanowiących sieć szkolną.

Co do ilości studjujących, to każdy oddział 1-go stopnia może liczyć najwięcej 20 osób, 2-go od 20 do 35, a 3-go stopnia do 50 osób.

Nauka odbywa się w fabrykach, gdyż nie wymaga ani środków, ani zbytniego czasu, zwłaszcza, gdy chodzi o seminarja pierwszego i drugiego stopnia.

Aby po rozwiązaniu skończonych kursów praca nie doznawała przeszkód wskutek braku doświadczenia, urzą-

dzane są lotne lub stałe konsultacje, prowadzone przez specjalistów redakcji gazet zwykłych.

Przykłady, wyżej przytoczone, wystarczą nietylko do zrozumienia realizacji „motoru“ prasy sowieckiej, lecz, co najgłówniejsza, do określenia także jego siły, *zdolnej poruszyć, a nawet w wir wprawić najbardziej zacofane i niekulturalne społeczeństwo państwa sowieckiego.*

Nawiązując do działów prasowych, o których mówiliśmy wyżej, trzeba dodać, iż w prasie sowieckiej dział ilustracyjny zajmuje miejsce pokaźne.

Wbrew przeważającemu zwyczajowi powściągliwości prasy europejskiej od praktyki ilustracyjnej, bolszewicy wprowadzają ilustrowane gazety, gdyż ten materjał jest najbardziej dostępny i zrozumiały dla mas najszerszych. W pierwszym rzędzie kładzie się nacisk na systematyczne ilustrowanie artykułów mapami geograficznemi, jako ułatwiającemi czytelnikowi orjentację w nieznanych mu najczęściej sprawach. Drugim rodzajem ilustracji jest karykatura, jako znakomity środek propagandowy. Resztę ilustracji stanowią portrety, djagramy i t. p., podawane prawie wyłącznie na kliszy kreskowej, dającej jasną i wyraźną odbitkę.

Wreszcie wielką pieczołowitością otaczany jest dział wypadków i kampanji. Dotyczy to wyłącznie zjawisk, związanych z przejawami rewolucji lub walk klasowych na świecie.

W danym wypadku chodzi o to, aby te wydarzenia stanowiły podłoże i zabarwienie całego numeru gazety, t. j. były czynnikiem, zaokrąglającym numer w całość jednolitą i harmonijną. Wypadki te, jako „kaprysy dnia“, są tym momentem, któremu wszystkie działy gazety płacą sutą daninę i są objektem, na którym stale żeruje prasa sowiecka. Wiedząc, że prasa europejska w tej dziedzinie jest mistrzynią, bolszewicy dokładają wszelkich starań, aby na tem polu przodować, co nieraz im się udaje, jak stwierdza doświadczenie.

Poza ideologiczną i propagandową stroną działalności prasy sowieckiej, istnieje jeszcze strona techniczna, ciekawa skądinąd, jako odpowiadająca olbrzymiemu rozmachowi prasy, wydawanej w zawrotnych wysokościach nakładu. Rezygnujemy na razie z poruszania tej kwestji, tembardziej, że wkracza ona na gruncie sowieckim do samodzielnej i rozległej dziedziny sztuki poligraficznej, jako aparatu technicznego i przysposobienia wyłącznie do służby dla słowa. Zaznaczymy tylko ubocznie, że ta dziedzina w dobie obecnej stoi względnie na wysokim poziomie, a w swym rozwoju zmierza do prześcignięcia Europy, tembardziej, że poligrafja sowiecka nietylko obsługuje prasę, lecz i wszelkie inne potrzeby wydawnicze państwowości sowieckiej oraz potrzeby propagandy światowej. A te okoliczności dają już dostateczne wyobrażenie o organizacji i znaczeniu poligrafji sowieckiej, uprawiającej kulturę i potęgę „słowa“, jako środka do niszczenia kultury faktycznej.

Współczynnikiem prasowym są sowieckie agencje telegraficzne. Konstrukcja ich, jakkolwiek jest wzorowana na podobnych instytucjach zachodnich światowej sławy, jednak pod wielu względami różni się od nich, zwłaszcza co do charakteru tendencyjności, jako zasady, obowiązującej narówni z podobną działalnością gazet.

Sowieckie agencje telegraficzne materjału surowego nigdy nie dają, lecz dopiero po dokładnem opracowaniu rozsyłają go redakcjom, zazwyczaj posługując się stacjami radjowemi.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w biurach sowieckich już od pewnego czasu leży nawet gotowy projekt organizacji międzynarodowego biura prasowego, którego realizowanie jest uzależnione od powodzenia rewolucji międzynarodowej.

Według tego projektu biuro takie miałoby rozsyłać komunikaty, spreparowane we wszystkich językach świata, w myśl zasady, że prasa jest najpotężniejszym, wyłącznym

i jedynym środkiem walki o realizację zasad „socjalistycznych“.

Opisany przez nas ustrój gazety sowieckiej dotyczy tylko jej typu, niezależnie od tego, czy to jest gazeta wielka — stołeczna, czy też gazeta prowincjonalna.

Prasa sowiecka nie ogranicza się tylko do formy słowa drukowanego. Do jej rodziny zalicza się też prasa „ścienna“, o której mówiliśmy, poruszając sprawę „rabsielkorów“ (korespondentów fabrycznych i wiejskich), ponadto prasa radjowa, szerzona przy pomocy żywego słowa, według zasad specjalnych, stanowiących niejako uzupełnienie dziedziny prasowej.

Zatem wielkość zakresu prasy sowieckiej jest wyrazem tendencji jej masowości — czyli zdobycia czytelnika powszechnego.

Podstawą tej tendencji bolszewickiej nie jest bynajmniej zaspokojenie ciekawości czytelnika, lecz cel, dla którego prasa w swym całokształcie jest organizowana, rozwijana i kultywowana, mianowicie: całkowity i wszechstronny sposób realizowania planów sowieckich, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Dla jaśniejszego zobrazowania wielkości prasy sowieckiej przytoczymy następujące dane statystyczne.

W roku 1920 wydawano w Moskwie 7 czasopism codziennych w nakładzie 3,965.000 numerów i 2 miljony egzemplarzy prasy perjodycznej, podczas gdy w Rosji carskiej ogólny nakład prasowy, aż do rewolucji bolszewickiej, wynosił zaledwo 2.7 miljonów egzemplarzy.

W ostatnim czasie nakład dzienny pism bolszewickich wynosi około 25 miljonów egzempl., a wkrótce ma być zwiększony o 40%.

Liczba stałych korespondentów prasy sowieckiej sięga cyfry 500.000 ludzi, przyczem każda większą fabryka, jak i każda wieś, posiada przy swej gazecie korespondentów własnych.

Co do korespondentów wiejskich, t. zw. „sielkorów“, to ilość ich wynosi przeszło 1 miljon.

Z poszczególnych gazet zasługują na uwagę t. zw. „Kriestjanskaja gazeta“ (Chłopska gazeta), tłoczona w ilości 1.750.000 egz. dziennie, dalej „Prawda“ — organ centralny partji komunistycznej, około 1.000.000 egz. dziennie, „Izwiestija“ organ rządu sowieckiego, w ilości 800.000 egz. dziennie. Nakłady zaś prasy prowincjonalnej wynoszą od 10.000 do 60.000 egzemplarzy, przyczem nieraz w stosunku takim, że 1 egzemplarz przypada na dwóch mieszkańców.

O ile w roku 1922 istniało przeszło 400 redakcji najrozmaitszych czasopism, o tyle w chwili obecnej istnieje w sowietach 349 redakcji pism codziennych, wydawanych w 58 językach i 357 redakcji czasopism perjodycznych, podczas gdy w roku 1927 liczba tych redakcji wynosiła dla czasopism dziennych 201, a dla perjodycznych 130.

Według planu piatiletki, do roku 1933 liczba nakładu dziennego czasopism w sowietach ma wynosić najmniej 40 miljonów egzemplarzy i w tym celu przewidziano budowę 24 fabryk papieru. Nakład zaś wielobarwnych pism satyrycznych wynosi obecnie pół miljona egz. numerów bieżących.

Cyfry powyższe, jak widzimy, wskazują na to, do jakiego stopnia bolszewicy oceniają znaczenie słowa drukowanego i jaką z niego kują broń celem rozszerzenia i utrwalania swojego stanu posiadania.

Jeśli chodzi o przyczyny i motywy tak wielkiego rozmachu w rozwijaniu metod, techniki i organizacji prasy, to wynika on z pewnych poglądów i tendencji teoretycznych.

Treść ich polega na poglądzie, że prasa nie jest bynajmniej czemś zamkniętem, ograniczonem lub samodzielnem. Naodwrót, jest ona tylko pewną formą, przejawem i cząstką t. zw. zjawiska bibljologicznego, poddaną ogólnym prawom bibljologicznym i metodologicznym, nara-

zie, zdaniem bolszewików, niemożliwym do skonkretyzowania.

Jaśniejsze zarysowanie się tego poglądu nastąpiło w roku 1926, kiedy w literaturze usiłowano bliżej określić pojęcia gazety i perjodyku. Poza wysunięciem elementów powtarzalności, wielokrotności i przedłużenia, poczęto szukać bliższego określenia cech prasy. Tutaj bolszewicy wkraczają na tory metod scholastyki średniowiecznej i jedynie drogą rozumowania formułują zasadę, że perjodyk w swej istocie jest podobny do książki, z tą różnicą, że publikacje są rzeczą perjodyczną i uzależnioną od „wymagań chwili".

Gazeta zaś codzienna stanowi publikację „nowin" nie tylko przy pomocy słowa ustnego, pisanego i drukowanego, lecz również światła, telefonu i radja.

Wysuwając cechy techniczne, z innej strony bolszewicy więcej bodaj podkreślają istotną stronę gazety, w której „słowo" stanowi oś główną.

Nie wynajdując w tej sprawie własnej zasady, bibljolodzy sowieccy bliżej tylko analizują takich teoretyków, jak Rayers'a Josta, Otto Jöhlingera i Marcina Moora, zwłaszcza tego ostatniego dla tego, że Moor, według zdania bolszewików, ściślejszą stawia teorję o gazecie.

Gazeta, według teorji Moora, jest organomechanizmem, torującym drogę nowinom na cały świat. Gazetę stanowią przedewszystkiem instytucje i przedsiębiorstwa, a na drugim planie stoi sam produkt — papier zadrukowany. Kula ziemska, twierdzi Moor, nietylko jest otoczona atmosferą, umożliwiającą życie, lecz i p s y c h o s f e r ą, c z y l i w s p ó ł p r a c ą l u d z i c y w i l i z o w a n y c h w o g ó l n e j p r a c y k u l t u r a l n e j, przy pomocy której interesy, wiedza i opinje są nawzajem udzielane.

Z dalszych dociekań Moora bolszewicy szczególniej podkreślają to miejsce, gdzie mówi, że „elektronem" tej psychosfery jest tylko „słowo", niezależnie od jego formy,

jako wyraz, podstawa i komentator nowin. Z tego powodu w zasadzie ewangelicznej „In principio erat Verbum“ — Na początku było Słowo — bolszewicy upatrują głębokie znaczenie socjalne, aczkolwiek nie chcą widzieć i wyznać istnienia Rozumu Odwiecznego, od którego Słowo pochodzi.

Idąc za Moorem, bolszewicy uznają zasadę, że nie arkusz papieru stanowi gazetę, lecz jej podstawą jest organomechanizm, którego istotę stanowi „elektron — słowo“, a raczej organizacja słów, a zatem myśli łącznie ze stroną metodologiczną. Gazeta wreszcie jest nietylko rzeczą, lecz przedewszystkiem procesem i zjawiskiem dynamicznem.

Literatura w roku 1927 nie obfituje w żadne tego rodzaju teorje, idzie natomiast wyłącznie w kierunku bibljografji perjodyków, dając w swym całokształcie pewien obraz stanu prasy perjodycznej na terenie ZSSR. Robota bibljograficzna jest prowadzona celem rewidowania stanu, ilości i jakości „słowa“, oraz szukania dróg rozwiązania szeregu problematów niekorzystnych i ujemnych.

Zrozumienie doniosłości poczynań bibljograficznych pobudziło bolszewików w roku 1928 do jeszcze większej pracy na tem polu, która daje rezultaty dodatnie. Lwią część tych prac stanowią różnorodne wykazy artykułów prasowych, autorów, wykazy prasy, bibljografje, katalogi i t. p., odzwierciedlające precyzyjnie stan i znaczenie prasy w życiu praktycznem i codziennem.

Z innych dziedzin bibljograficznych wyróżnia się obszerny dział literatury, dotyczącej interesu czytelnika i metodyki czytania, jako środków, wpływających na szerzenie i popularyzację słowa.

Zaznaczyć trzeba, że obfitość tej literatury świadczy tylko o żywotności i realności zagadnień, znajdujących bądź co bądź odzwierciedlenie w szerszych kołach społeczeństwa.

Wreszcie bolszewicy coraz intensywniej rozwijają

u siebie zagadnienie t. zw. „n a u k i o p e r j o d y-k u“. Wielkim bodźcem ku temu jest rozwój tej gałęzi prasowej na zachodzie, gdzie ma olbrzymie znaczenie i posiada samodzielny kierunek naukowy. Oprócz zasadniczych kwestji prasowych, np. z dziedziny gospodarki prasowej, metod pracy redakcyjnej, uprawiania publicystyki etc., największa uwaga jest skierowana na rozwiązanie problemu roli i metod pracy „rabsielkorów“, czyli korespondentów fabrycznych i wiejskich, stanowiących w dobie obecnej główny motor prasy sowieckiej we wszelkich jej formach. Zagadnienie „rabsielkorów“ w tym dziale znajduje wszechstronne oświetlenie i jasno wskazuje na sposoby wzmacniania tej instytucji.

To też należy stwierdzić, że h a s ł o p o t ę g i s ł o w a i p r a s y j e s t p r z e z b o l s z e w i-k ó w g ł ę b o k o r o z u m i a n e, konsekwentnie wcielane w życie, oraz przekształcane w system, siłą rzeczy już dzisiaj wprzęgający obywatela sowieckiego w rolę c z y t e l n i k a p r z y m u s o w e g o, czytelnika masowego, na którego ta prasa oddziaływa i dla którego istnieje.

A więc spotykamy się tu z problemem przyszłości, wskazującym na silne i metodyczne organizowanie prasy celem rozbicia kultury zachodniej przy pomocy słowa.

Poruszone zagadnienie może służyć jako doskonały pryzmat, przez który należy patrzeć na problemat bolszewicki, wymagający traktowania i rozwiązywania zupełnie innemi drogami i metodami.

A przecież problemat ten w pierwszym rzędzie dotyczy prasy naszej, jako zagadnienia, zasługującego na głębsze potraktowanie, uzdrowienie, zrekonstruowanie i uspołecznienie i wogóle postawienie jej na poziomie czynnika prawdziwej kultury słowa, jako rzecznika zdrowej i głębokiej myśli katolickiej, społecznej i narodowej, jako wyrazu silnej ideologji, zdolnej walczyć, a zwłaszcza zwalczać skutecznie zakusy bolszewizmu.

Dzisiaj, kiedy na arenie światowej rozgrywa się kolosalna wojna ideologiczna, gdzie zasadniczym orężem jest „słowo“, decydujące o zwycięstwie, nasz oręż prasowy zdaje się być tępym albo zardzewiałym. Ze względu na piekącą aktualność sprawy, byłoby rzeczą niezbędną bliżej zbadać wartość tego oręża, celem jego naprawy — ale jasno, wyraźnie, bez uprzedzeń!

Antoni Starodworski
Członek Instytutu Naukowego
Badania Komunizmu.

ROSJA SOWIECKA W POLITYCE ŚWIATOWEJ.

V. ZAWIĄZYWANIE STOSUNKÓW HANDLOWYCH Z ROSJĄ PRZEZ PAŃSTWA EUROPEJSKIE I TRAKTAT POKOJU PAŃSTW KRESOWYCH.

Jeszcze w okresie wojny polsko-bolszewickiej państwa Ententy, a zwłaszcza Anglja, przejawiały chęć nawiązania stosunków handlowych z Rosją Sowiecką. Niedarmo utarł się aforyzm Pitta: „English trade is english policy" (angielski handel jest angielską polityką).

16-go stycznia 1920 została zdjęta blokada Rosji sowieckiej. Rada Zwierzchnia państw Ententy uznała tegoż dnia za możliwe prowadzenie operacji handlowych nie z rządem sowieckim, lecz z rosyjskiemi kooperatywami. Wobec tego Centrosojuz (związek kooperatyw) wyznaczył 24 lutego 1920 delegację dla udania się zagranicę. W skład delegacji weszli Krasin, Nogin i Razowski. Do tej delegacji miał się przyłączyć przebywający wówczas w Danji Litwinow.

W Kopenhadze delegacja rosyjska spotkała się z przedstawicielami sfer handlowych Anglji i Francji. Francuzi jednak uznawali w danych warunkach handel z Rosją za rzecz iluzoryczną i pragnęli tylko zwrotu pożyczek rosyjskich. Anglicy zaś zażądali przyjazdu delegacji do Londynu dla określenia warunków wymiany towarowej. Rząd angielski nie zgadzał się jednak na przyjazd Litwinowa, gdyż był on przedstawicielem nie kooperatyw, ale rządu rosyjskiego. Anglja zaś wówczas nie uznawała jeszcze oficjalnie tego rządu.

Mimo tego nieuznawania, rząd angielski komunikował się z Sowietami. W kwietniu 1920 lord Curzon zwrócił się

do rządu sowieckiego, proponując zaprzestanie walki z Wranglem i danie mu amnestji. Od odpowiedzi rządu sowieckiego uzależnił angielski minister rozpoczęcie pertraktacji handlowych z delegacją kooperatyw. 14-go kwietnia rząd sowiecki zaproponował angielskiemu rozpatrzenie wszystkich spraw, interesujących Anglję i Rosję i domagał się, między innemi, żeby wzamian za ułaskawienie Wrangla byli wydani Rosji byli komisarze komunistyczni na Węgrzech. Wkrótce potem flota angielska ostrzeliwała wybrzeże czarnomorskie. 28-go kwietnia rząd sowiecki zakomunikował, że może ułaskawić Wrangla w razie jego kapitulacji, na co otrzymał odpowiedź, że tu nie idzie o kapitulację, ale o preliminarz pokojowy i rząd angielski zaproponował swe pośrednictwo w tej sprawie. Wymiana not ciągnęła się jeszcze, a tymczasem dostarczono Wranglowi amunicji i sprzętu wojskowego, co umożliwiło mu ofenzywę.

Widzimy więc w r. 1920 pewną zygzakowatość polityki angielskiej: z jednej strony chęć nawiązania stosunków handlowych z Rosją sowiecką, z drugiej popieranie przeciwników Sowietów.

Pochód wojsk sowieckich na Warszawę w pierwszych dniach sierpnia wywołał wśród inteligentnej części Anglji chęć przyjścia z pomocą Polsce, o ile da się to uskutecznić z niewielkiemi ofiarami, jak np. odsunięciem stosunków handlowych z Rosją. 4-go sierpnia nie chciał Lloyd George o niczem innem mówić z sowiecką delegacją handlową, jak tylko o pochodzie wojsk sowieckich na Warszawę. Zawarcie bowiem umowy handlowej z Rosją w chwili spodziewanego upadku Warszawy wywołałoby pewne oburzenie opinji europejskiej. Sto dwadzieścia kilka lat była Polska ujarzmioną i godzono się z tym faktem; lecz na dnie sumienia narodów cywilizowanych były pewne pierwiastki wyrzutów. Czyż Polska ma być napowrót ujarzmioną, czyż ma być oddaną Rosji sowieckiej, którąby, sąsiadując z Niemcami, podała rękę komunistom niemieckim i przy-

czynićby się mogła do przewrotu w Niemczech, któryby wywołał ogromne niebezpieczeństwo dla Europy? Sympatje, które miały dla Rosji sowieckiej żywioły skrajne w Anglji, musiały odruchowo wywołać chęć żywiołów umiarkowanych przynajmniej niewspółdziałania przy zwycięstwie sowieckiem.

Po zwycięstwie Polski nad Rosją mogła Anglja z czystem sumieniem zawrzeć umowę handlową z Sowietami. We wrześniu jednak nastąpił pewien odruch zniechęcenia względem Sowietów. 1-go września Lloyd George wezwał do siebie Kamieniewa i kazał mu opuścić Anglję, motywując to tem, że subwencjonuje gazetę „Daily Herald" i że rosyjska misja sprzedaje na rynku angielskim zrabowane brylanty. Kamieniew zniewolony został wrócić do Moskwy, a w Londynie pozostał Krasin i kontynuował pertraktacje handlowe, które zakończyły się w końcu listopada. Lloyd George zawiadomił 18-go listopada Izbę Gmin, że rząd Wielkiej Brytanji wypracował podstawy porozumienia handlowego z Rosją. 29-go listopada otrzymał Krasin oficjalny projekt umowy angielsko-rosyjskiej. Projekt ów różnił się od porozumienia, które było akceptowane przez obie strony 7-go lipca. Chodziło tu w umowie nie o pierwiastki gospodarcze, lecz polityczne. Rząd sowiecki wniósł szereg poprawek, które zostały przyjęte przez Anglję. Nie był np. wspomniany Kaukaz w liczbie krajów, niezależnych od Rosji; wyliczono natomiast wszystkie kraje, w których Anglja winna szczególniej wstrzymywać się od wrogich wystąpień przeciwko Rosji sowieckiej.

Krasin porzucił na pewien czas Anglję i pojechał do Moskwy dla otrzymania instrukcji od swego rządu. 16-go marca 1921 podpisany został traktat handlowy między Krasinem a Robertem Hornem, ministrem przemysłu i handlu Wielkiej Brytanji. Dla zaakcentowania, że chodzi tu o traktat handlowy, a nie polityczny, traktat był podpisany nie przez ministra spraw zagranicznych, lecz przez ministra handlu. Traktat zawierał jednak bardzo ważne pierwiastki

polityczne. Obie strony zobowiązywały się do powstrzymywania się od wszelkich wrogich aktów i wrogiej propagandy przeciw sobie. Rosja sowiecka zobowiązała się nie prowadzić wrogiej propagandy w Indjach i Afganistanie, a rząd Wielkiej Brytanji w krajach, które stanowiły poprzednio część rosyjskiego imperjum. Obywatele obu państw otrzymują prawo powrotu do ojczyzny. Dla stosunków handlowych wznawia się ruch pocztowo-telegraficzny między Anglją a Rosją. Oba państwa wymieniają swych przedstawicieli handlowych. Rząd Wielkiej Brytanji obowiązuje się nie przedsiębrać żadnych kroków dla zabrania złota, majątku i towarów, należących do rządu sowieckiego.

W dodatkowej deklaracji, będącej alegatem do umowy, rząd sowiecki zobowiązuje się zapłacić osobom prywatnym za dostarczone towary lub okazane Rosji usługi. Ma to uczynić po zawarciu ogólnego traktatu pokojowego.

23-go marca Lloyd George oświadczył w parlamencie angielskim, że zawarcie umowy z Rosją sowiecką z dn. 16-go marca jest faktycznie jej uznaniem. Wobec tego 12 maja sąd apelacyjny w Londynie uznał, że złoto rządu sowieckiego w Anglji nie podlega aresztowi i konfiskacie. 7-go kwietnia wznowiona została komunikacja pocztowo-telegraficzna między Anglją a Rosją. Wkrótce potem kierownik byłego Towarzystwa Rosyjsko-Azjatyckiego „Lesli Erkart“ rozpoczął pertraktacje o oddanie mu koncesji na posiadane poprzednio kopalnie i huty.

Stosunki handlowe angielsko-rosyjskie w r. 1921 i następnych były nieznaczne:

	1921	1922	1923	1924	1925
	m miljonach f. sterl.				
Wywóz	3,4	4,6	4,5	11,0	19,2
Przywóz	2,6	8,1	9,2	19,7	25,3

W 1913 r. wywóz wynosił 27,7, przywóz 40,2 mil. f. sterl.

Zaznaczyć należy, że r. 1921 był rokiem wyjątkowo niepomyślnym dla W. Brytanji, jak widać z tablicy porównawczej produkcji 1921 r. z produkcją 1913, 1920 i 1922 r.:

Produkty	Produkcja w miljonach ton			
	1913 r.	1920 r.	1921 r.	1922 r.
węgiel kamienny	292,0	233,2	165,8	253,6
surowe żelazo	10,4	8,1	2,6	4,9
stal	7,7	9,2	3,7	5,9
cynk	66,2	25,0	5,9	18,6
ołów	30,4	11,1	2,5	5,0

Anglja, według obliczeń Edgarda Bramonda, utraciła podczas wojny 12,7% bogactwa narodowego, Francja zaś 25%. Indeks fraktowy w r. 1920 wynosił 376,9 — przyjąwszy za 100 frakty w r. 1913. Indeks towarowy wynosił 273,0 — przyjąwszy za 100 r. 1913.

Bilanse handlowe W. Brytanji powojennej, według hurtownych cen przedwojennych, przedstawiają się następująco w tysiącach funtów:

lata	import	eksport
1913	768,734	634,820
1920	679,520	503,968
1921	556,091	411,328
1922	630,870	517,730
1923	789,450	557,150
1924	771,014	563,560
1925	1,102,440	578,729

W 1919 i 1920 r. siły produkcyjne Europy i jej konsumcja bardzo zmalały. Europa doświadczała głodu zbożowego, głodu węgla i głodu metali. Rzecz naturalna, że w tych warunkach pragnienie odtworzenia sił produkcyjnych było siłą motoryczną pokoju.

Brano pod uwagę znaczenie Rosji przedwojennej, jako dostarczycielki surowca i życzono sobie, by jej handel zewnętrzny jak najprędzej się odtworzył i stał się jednem z ogniw handlu Europy. To wywołało chęć pokoju i uznanie Sowietów, gdy tylko zwyciężyły one armje białe. Zaraz też po umowie handlowej sowiecko-angielskiej nastąpiły analogiczne umowy z innemi państwami Europy.

Włochy, których położenie gospodarcze w pierwszych latach powojennych było wyjątkowo krytyczne, a skłonności do bolszewizmu wśród warstwy robotniczej bardzo znaczne, przejawiały też silną chęć do zawarcia umowy handlowej z Rosją bolszewicką. Na czele rządu stał Nitti, radykał, opierający się o żywioły lewicowe — prosowieckie. Już w grudniu 1920 parlament włoski postanowił znieść blokadę Rosji, a premjer Nitti wypowiedział mowę, w której przeceniał znaczenie stosunków handlowych z Rosją. Trzeba pamiętać, że Włochy są ubogie w surowiec dla wielkiego przemysłu; przed r. 1914 otrzymywały węgiel z Niemiec, naftę z Rosji. Po wojnie, przy światowym głodzie węgla, nie mogły Niemcy, przy jego repartycji, dostarczać go Włochom; dostarczała go Anglja po bardzo wysokiej cenie. Cena nafty była też znacznie wyższa od przedwojennej. Podczas pobytu Litwinowa w Kopenhadze, w maju 1920, zawartą została umowa między rosyjskiemi a włoskiemi kooperatywami, wskutek czego w r. 1920 była wysłana z Rosji do Włoch partja pszenicy, mimo istniejącego głodu w Rosji. W tymże roku Włochy nie dopuszczały jednak delegacji sowieckiej wewnątrz kraju. Obawiano się bowiem propagandy sowieckiej, która miała wówczas podatny grunt w podnieceniu ludności, dezorganizacji gospodarczej Włoch, oraz w ogólnem rozdrażnieniu politycznem. Włochy bowiem wzięły udział w wojnie i pokój w St. Germain nie dał im więcej od tego, co im ofiarowała Austrja dla powstrzymania Włoch od wojny.

W r. 1921 wysłały Włochy do Rosji sowieckiej agenta dyplomatycznego Depreitesa dla przedwstępnych per-

traktacji. 14-go marca przybyła do Włoch rosyjska delegacja handlowa, z towarzyszem Worowskim na czele. W tym samym czasie odbył się we Włoszech przewrót faszystowski i faszyści byli bardzo wrogo usposobieni względem delegatów sowieckich. Jeden z faszystów, Serventi, obił Worowskiego. Sąd uniewinnił Serventiego. Delegacja sowiecka uzyskała, groźbą opuszczenia Włoch, przyznanie jej nietykalności i prawa noszenia broni. 6-go czerwca przedstawił Worowski projekt umowy sowiecko-włoskiej, zawierający uznanie przedstawicielstwa Sowietów jako jedynego przedstawicielstwa Rosji. Włochy nie zgodziły się na podpisanie tej umowy. Po konferencji genueńskiej towarzysze Cziczerin i Krasin wypracowali z przedstawicielem rządu włoskiego nowy projekt umowy, który jednakże nie został zatwierdzony przez Sowiety. Handel między Rosją a Włochami robił pewne postępy, lecz umowy formalnej do dziś dnia niema.

Stosunki Sowietów z Niemcami rozwinęły się znacznie więcej, niż z Włochami. 20 lutego 1920 towarzysz Kopp był oficjalnie uznanym przedstawicielem rządu sowieckiego w Berlinie w sprawie jeńców wojennych. Równocześnie przebywał w Moskwie dla tych spraw przedstawiciel rządu niemieckiego. 19-go kwietnia została zawartą umowa rosyjsko-niemiecka o reewakuacji jeńców, rozwinięta i uzupełniona umowami z 29 kwietnia i 7 czerwca. Dnia 6 maja 1921 podpisali przedstawiciele obu państw w Berlinie „Tymczasowe porozumienie o wznowieniu stosunków handlowych“. Rozszerzało ono kompetencję istniejących już przedstawicielstw obu państw, które były powołane do życia dla spraw jeńców wojennych. Polecono im obronę interesów obywateli ich państw. Przedstawicielstwo R. S. F. S. R. w Niemczech zostało uznane za jedyne przedstawicielstwo Rosji. Nastąpił szereg porozumień charakteru gospodarczego, np. o prawach obywateli niemieckich, udających się do Rosji dla spraw handlowych. 25 października przybył do Berlina przedstawiciel Rosji, Krestinskij, a do

Moskwy przedstawiciel Niemiec, Windenfeld. 16 kwietnia 1922 zostaje zawarta rosyjsko-niemiecka umowa w Rapallo. Uznaje ona rząd sowiecki de jure, wznawia stosunki dyplomatyczne między obu państwami, potwierdza zrzeczenie się każdej ze stron pretensji finansowych z tytułu wojny i rewolucji.

Prasa polska wielokrotnie uważała i uważa umowę w Rapallo za przymierze sowiecko-niemieckie. Przymierzem ona nie była i nie jest, lecz była i jest ważnem ostrzeżeniem dla Polski i Europy o możliwości takiego przymierza.

Po wojnie światowej istniała chęć ze strony Francji oraz jej sprzymierzeńców postawienia Niemiec poza nawias stosunków europejskich. Koncepcja ta zbankrutowała pod wpływem dwóch czynników: perspektywy przymierza sowiecko-niemieckiego i odrodzenia gospodarczego Niemiec. Przymierze rosyjsko-niemieckie, to kompleks 200 miljonów ludności, to możność uzbrojenia tej ludności dzięki przemysłowi Niemiec, to siła, która nie może znaleźć żadnej przeciwwagi w Europie. Europa, jak wiadomo, posiada nadto niemiecką Austrję i proniemieckie kraje skandynawskie: Szwecję i Norwegję. Wytworzenie zatem większości europejskiej contra Niemcy i Rosja jest rzeczą niemożliwą. Zresztą 9 grudnia 1921 zawiera Austrja umowę z Sowietami, wzorowaną na umowie niemieckiej. Przedtem jeszcze, 2 września 1921, zostaje podpisana umowa handlowa z Norwegją. Następnie 1 marca 1922 umowa handlowa ze Szwecją, której jednak nie ratyfikował parlament szwedzki, gdyż większość jego okazała się zdecydowanie wrogą wobec Sowietów. 5 czerwca 1922 została podpisana umowa między Rosją a Czechosłowacją.

W ten sposób różne państwa europejskie zawierały stopniowo stosunki handlowe z Rosją i uznawały Sowiety za prawowity rząd Rosji. Rzecz jednak charakterystyczna, że państwa najbardziej prorosyjskie, jak Francja, najbardziej ociągały się z uznaniem Sowietów. Dopiero w r. 1924

radykalny gabinet Herriota uznał Sowiety i wymienił z nimi poselstwa. Ta antysowieckość Francji wypływała przedewszystkiem z nieuznawania długów rosyjskich przez Sowiety. Pożyczki rosyjskie przedwojenne, zaciągnięte na rynku francuskim, wynosiły 9 miljardów fr.; przeciętnie więc 5 tysięcy fr. na głowę mieszkańca Francji. Pozatem szły pożyczki, zaciągnięte w okresie wojny. Ogromny procent Francuzów, dzierżycieli pożyczek rosyjskich, był więc źródłem niechęci Francji do rządu bolszewickiego.

Stany Zjednoczone, pomimo, że przejawiały prorosyjskość względem Sowietów, okazywały się politycznie jeszcze bardziej nieprzejednane. Państwo to, eksportujące surowce, nie odczuwało żadnych strat z powodu wycofania się Rosji ze światowej gospodarki. Przed wojną była Rosja tylko nieznacznym importerem produktów przemysłu amerykańskiego. Stany Zjednoczone, patrząc na Rosję, jako na olbrzymią strefę zastosowania kapitałów w przyszłości, przez długi czas czekały. Dziś, nie uznając Sowietów de jure, prowadzą z nimi handel, biorąc udział w przemysłowych instalacjach sowieckich.

Pionjerami traktatów politycznych z Sowietami były państwa nadbałtyckie. Chętnie zawarły pokój z Rosją, gdy im ten pokój zaproponowała. Zachodziły tylko tarcia z powodu sporów terytorjalnych. Uwzględnimy te spory, gdyż są one przejawem tendencji, które wypłynąć mogą w zmienionych okolicznościach.

W okresie wojny z generałami białych armji. Rosja sowiecka była skłonną do zawierania pokoju z organizmami politycznymi, które oddzielały się od niej. Rząd sowiecki zwrócił się 31 sierpnia 1919 do Estonji z propozycją pertraktacji pokojowych. Wkrótce potem gen. Judenicz następował na Petersburg i rząd estoński przerwał rozpoczęte pertraktacje, pragnąc porozumieć się z innemi państwami bałtyckiemi i chcąc doczekać się wyjaśnienia sytuacji. Po porażce Judeniczą 5 grudnia rozpoczęły się w Dorpacie pertraktacje pokojowe rosyjsko-estońskie. Rosji sowieckiej

chodziło przedewszystkiem o otrzymanie gwarancji, że z terytorjum Estonji nie powtórzą się napady rosyjskich białych armji; w tym samym bowiem czasie szczątki armji Judenicza, pod dowództwem gen. Glazenapa, znajdowały się w Estonji i mogły w chwili, dla siebie dogodnej, rozpocząć ofensywę. Estonja zaś domagała się uznania swej niepodległości i linji granicznej w pobliżu Jamburga i Pskowa. Przeciwko tej linji granicznej oponowały Sowiety, dowodząc, że będzie ona zagrażać nietylko Pskowowi, lecz i Petersburgowi. W końcu obie strony doszły do kompromisu: granica została określona między Narwą i Jamburgiem, a w okręgu Pskowskim zostały Estonji przyznane wyżyny Izborskie.

31 grudnia 1919 zostały podpisane między Rosją i Estonją preliminarze pokojowe. W styczniu 1920 odbywały się pertraktacje w sprawach gospodarczych. Rosja zgodziła się wypłacić Estonji 15 miljonów rubli złotem, jako udział Estonji w zapasach złota Rosyjskiego Banku Państwa, oraz udzielić leśnej koncesji na miljon dziesięcin lasu. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli Estonja otrzymała tak dobre warunki, to zawdzięcza je ona temu, że w owym czasie Rosja prowadziła wojnę z Polską i miała przeciwko sobie jeszcze niezlikwidowaną armję Wrangla; była już jednak zwycięzcą grupy Kołczaka (7 lutego Kołczak był rozstrzelany w Irkucku), a w końcu lutego została zlikwidowana ukraińska grupa Denikina. Estonja zyskała na tem, że była pierwszem państwem, które zawarło z Rosją traktat pokojowy.

Nastąpiły traktaty z Łotwą i Litwą. 11 września 1919 rząd sowiecki zaproponował pokój obu tym krajom. Dawne Inflanty Polskie, zwane przez Łotyszów Latgalją, zostają w styczniu 1919 wyzwolone z jarzma sowieckiego przy pomocy wojsk polskich. Wkrótce potem, w końcu stycznia 1920, łotewski premier Ulmanis zawiadomił Rosję, że Łotwa nie będzie brała udziału w walce z Sowietami. W tym czasie było w Rosji nie wiele mniej oddziałów łotewskich,

niż na Łotwie, był też w Rosji rząd Łotwy bolszewicki, który w razie zwycięstwa Sowietów byłby wprowadzony do Łotwy, przyczem Łotwa stałaby się cząstką połączonych republik sowieckich.

Deklaracja Ulmanisa wywołała deklarację rządu sowieckiego o rozwiązaniu sowiecko-łotewskiego rządu. 26 marca 1920 minister spraw zagranicznych Łotwy, Mejerowicz, przedłożył notę o pertraktacjach pokojowych. 16-go kwietnia 1920 rozpoczęły się pertraktacje pokojowe łotewsko-sowieckie. Ważnych sporów terytorjalnych nie było, spór był tylko o rozgraniczenie powiatu drysieńskiego. Koncesje gospodarcze, jakie Łotwa otrzymała, były znacznie mniejsze od przyznanych Estonji. Rosja sowiecka zobowiązała się wypłacić Łotwie 4 miljony rubli złotem, gdy Estonja otrzymała 15 miljonów i udzielić leśnej koncesji na 100 tysięcy dziesięcin, gdy Estonja otrzymała na miljon. Zostało to przyznane po długich sporach i 11 sierpnia 1920 został w Rydze podpisany traktat pokojowy rosyjsko-łotewski.

Podstawą wpływów Sowieckiej Rosji na Łotwie jest łotewska socjalna demokracja, której lewica pozostawała w stałych stosunkach z rządem rosyjskim i pragnęła połączenia Łotwy z Rosją sowiecką. Jest to grupa najliczniejsza w socjaliźmie łotewskim. Grupa centrowa socjalistów łotewskich, Mandersa, wykazywała też stale pewne skłonności filorosyjskie. Grupy burżuazyjne uważały również Łotwę za jakąś przejściową formację i pragnęły, aby pierwiastek łotewski wzmocnił się kosztem innych pierwiastków narodowych Łotwy, górujących nad Łotyszami gospodarczo i społecznie tak, aby gdy wróci Rosja niebolszewicka, żywioły obcoplemienne nie miały na kim oprzeć się w kraju poza żywiołem łotewskim.

Łotwa i Estonja, a zwłaszcza pierwsza, wykazują chęć do unji z Rosją w przyszłości. Na zjeździe państw bałtyckich w Warszawie 1921 r., delegacja łotewska proponowała związek celny państw bałtyckich z Polską i Rosją.

Polska delegacja odrzuciła ten wniosek, rozumiejąc, że unja celna prowadzi do unji realnej, a w okresie lat 1815—1830 mieliśmy smutne doświadczenie unji realnej z Rosją.

Łotwa i Estonja uchwaliły w r. 1923 t. zw. Klauzulę Bałtycką, polegającą na tem, że państwa bałtyckie wraz z Rosją udzielają sobie ceł preferencyjnych, nie wchodzących w zakres największego uprzywilejowania, czyli, że ustępstwa, udzielone przez Łotwę i Estonję innym państwom bałtyckim, nie przechodzą na inne państwa, z któremi państwa bałtyckie zawarły traktat na podstawie największego uprzywilejowania. Ma to torować drogę do unji celnej państw bałtyckich wraz z Rosją.

Łotwa i Estonja współzawodniczą między sobą o tranzyt rosyjski dla swych portów. Ze względu na rosyjski hinterland państewka te są uzależnione od Rosji. W r. 1927 zawarła Łotwa traktat handlowy z Rosją, który nie dał jej oczekiwanych korzyści.

W Łotwie skoncentrowała się znaczna ilość emigracji rosyjskiej; oprócz tego posiada ona około 10% Rosjan. Pierwiastek rosyjski był w Łotwie podstawą akcji antybolszewickiej; np. do armji Wrangla odbywało się werbowanie na Łotwie, podczas buntu w Kronsztadzie w r. 1921 szły przez Łotwę do Moskwy wieści, nieprzychylne dla czerwonych dyktatorów. Rząd sowiecki popiera materjalnie strejki i ruch komunistyczny na Łotwie, co wzbudza reakcję antysowiecką w pewnej części społeczeństwa łotewskiego.

W okresie wojny z Polską zakomunikowała Litwa w pierwszych dniach marca 1920 swą chęć zawarcia pokoju z Sowietami. 22 maja tegoż roku rozpoczyna się w Moskwie litewsko-sowiecka konferencja, a 25 lipca zostaje podpisana umowa. Podczas pertraktacji domagali się Litwini całej dawnej gubernji Kowieńskiej, Wileńskiej, Suwalskiej, Grodzieńskiej, powiatu nowogródzkiego z mińskiej gubernji i pewnych części gubernji kurlandzkiej. Półtora miljona Litwinów chciało wytworzyć przeszło 5-mi-

ljonowe państwo. Wobec tego, że Sowiety pretendowały do pewnej części tych terytorjów, odrzuciły propozycję Litwy, zgodziły się jednak oddać jej Wilno i znaczną część dawnej gubernji Wileńskiej. Terytorjum tego nie otrzymałaby Litwa w razie zgniecenia Polski przez Rosję. Po porażce pod Warszawą wpuszczają Sowiety Litwę do Wilna, z którego zniewolona jest uciekać, gdy zjawiły się wojska Żeligowskiego.

Według traktatu miała Litwa otrzymać 3 miljony rubli złotem, oraz leśną koncesję na 100 tysięcy dziesięcin.

Z państw bałtyckich najbardziej antyrosyjskiem jest Finlandja. Gdy państwa koalicyjne wahały się z uznaniem Łotwy i Estonji, gdy Stany Zjednoczone do dziś dnia nie uznają tych państw, to Finlandja — ze względu na swą odrębność prawno-państwową od chwili przyłączenia jej do Rosji, ze względu na swą konstytucję, której gwałcenie wywoływało nieprzyjazny dla Rosji odruch opinji — odrazu została uznaną za państwo niepodległe. Nie mogła jednak uzyskać tego uznania od armji Judenicza, podległej Kołczakowi i Komitetowi rosyjskiemu w Paryżu, co wywołało neutralność Finlandji i klęskę Judenicza.

Zajęta na różnych frontach Rosja sowiecka usiłowała zawrzeć pokój z Finlandją. 11 września 1919 zgłosiła się z propozycją pokojową. Po zduszeniu rewolucji bolszewickiej, panował w Finlandji nastrój wrogi względem Rosji sowieckiej. Finlandja dopomogła w wyzwoleniu się Estonji. Dopiero 12 czerwca 1920, gdy — z wyjątkiem Wrangla — zostali pokonani wszyscy biali generałowie, a Polska wykluczała powodzenie wojny z Bolszewją, odbyła się rosyjsko - finlandzka konferencja pokojowa i po czterech miesiącach pertraktacji wypracowano umowę, podpisaną przez obie strony.

Traktat między Rosją i Finlandją napotykał trudności wskutek sporu terytorjalnego; północ bowiem Rosji jest przeważnie zaludniona przez Finów, stojących wprawdzie pod względem kulturalnym znacznie niżej od Finów pań-

stwa Finlandzkiego, zapłodnionych cywilizacyjnie pierwiastkiem szwedzkim, jednak na mocy zasady etnograficznej Finlandja pretendowała do Onegi, Pietrozawodzka i Jamburga. Domagała się też od Rosji całej wyspy Kolskiej i znacznej części gubernji ołonieckiej. Wr. 1920, wobec mocniejszej pozycji Rosji, pretendowała Finlandja tylko do wschodniej Karelji, stanowiącej część gubernji Ołonieckiej i Archangielskiej. W r. 1919 i 1920 powstała w Karelji władza sowiecka, pozostająca w dużym antagoniźmie ze znaczną częścią ludności fińskiej. 9 czerwca 1920 wszechrosyjski centralny komitet wykonawczy ogłosił Karelję komuną autonomiczną, uznając jej fiński charakter. W końcu umową w Dorpacie zgodziła się Finlandja na pozostawienie przy Rosji autonomicznej wschodniej Karelji i na zniesienie fortów Ino i Puumało, z których można ostrzeliwać Kronsztadt, oraz neutralizować wyspy zatoki Fińskiej. Rosja sowiecka zgodziła się ustąpić Finlandji okręg Pieczeniegi na dalekiej północy.

Umowa ta uważana jest przez znaczną część społeczeństwa finlandzkiego za niekorzystną i gdy obecnie wysuniętą została kandydatura Stalberga na prezydenta, który był prezydentem podczas zawarcia powyższej umowy, prasa finlandzka wykazywała, że była ona haniebną dla Finlandji.

Według traktatu dorpackiego, zrzekają się obie strony pretensji za poniesione straty, lecz obowiązują się zwrócić zagarnięte okręty. Finlandja winna była zwrócić Rosji 169 okrętów, Rosja Finlandji 18. Następnie Rosja otrzymała wyłączne prawo korzystania z trzech bezpośrednich połączeń telegraficznych przez Finlandję i dwuch kabli bezpośredniego połączenia ze Szwecją. 1-go grudnia 1920 umowa została ratyfikowana przez sejm finlandzki. W lutym 1921 nastąpiła wymiana pełnomocnictw między przedstawicielami obu państw. Była też dopuszczona do Finlandji rosyjska delegacja handlowa.

Ale kwestja Karelji wywołała wkrótce konflikt dyplo-

matyczny między Finami a Rosją. Rząd finlandzki domagał się bowiem zrealizowania zapowiedzianej w traktacie autonomji Karelji wschodniej. Rosja zaś uważała swe zobowiązanie traktatowe za rzecz nierealną. W październiku wybuchło na terytorjum Karelji wschodniej powstanie, mające na celu obalenie władzy sowieckiej. Finlandja zwróciła się do Ligi Narodów z prośbą o rozpatrzenie i rozwiązanie kwestji karelskiej. Liga Narodów oczywiście nic w tej sprawie ani nie chciała, ani nie mogła uczynić, natomiast Rosja posłała armję czerwoną dla wzniecenia powstania karelskiego, znajdującego pomoc w ochotnikach finlandzkich. Do marca 1922 powstanie karelskie zostało zgniecione. Rosja zażądała powołania do życia komisji mieszanych dla kontroli rosyjsko-fińskiej granicy. Finlandja, zagrożona przez Rosję, zaprzestała popierania ruchu zbrojnego w Karelji.

Prąd antysowiecki i antyrosyjski jest w Finlandji silny. Zdawałoby się, że wobec tego Finlandja szukać będzie zbliżenia z Polską, że będzie współdziałała w powołaniu do życia bloku bałtyckiego pod hegemonją Polski. Tymczasem była i jest przeciwną takiemu blokowi. Zdaniem Finlandczyków, Polska, pozostająca w antagoniźmie z Niemcami, nie może być ostoją przeciwko Rosji dla państw bałtyckich. Finlandja jest filoniemiecką. Wpływa na to, że dzięki pomocy Niemiec odcięła się od Rosji, że jest pod wpływem gospodarczym Niemiec, które zajmują pierwsze miejsce w imporcie Finlandji i jedno z pierwszych w eksporcie. Udział Rosji w obrotach handlowych Finlandji jest nikły; nie dochodzi nawet do jednego procentu. Nawet Finlandja przedwojenna, chociaż związana politycznie z Rosją, usiłowała przedewszystkiem rozwinąć stosunki handlowe z Niemcami i Anglją i z temi państwami miała znaczniejsze obroty, niż z Rosją.

Pierwszym aktem dramatu dziejowego, rozgrywającego się między Europą a Rosją sowiecką, była interwencja i walka orężna Rosji sowieckiej z wyzwalającymi się od niej krajami: Polską, Finlandją, Estonją, Łotwą i republikami

kaukaskiemi. Był to okres zerwania stosunków handlowych europejsko-rosyjskich. Drugim aktem dramatu są pakty pokojowe państw, wyzwolonych z pod panowania rosyjskiego, z Rosją sowiecką. W tym to czasie rozpoczyna się uznawanie jej przez państwa europejskie. Rozpoczyna się wkrótce okres złudzeń konferencji genueńskiej i haskiej oraz walki Rosji z Europą przez podniecanie przeciwko niej narodów azjatyckich. Nadchodzi potem okres dumpingu i piatiletki.

Władysław Studnicki.
